



Lucy Monroe



Serce milionera

PROLOG

Zephyr Nikos wyjrzał na port w Seattle, wspominając, jak ponad dekadę temu przybył tu wraz z Neo Stamosem. Jego dobytek mieścił się wówczas w zniszczonej torbie podróżnej. Miał ją nadal w swej przepastnej garderobie, schowaną w kącie za markowymi garniturami i najmodniejszą odzieżą sportową. Wolał pamiętać, skąd się tu wziął i dokąd na pewno nie chce powrócić.

Obaj z Neo byli przekonani, że zaczną tu nowe życie, możliwie jak najdalej od brudnych zaułków Aten. Nie pomylili się. Dwaj greccy chłopcy stworzyli imperium wartości miliardów dolarów. Jadali w najdroższych lokalach, podróżowali prywatnymi samolotami, obracali się w najlepszym światowym towarzystwie. Zrealizowali swoje śmiałe marzenia. A teraz Neo się zakochał i zamierzał się ożenić.

Zephyr nie dziwił się wcale, że przyjaciel jako pierwszy zawinął do małżeńskiej przystani. Sam wątpił, czy mu się to kiedyś przydarzy. Owszem, pewnie się i ożeni, lecz nie będą to żadne porywy serca, tylko kolejna transakcja biznesowa. Jego serce już dawno zamieniło się w kamień, choć nikt nie miał o tym pojęcia. Zephyr pilnie strzegł swoich tajemnic. Nawet Neo nie znał bolesnej prawdy o jego przeszłości. Był przekonany, że zanim jako dziesięcioletni chłopcy spotkali się w sierocińcu, Zephyr miał normalne dzieciństwo. Przyjaciel nie wyprowadzał go z błędu. Wstyd i ból z przeszłości nie miały dostępu do nowego życia, jakie dla siebie stworzył.

Jego ojciec uprawiał oliwki i dorabiał prowadzeniem burdelu, w którym sprzedawał wdzięki kilku kobiet, w tym także matki Zephyra. Sam lubił „próbować towar”, jak się wyrażał, czego rezultatem był właśnie mały Zephyr. Nieślubny syn zupełnie go nie obchodził. Matka Zephyra zostawiła go w sierocińcu, chcąc zacząć nowe życie z dala od swego alfonsa. Malec święcie wierzył, że gdy mama już stanie na nogi, na pewno po niego przyjedzie. Tęsknił za nią i płakał, modląc się, żeby wróciła. Po kilku tygodniach przyjechała - w odwiedzin. Chłopiec daremnie błagał ją ze łzami w oczach, żeby go ze sobą zabrała. Po kilku takich wizytach zrozumiał, że matka go nie potrzebuje. On także wolał być sierotą bez przeszłości niż synem prostytutki.

Pozostałby w sierocińcu aż do skończenia szkoły, gdyby potwór będący jego biologicznym ojcem nie uznał, że lepszy nieślubny syn niż żaden. Zephyr musiał uciekać. Towarzyszył mu jego najlepszy przyjaciel Neo. Razem walczyli o byt na ateńskich ulicach. Pewnego razu, podawszy fałszywą datę urodzenia, dołączyli do załogi statku towarowego. Według Neo był to pierwszy krok do nowego życia, ale Zephyr wiedział, że jego podróż zaczęła się znacznie wcześniej.

TLR

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Kiedy zrzucimy bomby?

Piper Madison uniosła gwałtownie głowę na zadane stewardowi wysokim głosem pytanie czarnowłosego chłopca, który mógł mieć najwyżej pięć lat. Malec patrzył na niego z wyczekiwaniem.

- Dziadek zabrał go do muzeum lotnictwa - wyjaśniła z zakłopotanym uśmiechem matka - i syn zakochał się w B-52. Nie do końca pojął, że nie wszystkie samoloty są uzbrojone.

Zwróciła się do malca i zaczęła mu tłumaczyć, że lecą samolotem pasażerskim z wizytą do babci i dziadka. Nie wydawał się przekonany. Dopiero gdy steward potwierdził, że bombardowania nie będzie, rozczarowany spuścił nos na kwintę i zapatrzył się w okno. Piper stłumiła chichot.

Nie tak dawno temu marzyła o posiadaniu dzieci. Jej nadzieje umarły wraz z nieudanym małżeństwem i musiała to zaakceptować. A choć dzielnie się trzymała, w chwilach takich jak ta czuła w sercu ukłucie bólu.

W jej obecnej sytuacji nie było sensu do tego wracać.

Niski szum silników koił jej skołatane nerwy. Piper rozparła się wygodnie w fotelu i przymknęła powieki. Nie na wiele się to zdało. Serce zabiło jej żywiej na myśl o rychłym lądowaniu w Atenach. Przeszukiwała wzrokiem przestrzeń, pragnąc ujrzeć zabudowania lotniska.

Wiedziała, że są już blisko Aten. Za niecałą godzinę zobaczy jego: Zephyra Nikosa. Swojego obecnego szefa i kochanka. Już się nie mogła doczekać spotkania w jego ojczyźnie. Było tam ponoć pięknie jak w raju.

Udawali się na małą wysepkę, która była kiedyś letnią rezydencją pewnej bajecznie bogatej greckiej rodziny, a niedawno została sprzedana firmie Stamos & Nikos Enterprises. Zephyr i jego biznesowy partner Neo planowali tu stworzyć luksusowy ośrodek wypoczynkowy. Jej zadaniem było zaprojektować wnętrza, przy czym budżet był tak wysoki, że mogła korzystać z pomocy dowolnej liczby współpracowników. Była szalenie

podekscytowana możliwością pracy przy tak szeroko zakrojonym projekcie. Głównie jednak czekała na spotkanie z inwestorem.

Przez ostatnie sześć tygodni brakowało jej Zephyra tak bardzo, że aż bała się o tym myśleć. Nie powinna się uzależniać emocjonalnie od mężczyzny, który był tylko jej kochankiem. Z westchnieniem przygryzła wargę.

Byli jedynie partnerami w łóżku. Uprawiali seks bez zobowiązań. Gdybyż to było takie proste... Sęk w tym, że byli także przyjaciółmi, i to dobrymi. Gdy tylko mieli okazję, spotykali się kilka razy w tygodniu.

Co więcej, był również jej szefem. W pewnym sensie. Jego firma już kilka razy z nią współpracowała, choć obecne zadanie przekraczało dotychczasowe zlecenia. Zephyr chciał ją zatrudnić na stałe na bardzo dobrych warunkach, ale Piper wolała być niezależna. Już raz straciła jednocześnie i męża, i pracę i za nic nie chciała tego powtarzać.

Kiedyś myślała, że małżeństwo z Arthurem Bellinghamem zapewni jej wymarzoną stabilizację. Okazało się dokładnie na odwrót. Art zniszczył jej uczucia i życie. W końcu został jej tylko nieprzeciętny talent i determinacja. Przysięgła sobie, że już nigdy nie dopuści do podobnej sytuacji. Nawet dla Zephyra. Zresztą seksowny grecki magnat rynku nieruchomości wcale nie proponował jej małżeństwa. Pragnął jedynie dać jej dobrze płatną stałą pracę.

Gdyby nawet chciała czegoś więcej, nie zamierzała mu tego wyjawiać. Nie umiała się do tego przyznać sama przed sobą. Gdyby wspomniała mu o swojej tęsknocie, nadszedłby nieuchronny koniec ich intymności.

A może nawet przyjaźni.

Zephyr czekał na Piper na lotnisku. Nie widział się z nią od sześciu tygodni. Pracowała gdzieś na Środkowym Zachodzie i wiedział, że jeśli jej nie zatrudni, nie zobaczy jej przez kolejne dwa miesiące.

Mimo dużej skali projektu świetnie się nadawała. Była wielce uzdolnioną projektantką wewnątrz. Zresztą nie musiał się przed nikim tłumaczyć. To on był szefem. Ewentualne zastrzeżenia mógł zgłosić jedynie Neo Stamos. On jednak był pochłonięty przygo-

towaniami do ślubu. Cass nie chciała wystawnej ceremonii, ale Neo pragnął uczynić skromny ślub doskonałym pod każdym względem.

Uwagę Zephyra przyciągnęła nowa grupa pasażerów. Poszukał wzrokiem ślicznej blond główki Piper. Była tam, wpatrzona w małego chłopca, z ożywieniem przemawiającego do matki. Elegancki niebieski kostium znakomicie podkreślał jej figurę, choć Zephyr wątpił, by pochodził od znanego projektanta.

Firma Piper radziła sobie nieźle, ale jej właścicielka nie mogła sobie pozwolić na markowe ciuchy i porządne mieszkanie. Zaproponował jej dobrze płatną pracę, ale odmówiła. Dwukrotnie. Była diabelnie uparta. I niezależna.

Był ciekaw, czy odmówi także wyprawy po zakupy do najmodniejszych ateńskich butików, którą pragnął jej zafundować.

Zetknęli się spojrzeniami. W jej szarych oczach była tkliwość, ślicznie wykrojone wargi wygięły się w uroczym uśmiechu. Na ten widok zadrżał jak pod wpływem ciosu. Uśmiechnął się bezwiednie i bardzo szczerze. Zresztą nie musiał ukrywać radości ze spotkania. Poznali się i polubili, gdy przed dwoma laty zlecił jej zaprojektowanie nowego wystroju pomieszczeń firmy Stamos & Nikos Enterprises. Od tej pory się przyjaźnili. Fantastyczny seks stanowił dodatkową premię.

W istocie z powodu Piper Zephyr zaczął zachęcać Neo do rozwijania zainteresowań. Tak właśnie przyjaciel poznał słynną pianistkę Cassandrę Baker, z którą teraz zamierzał się ożenić. Zephyr był naprawdę szczęśliwy i życzył obojgu jak najlepiej. Mimo to zakochany Neo... Zephyr musiał przyznać, że trochę trudno mu to zrozumieć. Seks i przyjaźń to jedno, a miłość to zupełnie co innego.

Na powitanie serdecznie objął Piper. Jak przyjemnie było czuć przy sobie jej miękkie ciało. Natychmiast dostał potężnej erekcji.

Do diabła!

- Chyba naprawdę za mną tęskniłeś. - Odchyliła się do tyłu i patrzyła mu w oczy. Z jej gardła wydobywał się zmysłowy chichot. - Kiedy mamy pierwsze spotkanie z architektem?

- Pojutrze.

- Więc po co kazałeś mi przylecieć już dzisiaj?

- Chciałem, żebyś trochę odpoczęła.

Wiedział, jak trudne są początki każdej firmy. On i Neo pracowali do późna, a także w weekendy. Obaj byli szalenie ambitni, interesowało ich niewiele spraw poza firmą. Poznawszy Piper, Zephyr zaczął wychodzić z biura o szóstej zamiast o ósmej wieczorem, ale nadal nie umiał wypoczywać. W rozmowie telefonicznej wydawała mu się przemęczona, więc uznał, że przynajmniej ona powinna zrobić sobie przerwę.

- Pomyślałem, że chętnie zwiedzisz Ateny. I poznasz klimat wyspy.

- Sądziłam, że nikt tam nie mieszka.

- Jest mała wioska rybacka, gaje oliwne i sady.

- To będzie świetnie współgrało z twoim ośrodkiem - rzuciła entuzjastycznie. - Nie myśl, że nie wiem, że masz wobec mnie także inne plany - dodała z szelmowskim uśmiechem. - Manipulator z ciebie, wiesz?

- Czy to źle?

- Ależ skąd.

Właśnie za to ją cenił. Piper nie miała romantycznych złudzeń. Tak jak i on lubiała cielesne rozkosze.

- Jedziemy do hotelu. To ośrodek SPA.

- Aha, szpiegujemy konkurencję?

- Naturalnie. - Pocałował ją w usta i otarł się o nią lubieżnie.

- Hej, jesteś niebezpieczny. - Zerknęła w dół. - Widzę, że musimy natychmiast jechać do hotelu.

- Zmęczona? - spytał z udawanym zatroskaniem. - Musisz się położyć?

Posłała mu znaczące spojrzenie i ruszyli do wynajętego na tydzień czerwonego ferrari. Z rykiem silnika wyjechał z parkingu i zręcznie manewrując, ruszył do hotelu.

- Jak się cieszę, że mam te dwa dni wolnego. Dzięki, Zephyr.

- Od czego są przyjaciele?

- Jesteśmy tylko przyjaciółmi? - Roześmiała się beztrąsko.

- Bardzo cenię prawdziwą przyjaźń - odrzekł.

- Racja. Gdy odeszłam od Arta, zerwały się też wszystkie tak zwane przyjaźnie.

- On cię zdradzał?

- Twierdził, że wszyscy faceci tak robią.

- Nieprawda.

- Nie chciałam być żoną człowieka, który uważał zdradę za nieuchronną. Szkoda tylko, że prowadzi jedną z najlepszych pracowni projektowych w Nowym Jorku.

- Dlatego przeniosłaś się do Seattle?

- Tak. W Wielkim Jabłku nie miałam szans na karierę.

Dzięki wpływom Zephyra firma drania, który zrujnował jej życie, popadła w kłopoty. Rzecz jasna, Piper o tym nie wiedziała.

Zdjęła zakiet, ukazując pod jedwabnym topem nieskrepowane stanikiem jędrne piersi. Zephyr z trudem skupił się na kierowaniu autem.

- Cieszę się, że przyjechałam do Seattle - zauważyła. - Mam tam lepszych przyjaciół.

- Wymień choć jednego.

- Brandi.

- To twoja asystentka.

- Mam przyjaciół - upierała się. - Dlatego nie spotykam się z tobą co wieczór.

Nie chciał się teraz wdawać w dalszą dyskusję.

Piper, która zazwyczaj zwracała baczność uwagę na otoczenie, teraz niemal nie zauważyła supernowoczesnego wystroju luksusowego lobby w barwach ziemi. Była zajęta cieszeniem oczu każdym szczegółem męskiej sylwetki Zephyra.

Źle zniosła półtoramiesięczne rozstanie. Sądząc po liczbie SMS-ów i telefonów, on także. Wcześniej również się rozstawali, wtedy jednak nie uprawiali jeszcze regularnie seksu. Mimo to nie byli oczywiście parą. Byli przyjaciółmi, a także partnerami od łóżkowych uciech. Przynajmniej tak właśnie sobie wmawiała, odkąd dziewięć miesięcy temu przekroczyli granicę intymności. Sądziła, że ten pierwszy raz usunie z drogi ich przyjaźni napięcie seksualne, które rosło między nimi. Jakaż była naiwna.

Wytrzymali bez seksu trzy miesiące, po czym zaczęli się spotykać regularnie, kilka razy w tygodniu.

Zephyr przedstawił sprawę jasno: seks nie jest dlań niczym więcej jak tylko miłym relaksem. Wówczas powiedziała sobie, że ona także nie jest gotowa na poważny zwią-

zek. Art ogromnie nadszarpnął jej zaufanie do mężczyzn, a ponadto musiała się zająć rozwijaniem firmy. W jej życiu nie było miejsca na prawdziwą miłość.

Pojawił się tylko jeden problem: sama przestała wierzyć w swoje zapewnienia. Pilnowała się, żeby nie wyciągać z Zephyra żadnych obietnic, których mógłby nie dotrzymać, i nie podejmować zobowiązań, na które nie była gotowa. Ostatnie sześć tygodni uświadomiło jej wszakże, że uczucia nie poddają się planowaniu i ustaleniom. Odmowa zaangażowania się w poważny związek nie powstrzymała jej serca przed pragnieniem miłości. Telefony, mejle i SMS-y nie wystarczały; okropnie tęskniła za obecnością Zephyra.

On chyba też był stęskniony, bo nie przestawał jej dotykać, odkąd zjawiała się na lotnisku.

Wprowadził ją do luksusowo urządzonego apartamentu.

- Och, jest większy niż moje mieszkanie! - wykrzyknęła.

- Moja garderoba jest od niego większa - odrzekł pobłażliwie.

Skrzywiła się na te słowa, po czym uśmiechnęła się. Wnosząc z wcześniejszego zachowania Zephyra oczekiwała, że rzuci się na nią bez zbędnych wstępów. Tak się jednak nie stało. Odstawił jej bagaże i uniósł ją, przyciskając do piersi takim gestem, jakby była raczej jego siostrą niż kochanką. Szybko odpędziła od siebie tę myśl.

- Co ty wyprawiasz? - zawołała.

- Rozpieszczam cię.

- Tak? A jeśli się do tego przyzwyczaję? - zażartowała.

Nie zaszczycił jej odpowiedzią, choć nie wydawał się zbyt uradowany tą perspektywą.

Nie okazując niecierpliwości, mimo że płonął z pożądania, położył ją ostrożnie na wielkim łóżu i zdawał się zaznajamiać z każdym fragmentem jej ciała. Jednocześnie pytywał ją o to, co się z nią działo w czasie tych sześciu tygodni rozstania, doprowadzając ją tym do szaleństwa.

- Przecież rozmawialiśmy ze sobą codziennie, Zephyr - powiedziała z westchnieniem. - Opowiedziałam ci wszystko o tej pracy na Środkowym Zachodzie.

Wydawało jej się przez moment, że piękny Grek spłonie rumieńcem.

- Jestem po prostu ciekawy.
- Dobrze wiesz, jak pracuję. Zatrudniałeś mnie już w swojej firmie, prawda?
- Czy Środkowy Zachód podobał ci się bardziej niż Seattle? - dociekał.
- Żartujesz?

Z jego miny wywnioskowała, że pytał całkowicie poważnie.

- Kocham Seattle. Energia tego miasta jest wprost zdumiewająca.
- Dobrze wiedzieć.

Nagle wszystkie te pytania zaczęły mieć sens.

- A więc słyszałeś...

TLR

ROZDZIAŁ DRUGI

Zephyr starał się wyglądać niewinnie.

- Kto ci o tym powiedział?

- Czy to ma znaczenie? W mojej branży informacja jest cenniejsza niż złoto.

- Nie sądzisz chyba, że Pearson Development zaproponowali mi lepsze warunki od ciebie?

- Wiem, że nie zależy ci na pieniądzach; gdyby tak było, przyjęłabyś moją ofertę.

Była to prawda. Znacznie lepiej zarobiłaby u niego w firmie, niż prowadząc własną pracownię projektową, która nie przynosiła wysokich dochodów, za to generowała spore koszty.

- Poza tym zaproponowali ci coś więcej niż posadę - dodał.

- Owszem, miałabym wykonać dla nich kilka lukratywnych projektów w ciągu najbliższych dwóch lat. - Co oznaczało bezpieczeństwo finansowe przy zachowaniu niezależności; dla młodej projektantki miało to olbrzymie znaczenie.

Właściwie była to wymarzona oferta, gdyby nie fakt, że miałyby zamieszkać w nieciekawym stanie, gdzie nie mieli ani jednej autentycznej restauracji tajskiej albo wietnamskiej. Jej przywiązanie do zróżnicowanego kulturowo Seattle było stanowczo zbyt duże.

- Zatem nie przyjęłaś tej propozycji? - spytał Zephyr.

- Nie chciałam pozbawiać się szansy pracowania nad twoim projektem, i to w rajskim krajobrazie greckiej wyspy - odparła ze śmiechem. - W porównaniu z tym zadaniem ich kompleks budynków biurowych to zwykła rutyna.

Właśnie o to toczyli z Artem wieczny spór, pomijając kwestię małżeńskiej wierności. Ona pragnęła tworzyć, a nie powielać. Dla Arta liczyły się głównie pieniądze. Choć Piper tęskniła za bezpieczeństwem finansowym, to jednocześnie nie chciała pomijać szansy ćwiczenia swoich artystycznych mięśni.

- Cieszę się - rzekł krótko.

- To świetnie.

- Również z tego, że jesteś tu ze mną - dodał.

Jak na niego, było to prawdziwe wyznanie uczuć.

Chciała być równie szczerą. Na próżno starając się stłumić emocje, odrzekła:

- Ja także.

Stęskniona, rzuciła się w jego ramiona. Obrócił ją tak, że z podciągniętą spódnicą usiadła mu okrakiem na udach. Zaczęli się całować. Musiała przyznać, że smakował niebiańsko. Muskał lekko jej usta, przekazując bez słów, że nie muszą się nigdzie spieszyć. Nie знаła innego mężczyzny, który tak cudownie zatracaliby się w pocałunku.

Na moment oderwał od niej wargi i zaczął całować jej szyję i skronie.

Była taka szczęśliwa. Okazywał, że brakowało mu nie tylko seksu z nią, lecz także czulej bliskości.

- Dziwię się, że po sześciu tygodniach postu nie zdierasz ze mnie ubrania - szepnęła.

Wtem przyszła jej do głowy okropna myśl. Może wcale nie pościł i dlatego jest taki zrelaksowany? W końcu nie przysięgali sobie monogamii, mógł z łatwością znaleźć sobie kogoś w Seattle.

- Staralem się zająć pracą. Neo poświęca teraz więcej czasu Cass, musieliśmy sporo przeorganizować - szeptał między lekkimi pocałunkami. - Nawet gdybyś była w mieście, rzadko byśmy się widywali.

Zatem nie spotykał się z nikim, stwierdziła z bezmierną ulgą.

Zephyr Nikos miał różne wady, ale był bez wątpienia szczerą, czasem nawet brutalnie. Oznajmił jej o tym na początku współpracy, uprzedzając, że bywa nader krytyczny i nie zamierza tego ukrywać, ale miała wrażenie, że dotyczy to także życia prywatnego.

- Nie wiedziałam, że to tak źle wygląda - mruknęła.

Odchylił się i spojrzał jej prosto w oczy.

- Neo to żywioł. Musieliśmy kompletnie zmienić skład kierownictwa, awansować niektórych ludzi na wyższe stanowiska i przyjąć na ich miejsce nowych, którzy wymagali szkolenia.

- Masa roboty - odrzekła.

Dopiero teraz spostrzegła ciemne kręgi pod oczami Zephyra i jego ogólne przygaszenie. Nie tylko ona potrzebowała krótkich wakacji na rajskiej wyspie.

- Ale było warto, bo dzięki temu Neo jest taki szczęśliwy. - Czyżby w jego tonie brzmiały nuty zazdrości i smutku?

Nie wiedziała, co o tym myśleć.

- Nie wyobrażam sobie Neo zakochanego - bąknęła.

- Ledwie go znasz.

- Wystarczająco, żeby ocenić, że zawsze jest taki sam: chłodny, skupiony. - Gdyby miała być szczerą, nazwałaby go pozbawionym uczuć robotem, nie chciała jednak obrazić Zephyra.

- Cass umie go rozbawić. - Znów jakiś dziwny, niepojęty dla Piper ton.

Roześmiany Neo? Facet musi być naprawdę zakochany. Nie chciała tego dłużej roztrząsać. Woląca sprawić, żeby Zephyr w końcu się zrelaksował. Świetnie wiedziała, jak pomóc mu zapomnieć o sprawach firmy. Przesunęła się nieco wyżej, wyczuwając jego erekcję, i z wargami na jego ustach szepnęła:

- Dosyć gadania, Zephyr.

- Masz jakiś lepszy pomysł?

- Oczywiście.

Pozwalał jej się całować, przytrzymując jej biodra, podczas gdy ona wsunęła mu palce w gęste czarne włosy. Kołysała się przy tym lekko, pojękując z ukontentowania.

Uwielbiała w nim to, że potrafił się całkowicie oddać seksualnej rozkoszy. I tę samą umiejętność cenił w niej. Art komentował czasem kąśliwie jej pozbawione zahamowań zachowanie w łóżku. A potem miał czelność twierdzić, że mężczyźni zdradzają, bo nie dostają od swoich kobiet, a zwłaszcza żon, tego co lubią.

Zephyr był zupełnie inny. Podobnie jak ona, nie hamował się, niczego nie udawał. Odwrotnie niż jej byłego męża, nie interesowało go zachowywanie pozorów. Nie dbał o pogniecenie czy poplamienie odzieży, gdy ogarniała go nieskrępowana żądza. Tak jak i ona, skupiał się wyłącznie na pierwotnej rozkoszy, która przenikała ich ciasno splecione ciała.

Określił się wraz z nią i nakrył ją swym rozgrzanym muskularnym ciałem. Nigdy mu się do tego nie przyzna, ale lubiła, gdy jej kochanek zachowywał się czasem w łóżku jak jaskiniowiec. Z gardłowym jękiem zdarł z niej teraz jedwabny top i ugniatał nieosłonięte stanikiem piersi, pieszcząc kciukiem stwardniałe sutki.

Wyprężyła się i przywarła doń jeszcze bliżej, płonąc z pożądania.

Jeśli Zephyr nie posiadzie jej natychmiast, ona z pewnością zwariuje. Albo przejmie inicjatywę. Nie wytrzyma.

Wsunął dłoń pomiędzy ich splecione ciała i opuścił ją niżej, do źródła jej kobiecości ukrytego pod jedwabnymi figami, tam, gdzie Piper najbardziej pragnęła ją czuć. Niemal natychmiast ogarnęła ją oślepiająca ekstaza, zanim zdążyła o czymś takim pomyśleć. Jakże musiała być wyposzczona przez te sześć długich tygodni...

Pocałunkiem stłumił jej okrzyk. Całował ją tak zachłannie, jakby chciał ją osiąść językiem, nie przestając jednocześnie pieścić.

Nagle usłyszała szelest rozrywanego opakowania prezerwatywy, a zaraz potem zręczne ręce Zephyra ściągnęły z niej figi. Napał na nią swą potężną erekcją i wszedł w jej spragnione wnętrze, wypełniając ją całą jak żaden inny mężczyzna.

Przyjęła go w siebie z wdzięcznością. Wkrótce osiągnęła kolejne spełnienie. Mimo że zdawało jej się, że tego nie okazała, w jego wzroku płonęła głęboka satysfakcja.

Jał się znowu poruszać we właściwym dla siebie rytmie, wymuszając współpracę na jej omdłym ciele. Poruszali się razem, zespoleni nienasyconą jeszcze potrzebą. Po chwili oderwał usta od jej warg i nieartykułowanym rykiem wykrzyczał swą dziką ekstazę.

Ku jej zdumieniu po raz trzeci doznała orgazmu niosącego cudowną przyjemność.

Zaklął pod nosem; odpowiedziała mu zmęczonym uśmiechem.

- To było wprost niesamowite - wychrypiał.

- Można to i tak nazwać. Jak dla mnie było to trzęsienie ziemi. - Spojrzała na niego i na siebie; oboje byli praktycznie ubrani, gdyż gnani nienasyconiem nie zdążyli się nawet rozebrać.

- Niewiarygodne - ocenił, podążając za jej wzrokiem.

Roześmiali się oboje.

Zephyr wstał i pozbył się zużytej prezerwatywy, po czym zdjął wygniecione spodnie.

- Ciekawe, co powiedzą na to w pralni.

- Przejmujesz się tym?

- Nie. - Skończył się rozbierać i zabrał się za nią. - Twoje figi nadają się do wyrzucenia, ale chyba uda się uratować top.

- Mógłbyś okazać choć trochę skruchy - poprosiła.

- Jak to? Czym jest para majtek w porównaniu z rozkoszą, jakiej przed chwilą doświadczyliśmy?

Zgadzała się z nim, ale nie zamierzała się do tego przyznać nawet za cenę życia.

- To była moja ulubiona para.

- Czyżby? - spytał, unosząc brew. - Jakoś ich sobie nie przypominam, a musisz przyznać, że poznałem już większość twojej prześlicznej bielizny.

- Czarus. - Udała nadąsanie i wyjaśniła: - Kupiłam je zaledwie wczoraj.

- Tak czy siak, teraz nadają się do wyrzucenia. - Nie wydawał się tym wcale zmartwiony.

Z przyjemnością kontynuowała wesołe przekomarzania.

- Wybaczam ci tylko dlatego, że miałam kilka orgazmów.

- Dokładnie trzy, i to niemal jeden po drugim - odrzekł z wyraźną satysfakcją. - Ciekawe, co będę robił przez resztę nocy.

Kochał się z nią jeszcze tak długo, aż wreszcie zasnęła wyczerpana o świcie. Liczba orgazmów na koncie zwiększyła się o co najmniej trzy kolejne.

Obudzili się późno i zjedli obfite śniadanie. Potem zabrał ją na Akropol. Słyszała już oczywiście o tych niezwykłych ruinach, mimo to widok kolebki cywilizacji zachodniej kompletnie ją oszołomił. Poczowała się głęboko wzruszona.

Z szacunkiem i podziwem patrzyła na Partenon.

Wyjawiała Zephyrowi swoje odczucia, on zaś nie wyśmiał jej, jak uczyniłby to Art, tylko skinął głową z powagą.

- To nie są zwykłe budowle. Stoimy w miejscu, gdzie działa się historia. Nie można temu zaprzeczyć.

- Dlatego twoje projekty są takie wyjątkowe - pochwaliła go. Musiała go dotknąć, nic nie mogła na to poradzić. - Szanujesz historię. Nie starasz się zmieniać otoczenia, tylko je ulepszać.

Niewielu deweloperów mogło się poszczycić takim podejściem i żaden nie odniósł większego sukcesu niż Stamos & Nikos Enterprises.

- Neo i ja nauczyliśmy się widzieć dobro we wszystkim - powiedział, splatając z nią palce.

Domyśliła się, że nie mówi jedynie o nieruchomościach.

- Nawet w sierocińcu? - spytała miękko.

- Przyznam, że mnie przychodziło to łatwiej niż jemu.

- Nie dziwię się. Miło mieć taki talent. Naprawdę ci zazdroszczę. To bardzo piękna cecha.

- Nie doceniasz swoich mocnych stron. Podziwiałem twój talent od chwili naszego poznania.

- Mówisz serio?

- Jak najbardziej. Kiedy patrzysz na nieruchomość, nie widzisz tego, czym jest, tylko czym mogłaby być.

- Ależ to nie to samo - zachnęła się.

- Zgoda, ale bierze się z takiego właśnie nastawienia.

- Więc dlaczego byłam nieszczęśliwym dzieckiem? - Natychmiast pożałowała swojego pytania.

Była przecież dorosła. Mała dziewczynka, która tak przeżywała w dzieciństwie częste zmiany domów i szkół, już dawno odeszła w przeszłość.

- Nie chodzi o to, że jako córka wojskowego nie umiałaś dostrzec pozytywnych stron ciągłych przenosin z miejsca na miejsce. Kochałaś każde z nich i było ci zwyczajnie przykro je opuszczać - wytłumaczył.

Zapatrzyła się na panoramę Aten u stóp. Zephyr miał rację. Za każdym razem, gdy zdążyła się już przywiązać do nowego miejsca pobytu, była od niego odrywana.

- Przecież wiele osób miało takie dzieciństwo jak ja - zauważyła.

- To wcale nie znaczy, że było im przez to łatwiej. W sierocińcu, do którego oddała mnie matka, przebywało około trzydziścioro dzieci. W niczym nie poprawiało to jednak mojej smutnej sytuacji.

- Matka oddała cię do sierocińca? - W jej głosie brzmiało niedowierzanie.

Wciąż trzymając się za ręce, podeszli do punktu z widokiem na Łuk Hadriana. Zephyr nie mógł uwierzyć, że podzielił się tą informacją z Piper. Nigdy nie rozmawiał o tym z Neo. Teraz zaś zamierzał opowiedzieć o tym przyjaciółce.

Nie pojmował, dlaczego.

- Ile miałaś lat? - przerwała pełne powagi milczenie.

- Niecałe pięć. - Zerknął na nią, chcąc ocenić jej reakcję.

Nie zawiodła go. Szare oczy rozszerzyły się pod wpływem szoku.

- Myślałam, że byłeś niemowlęciem...

- Nie. Moja matka była prostytutką. - Ogarnęło go dziwne poczucie nierzeczywistości. - Jeden z klientów zakochał się w niej i chciał się ożenić, ale nie zależało mu na żywym dowodzie jej niechlubnej przeszłości.

Jako dorosły mężczyzna właściwie potrafił to zrozumieć. Jako dziecko uzależnione od matczynej miłości i akceptacji cierpiał piekielne męki. Ni dziecięcym umysłem, ni sercem, które potem zamknął w kamieniu, nie umiał pojąć działania matki i jej nowego męża. Mężczyzna ten był wszak dla niego dobry, gdy widzieli się kilka razy, zanim wykupił matkę Zephyra od jej alfonsa.

- Przecież byłeś jej dzieckiem! - zawołała z oburzeniem.

Ścisnął mocniej jej rękę, jakby tracił grunt pod nogami i chciał się przytrzymać.

- Matka odwiedzała mnie raz w miesiącu. Potem wołałem, żeby nie przychodziła.

- Ponieważ nie chciała cię zabrać ze sobą.

- No tak. - A przecież na początku błagał ją o to ze łzami w oczach.

- Kiedy ostatnio z nią rozmawiałeś?

- W ubiegłym miesiącu. - Ale nie widział się z nią od ucieczki z sierocińca wraz z

Neo.

Piper patrzyła na niego ze współczuciem, w jej szarych oczach lśniły łzy. Otworzyła usta, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk.

- Skontaktowałem się z nią po zarobieniu pierwszego miliona - dodał. - Ucieszyła się, że się do niej odezwałem.

- Wydajesz się tym zaskoczony.

- Bo tak było. Chociaż dorobiłem się majątku, nie miałem gwarancji, że będzie chciała przypomnieć sobie o swojej przeszłości.

- Myślałeś, że zależy jej wyłącznie na pieniądzach.

Naturalnie. Nigdy jeszcze nie spotkał kobiety, która nie lubiłaby prezentów i pieniędzy, jego matka była tego najlepszym przykładem.

- Dlaczego miałbym sądzić inaczej?

- Ucieszyła się, że żyjesz i masz się dobrze, prawda? Jestem pewna, że popłakała się, kiedy do niej zadzwoniłeś.

Owszem, wtedy i za każdym razem, gdy rozmawiali przez telefon.

- No tak... - Nie był pewien, do czego Piper zmierza.

Skoro jego zniknięcie było dla matki takim ciosem, to dlaczego go w ogóle oddała? Widocznie jej na nim nie zależało. Być może nie do końca tak było, bo przecież płaciła, żeby się nim dobrze zajmowano. Dowiedział się o tym, gdy przekazywał sierocińcowi pierwszą dotację.

Właśnie dlatego nawiązał z nią kontakt. Nie zrobiłby tego, gdyby myślał, że był jej całkowicie obojętny.

- Czy odwiedzimy ją, skoro już tu jesteśmy? - Głos Piper był zdławiony z emocji.

- Nie.

- No tak, przepraszam - bąknęła zakłopotana. - Dlaczego miałbyś zapraszać przyjaciółkę do swojej matki.

- Nie o to chodzi. Po prostu nie zamierzam jej wcale odwiedzać.

- Ale dlaczego? Nawet jeśli mieszka na którejś z wysp, możemy tam pojechać, rezygnując ze zwiedzania.

- Matka mieszka w Atenach, kupiłem jej tu dom. - Pomyślał, że dystans między uroczą dzielnicą Kifissia a miejscem jego urodzenia mierzy się nie tylko w kilometrach.

- To dzielnica bogaczy - zauważyła. - Czytałam w przewodniku.

Wzruszył ramionami. Co niby miał na to odpowiedzieć? Chciał podarować matce odrobinę luksusu.

- Kupiłeś jej dom wart majątek, ale nie chcesz jej odwiedzić.

- Zgadza się.

- Przecież...

- Nie widziałem jej od ponad dwudziestu lat, Piper.

- Mówiłeś, że z nią rozmawiałeś... - Na jej ślicznej buzi malowało się zdziwienie.

Musiał ją pocałować, lekko, z czułością.

- Składałem jej życzenia urodzinowe.

- Dzwonisz do niej raz w roku, na urodziny? - domyśliła się.

- Tak. - Gdy się z nią skontaktował, popełnił ten błąd, że zapytał, co chciałaby dostać w prezencie.

Nabrał amerykańskich zwyczajów. Chciał zaimponować matce i jej mężowi swoim bogactwem. Matka nie poprosiła jednak o elegancką torebkę Vuittona ani nowy telewizor. Chciała jedynie, żeby Zephyr dzwonił do niej raz w roku z okazji urodzin, by mogła się dowiedzieć, że dobrze mu się powodzi.

Obecnie czerpała tę wiedzę z gazet, mimo to nie zaniedbywał obiecanych telefonów. Raz do roku.

- Czy ona do ciebie dzwoni?

- Poprosiłem, by tego nie robiła, chyba że byłyby jakieś kłopoty z moim rodzeństwem. - Musiał ją trzymać na dystans, nie umiał tego zmienić.

- Masz rodzeństwo?

Był wdzięczny, że porzuciła temat odwiedzin u matki, uznając, że nie zmieni jego nastawienia. Zamiast tego zapytała o inną ważną dla niego kwestię.

- Przyrodnie, brata i siostrę. Czuję się za nich odpowiedzialny.

- W jakim są wieku?

- Iola ma dwadzieścia osiem lat. Wyszła za mąż za porządnego człowieka i ma z nim troje dzieci.

Siedem lat młodsza siostra urodziła się półtora roku po tym, jak znalazł się w sierocińcu. Matka nie przychodziła wtedy przez dwa miesiące. Myślał nawet, że już się więcej nie pokaże. Ale zjawiała się, ze ślicznym dzieckiem na ręku.

- Poznałeś jej dzieci?

- Tak, Iola mnie o to prosiła.

- Mam wrażenie, że nie rozumiesz dlaczego.

- Jestem nieślubnym dzieckiem jej matki z czasów, o których wszyscy woleliby zapomnieć. Moja siostra mnie nie pamiętała. Była zbyt mała, gdy ją widziałem po raz ostatni przed wyjazdem do Stanów.

- To okrutne, że matka przychodziła z nią w odwiedziny.

Wzruszył ramionami. Z jego punktu widzenia znacznie bardziej okrutne było zaprzestanie przyprowadzania do niego Ioli. Nie był o nią zazdrosny, przeciwnie, uwielbiał ją od początku. Mąż matki nalegał jednak na zakończenie tych wizyt.

Matka była równie głucha na jego błagania o przyprowadzanie Ioli, którą ośmielił się pokochać, jak na prośby, żeby zabrała go ze sobą do domu.

- Uważałem, że była cudowna. Taka śliczna i ciepła.

- A co ona o tobie myślała?

- Nie mam pojęcia. Jej ojciec nie chciał, żeby się ze mną zadawała, więc matka przestała ją przyprowadzać. Z tego samego powodu tylko kilka razy widziałem brata, gdy był jeszcze niemowlęciem.

- Teraz to się jednak zmieniło, skoro siostra nalegała, żebyś poznał jej dzieci.

- Dbam o nie. - Nawet jego kamienne serce drżało ze wzruszenia, gdy malcy wołali do niego „kochany wujcio Zet”.

- Uważasz, że to jedyny powód, dla którego brat i siostra chcą się z tobą spotykać?

- A jest jakiś inny?

- Być może ten sam, dla którego ja chciałabym się z tobą widywać, nawet gdybyśmy nie pracowali już razem? - Piper nie pojmowała, czemu Zephyr nie uświadamia sobie swojej wartości.

- A chciałabyś?

- Oczywiście.

Nie uwierzył jej, ale miło było słyszeć te słowa.

- Czy twój przyrodni brat pracuje u ciebie?

- Nie. Ma umysł naukowca, kończy pisać doktorat z fizyki.

- Niech zgadnę... Opłaciłeś jego wykształcenie, prawda?

- Naturalnie.

Zarzuciła mu ramiona na szyję i pocałowała z żarem.

- Jesteś niesamowitym facetem, wiesz?

Potrząsnął głową ze śmiechem, ale przecież nie był idiotą. Oddał jej pocałunek i cieszył się tą chwilą, zastanawiając się jednak w duchu, co mu odbiło, że zwierzył się Piper ze swojej przeszłości.

Posunął się stanowczo za daleko. Nie mógł jej ofiarować miłości, a jego otwartość mogła na niej wyrzeć odwrotne wrażenie.

TLR

ROZDZIAŁ TRZECI

Po dokładnym zwiedzeniu ruin Akropolu zabrał ją do Plaki. Zresztą muzeum już zamykano. Mógł się postarać o przedłużenie pory otwarcia, ale chciał ją zaprosić na zakupy na starożytnym bazarze.

Plaka była rajem dla turystów, a Piper w odpowiednim nastroju wręcz urzekająca. Znaleźli sklep, w którym sprzedawano kopie starożytnej greckiej biżuterii, gdzie kupił jej naszyjnik godny żony senatora.

Piper przeraziła się jego ceną, ale Zephyr się nie ugiął. Pragnął jej podarować pamiątkę z Aten. Mógł sobie pozwolić na to, żeby ją rozpieszczać, ona zaś zasługiwała w pełni na takie traktowanie, zwłaszcza po tym, jak się z nią obszedł ten drań, jej były mąż. Zephyr nie udawał, że może ofiarować jej miłość, natomiast z pewnością mógł jej dać piękny prezent, i to właśnie uczynił.

Wieczorem zasiedli na tarasie ekskluzywnej restauracji. Większość stolików znajdowała się na zewnątrz lokalu. Panowała tu wyciszona atmosfera luksusu, jakże odmienna od hałaśliwych knajpek Plaki.

- Czy to twój ulubiony lokal, kiedy jesteś w Atenach?

- Owszem - odrzekł ze zdziwieniem. - Jak się domyśliłaś?

- Wątpię, żeby obsługa знаła wszystkich amerykańskich biznesmenów, choćby i najbogatszych.

- Punkt dla ciebie. - Zephyr wyglądał niesamowicie atrakcyjnie w lekkim swetrze od Armaniego i obcisłych markowych dżinsach.

Cieszyła się, że się do niej uśmiechnął. Po porcji zwierzeń na Akropolu wydawał się zadumany, jakby żałował swojej otwartości.

Mogła to zrozumieć. Zephyr nie należał do mężczyzn ujawniających uczucia. Ona natomiast o czymś się przekonała podczas wspólnych zakupów. Żywiła do niego głębokie uczucie, które miało jedną nazwę: miłość.

- Dziękuję ci, że mi tyle pokazałeś - rzekła, muskając naszyjnik. - Dziękuję ci za wszystko.

Kamienie były ciepłe, lecz jej serce jeszcze gorętsze. Zephyr uparł się, że pocałunek przypieczętuje dobry zakup. Nie opierała się, pocałowali się namiętnie na oczach właściciela sklepu, który uśmiechnął się i rzucił kilka słów po grecku, na co Zephyr zachichotał.

Czuła się nie tylko rozpieszczana, lecz wręcz adorowana, a to było bardzo niebezpieczne.

- Cała przyjemność po mojej stronie.

- Często to powtarzasz - uśmiechnęła się.

- Bo to prawda. Jesteś miłą towarzyszką, wiesz?

- Cieszę się, że tak sądzisz. Ja również uważam, że jesteś miły.

- Co za ulga. Byłoby mi przykro myśleć, że kochasz się ze mną z litości.

Roześmiała się na to serdecznie.

- Co za brednie! Seks z litości, ale wymyśliłeś!

Pożądać go? Pragnąć jego pocałunków? Dotyku jego rąk? Trzy razy tak.

Litować się nad nim? Nigdy w życiu.

- Cieszę się, że tak mówisz.

Zarumieniła się i potrząsnęła głową.

- Przestań się ze mnie nabijać i zjedz swoją przekąskę.

Ku jej zdumieniu posłuchał bez jednego słowa sprzeciwu.

- Czy zamierzasz być drużbą na ślubie Neo? - chciała wiedzieć.

- Tak, i już się na to cieszę. On zawsze marzył o domu i rodzinie. Dopiero gdy się osiedlił w Seattle, sprawiał wrażenie, że o tym zapomniał.

- Zatem na wieść o ślubie znacznie ci ulżyło?

- Uważam, że Neo zasługuje na ciepły dom. Jestem tradycjonalistą.

- Czyżby? - spytała ze śmiechem.

- To, że nie jestem żonaty, nie znaczy wcale, że kiedyś nie poszukam żony. - Nie wyglądało na to, żeby żartował.

Mimo to nie mogła w to uwierzyć. Od początku uprzedził ją, że nie chce żadnych zobowiązań. Zdziwiła się, że po pierwszej randce się do niej odezwał. Nie spodziewała się tego. A teraz znów ją zaskoczył.

- Nie wiem, co cię tak dziwi - rzekł. - Pewnego dnia znajdę odpowiednią kobietę. Może się nawet zakocham jak Neo - wybuchnął głośnym śmiechem.

Te słowa przeszły ją niczym sztylet, oznaczały bowiem, że to nie ona jest tą kobietą. Uświadomiwszy sobie wcześniej swoje uczucia, odczuła to jak silny cios w serce. Odruchowo dotknęła ręką naszyjnika. Po co jej dawał te wszystkie prezenty?

Właściwie знаła odpowiedź. Tą monetą Zephyr płacił w związku. Pieniędźmi i подарunkami, a nie miłością. Nie kochał matki, która go skrzywdziła, nie kochał też Piper. Relację z rodziną postrzegał jako transakcję finansową.

- Nie jesteś według mnie typem rodzinnego mężczyzny, tylko playboya - zauważyła.

- Neo też taki był. Jak każdy facet chce pozostawić po sobie ślad na ziemi. - Był teraz całkowicie poważny. - Szczerze mówiąc, nie przypuszczam, żebym się zakochał jak Neo, ale pewnego dnia z pewnością się ożenię i spłodzę potomstwo. Muszę komuś zostawić moje imperium.

Zrozumiała, że Zephyr pragnie mieć własną rodzinę.

- Naprawdę się nie zakochasz?

- Tak.

Jej serce kurczyło się z bólu.

- Ale...

- Ale co? Kochałaś swojego męża, prawda?

- Tak.

- I co, przyniosło ci to szczęście?

- Nie, ale to nie znaczy, że przestałam wierzyć w miłość!

- Być może ci się ona kiedyś przydarzy.

- Kto wie. - Już się przydarzyła. Piper była zakochana w Zephyrze!

Wiedziała jednak, że nie ma sensu go o tym powiadać. Bolało ją to, ale nie mogła niczego zmienić. Uświadomiła sobie, że płaci cenę za postępowanie obcej sobie kobiety, które teraz wpływa na działania Zephyra.

Jego serce nigdy nie będzie do niej należało.

- Miłość to skomplikowane uczucie - rzucił, krzywiąc się bezwiednie.

- Fakt, ale ma też dobre strony. - Czyż nie widział szczęścia Neo?
- Nie żałujesz, że kochałaś Arta? - spytał z wystudiowanym chłodem.
- Nie, tylko tego, że okazał się kłamcą, a jego uczucie do mnie nie było prawdziwe.
- Czyli jednak żałujesz?
- Moja miłość była dobrą rzeczą.
- Na koniec przyniosła ci ból - zauważył cierpko.

Nie mogła temu zaprzeczyć. Miłość do Arta omal nie zrujnowała jej życia, a uczucie do Zephyra wcale nie zapowiadało lepszej perspektywy. Przynajmniej wiedziała teraz, na czym stoi.

- Nie chcę rozwiewać twoich złudzeń - rzekł z uśmiechem, od którego przeszedł ją dreszcz - ale przecież oboje wiemy, że kochanie kogoś nie daje gwarancji, że ta osoba nas nie zdradzi, prawda?

- Ale to nie znaczy, że trzeba się bronić przed uczuciem. - Starła się mówić spokojnie.

Wszak to nie jego wina, że znów się zakochała w nieodpowiednim facecie.

- U mnie to działa.

Poznawszy historię życia Zephyra, Piper nie mogła odmówić mu racji.

- Ale Neo i Cass się kochają - upierała się przy swoim.

- Cass jest jedna na milion.

Te słowa mocno ją zabolowały. Zephyr nie dawał jej nadziei, że ją kiedyś pokocha, przynajmniej to było jasne. Jak przykro było to słyszeć. Ból, jaki czuła, drwił ze wszystkich solennych obietnic, jakie złożyła sobie po odejściu od Arta. Gdyby ona i Zephyr zerwali swój związek, nie straciłaby źródła utrzymania, nie była jednak pewna, czy jej serce by to przeżyło, nawet gdyby firma ocalała.

Piper była nieprzytomnie zakochana w człowieku, który nie wierzył w miłość, a co gorsza, pewnego dnia zamierzał się ożenić. Oczywiście nie z nią. Nie po tym, co jej tak otwarcie wyznał.

Za wszelką cenę musiała teraz ukryć swój ból.

- Chyba masz rację - rzuciła z wymuszonym uśmiechem. - Naprawdę kiepsko wybieram obiekty swoich uczuć.

- Zgoda! Zresztą nie chcę już dłużej rozmawiać o Arcie. Powiedz mi lepiej, co chciałabyś robić jutro.

Z wysiłkiem zachowując opanowanie, odrzekła:

- Kocham muzea. Zamierzam kilka odwiedzić. Jeśli wolałbyś się zająć czymś innym, chętnie pochodzę sama.

Uniósł brwi ze zdumienia.

- Ależ nic nie sprawi mi większej radości niż twoje towarzystwo. A skoro już jesteśmy przy planach, co będziemy robić pojutrze?

- Sądziłam, że polecimy na wyspę.

- Zamówiłem helikopter na późne popołudnie. Chciałem, żebyś jak najdłużej odpoczywała.

- Rozpieszczasz mnie. - Nie kochał jej, ale troszczył się o nią jak przyjaciel. - Przecież to nie miał być urlop.

- Przeciwnie, właśnie tak to zaplanowałem. Pojedziemy na wycieczkę do Sounion i obejrzymy ruiny świątyni trydenckiej.

- Cudownie.

- A może wolałabyś robić coś innego?

- Ależ skąd. - Jakie to zresztą miało znaczenie? Musiała przetrwać wszystko, co dziś usłyszała. Nieważne, w jakim zrobi to otoczeniu.

Czułość, z jaką się do niej odnosił, kontrastowała ze słowami wypowiedzianymi podczas kolacji - że nie jest dla niego tą szczególną kobietą. Obudziła się w jego ramionach po kolejnej bajkowej nocy, kiedy to kochał się z nią powoli i namiętnie, smakując każdy fragment jej ciała. Czuła się w nich tak dobrze, tak bezpiecznie. A przecież miała pewność, że Zephyr jej nie kocha i że to się na pewno nie zmieni, w perspektywie zaś czekało ją jego odejście. Być może pozostaną przyjaciółmi, lecz nie kochankami.

Nie zamierzała się zakochiwać, ale tak się stało. Patrząc wstecz, widziała, że było to nieuchronne. Zephyr był dla niej ideałem kochanka i przyjaciela.

Mieli wiele wspólnych zainteresowań. Tak właśnie zaczęła się ich przyjaźń. Oboje kochali europejską piłkę nożną i chętnie oglądali mecze, choć zazwyczaj kibicowali innym drużynom. Lubili odwiedzać muzea i galerie sztuki, pasjonowali się też polityką.

Zephyr pomógł jej rozwinąć firmę. Polecił ją innym inwestorom, poddał pewne pomysły. Dbał o nią i otaczał opieką, traktował ją jak królową, doceniał jej inteligencję, nigdy nie czynił typowo męskich kąśliwych uwag o kobietach.

I kochał się z nią tak umiejętnie, jak najlepszy żigolo na świecie. Trudno było pominąć ten istotny fakt.

Na myśl, jak Zephyr oceniłby to porównanie, musiała się uśmiechnąć. Nie obraziłby się wcale, przeciwnie, poczułby się dumny. Gdyby tylko był równie otwarty na miłość, jak na uprawianie seksu, wszystko byłoby dla niej znacznie prostsze.

Leżała przy nim, obserwując go ukradkiem.

Ciemny lok opadł mu na czoło. Słyszała, że nawet najbrutalniejsi mężczyźni w czasie snu wyglądają na młodszych i bardziej bezbronnych, ale nie Zephyr. Z jego twarzy nie znikło napięcie; wyglądał, jakby był gotów zerwać się i walczyć z przeciwnościami losu. Nauczył się tego, żyjąc wraz z matką w ateńskich ruderach, a potem w sierocińcu i na ulicach, gdzie musiał się dobijać o szansę na normalne życie. Rozmowa na Akropolu wiele jej wyjaśniła w kwestii intrygujących aspektów jego osobowości.

Podczas pierwszego spotkania odniosła wrażenie, że Zephyr jest uroczym, niefrasobliwym biznesmenem. Wkrótce przekonała się, że to pozory. W istocie był skupiony i uważny, skrupulatnie pilnujący swoich szerokich interesów. Udzielał precyzyjnych instrukcji, szybkich, celnych komentarzy, a wszystko to z miłym uśmiechem, który nie schodził mu z twarzy. Gdy się odzywał, wszyscy słuchali go z uwagą. Był bajecznie bogaty i szalenie inteligentny. Czemu właściwie zainteresował się młodą kobietą, usiłującą stworzyć firmę projektowania wnętrz w Seattle po tym, jak jej były mąż nadszarpnął jej reputację zawodową w Nowym Jorku? W istocie nie grała w jego lidze. Tym trudniej było pojąć łączący ich związek.

Być może zakochanie się w nim było nieuchronne, ale pójście z nim do łóżka wcale nie. Miała przecież wybór, powinna była dobrze przemyśleć sprawę. Jak mogła być tak głupia? Naprawdę fatalnie doбираła sobie swoich mężczyzn. Najpierw był Art, który zdawał się uosobieniem stabilizacji, a w istocie zniszczył jej poczucie bezpieczeństwa.

Następnie Zephyr, z pozoru otwarty i uroczy, a tak naprawdę bardziej zamknięty w sobie niż ktokolwiek ze znanych jej ludzi.

Tracił opanowanie tylko w jednej sytuacji - gdy się kochali.

Było tak od początku, dlatego sądziła, że ich intymne spotkanie będzie jednorazową przygodą. Po tym pierwszym razie wyglądał na wstrząśniętego, jego zazwyczaj perfekcyjna fryzura była rozwichrzona, a muskularne ciało lśniło od potu. Tak ją to podnieciło, że zainicjowała jeszcze jeden namiętny stosunek.

Rankiem obudziła się sama, a gdy następnym razem rozmawiali, ani słowem nie wspomnieli o intymnym zbliżeniu. Pracowali wspólnie nad jednym z projektów, aż w końcu napięcie seksualne między nimi doprowadziło do kolejnego, pozbawionego zahamowań spotkania w łóżku.

Uświadomiła sobie, że właśnie wtedy zakochała się w przystojnym miliarderze. Wmawiała sobie, że chodzi tylko o seks bez zobowiązań z przyjacielem. W istocie doszła do zaszczytu poznania Zephyra Nikosa takim, jakim nikt inny go nie znał. I straciła dla niego głowę. Zwłaszcza gdy przyznał, że z innymi kobietami jest inaczej. Zatem była dla niego kimś szczególnym, mimo że twierdził, że wcale tak nie jest. Ich intymny związek trwał dłużej niż inne jego relacje. I wiedziała, że tylko przy niej tracił nad sobą kontrolę.

To wszystko świadczyło o tym, że nie jest dla niego zwykłą osobą. Ponadto po raz pierwszy, odkąd go znała, pozwolił sobie na krótki urlop, właśnie z nią i dla jej korzyści, jak wyznał. To chyba o czymś świadczy, prawda?

A może tylko to sobie uroiła?

Jednego była pewna - nie zamierzała się dłużej oszukiwać. Kochała Zephyra, nieodwołalnie i zdecydowanie. Jeśli jednak on nie mógł czy też nie chciał jej pokochać, w takim razie musiała jak najszybciej zakończyć ich związek, zanim wyjdzie z tego z bezpowrotnie złamanym sercem.

Myśl o zerwaniu z Zephyrem była tak bolesna, że bezwiednie wydała jęk. Nie obudził się, a jedynie objął ją mocniej, co tylko zwiększyło jej ból. Jeśli od niego odejdzie, nie będzie miała nikogo, kto mógłby ją pocieszyć.

Podjęła ostateczną decyzję. Nie zamierzała zmarnować być może ostatnich dni w towarzystwie Zephyra, zamartwiając się stratą, której na razie nie było. Przeciwnie, pragnęła wycisnąć ze wspólnego pobytu w rajskiej Grecji każdą najmniejszą kroplę radości.

Po obudzeniu Zephyr stwierdził, że jest mu niezwykle przyjemnie. Leżał na brzuchu z rękami nad głową, a siedząca na jego udach Piper robiła mu delikatny masaż. Musiał przyznać, że nie miał dotąd tak pomysłowej i bezpruderyjnej kochanki. Zdziwiło go, że nie poczuł, jak układała go na brzuchu. Oznaczało to, że głęboko jej ufa. Świadczyło też o tym powierzenie jej swojego najgłębszego sekretu. Nigdy dotąd nie wspominał o tym żadnej kobiecie. Żadna z jego kochanek nie miała prawa spać w jego łóżku, nie wspominając już o budzeniu go masażem. Myślał, że to dobre posunięcie, by uprawiać seks bez zobowiązań z przyjaciółką, teraz jednak zaczynał pojmować, że wiąże się to ze szczególnym rodzajem zażyłości, na czym mu przecież nie zależało.

Musiał szybko wprowadzić niezbędne korekty. Przyjaźń i seks, o to tylko chodziło, koniec z wyznaniem. Rozpoczął to już wczoraj w Place, kupując jej prezenty i powstrzymując się przed niebezpiecznym pragnieniem rozmowy.

Masaż nie był zły, gdyż prowadził do seksu, a on nie miał nic przeciwko temu. Zajmował się wówczas pieszczotami, a nie niepotrzebnym gadaniem.

- Mmm... - wymruczał, ocierając się policzkiem o prześcieradło, na którym pozostał słaby zapach ich wczorajszych uciech. Zephyr bardzo go lubił.

- Podoba ci się? - spytała niskim, ochrypłym głosem.

- Szalenie... Może powinnaś otworzyć gabinet?

- Przyznaję, mam do tego talent - odrzekła ze śmiechem.

- Ogromnie go doceniam.

- Czy nie ma w twoim życiu innych kobiet potrafiących rozluźniać mięśnie? Trudno mi w to uwierzyć.

Czyżby go podpytywała? On nigdy nie pytał, czy Piper sypia z innymi, ale wiedział, że nie. On także wolał się spotykać z jedną kobietą, gdyż inaczej sprawy za bardzo się komplikowały, a tego nie lubił.

- Nie ma w moim życiu innej kobiety, a przynajmniej takiej, którą chciałbym wpuścić do łóżka - odparł.

Znieruchomiała na te słowa.

- Czyli jestem twoją jedyną...

Urwała, jakby nie umiała znaleźć właściwego określenia. Nie mógł jej w tym pomóc. Nie była jego dziewczyną. Była przyjaciółką, z którą łączył go intymny związek. Bez wątpienia chciała go jednak podpytać.

- Nie spałem z inną od naszego drugiego spotkania w łóżku. - Nie zamierzał robić z tego tajemnicy.

Po pierwszym razie był śmiertelnie wystraszony i nie bał się do tego przyznać. Przed sobą. Dopiero potem zrozumiał, że Piper pociąga go bardziej niż inne kobiety. Seks z nią był fantastyczny. Uznał, że będzie się nim cieszył, póki może.

Wszak związki intymne były skazane na rychły koniec, nauczyło go tego doświadczenie. Podobnie jak i tego, że na rodzinę nie można liczyć, a miłość przemija. Jedynie przyjaźń potrafi przetrwać długie lata, tego nauczył go Neo.

Kiedy seksualny aspekt jego relacji z Piper się wyczerpie, nadal będą mogli być przyjaciółmi.

- Nie prosiłam cię nigdy o wierność - rzekła, masując dolne partie pleców.

- Ja zaś niczego ci nie obiecywałem. - Po złych doświadczeniach z byłym mężem i tak by mu nie uwierzyła. - Natomiast szczerze przyznaję, że nie sypiam obecnie z żadną inną kobietą.

- Ze względu na mnie?

- Ze względu za zasadę, jaką wyznaję.

- Czyli jesteś seryjnym monogamistą?

- Tak. Niczego nie obiecuję, ale kiedy sypiam z jedną, to nie szukam innych partnerek. Po naszym pierwszym razie nie byłem pewien, czy chcę to powtórzyć, ale...

- ...ale potem uznałeś, że warto? - dokończyła.

- Tak.

- I nie szukasz nikogo do łóżka nawet wtedy, gdy nie spotykamy się tygodniami?

- Nigdy nie łamię swoich zasad, Piper. - W końcu nie był napalonym nastolatkiem, który nie może się obejść bez seksu. Nie zawsze było to łatwe, zwłaszcza gdy słysząc

przez telefon jej głos reagował jak pies Pawłowa, lecz prawdziwy mężczyzna potrafi się kontrolować. Zephyr był inny niż jego ojciec.

Zupełnie inny.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- A ty? Czy masz innych partnerów, gdy nie możemy się spotkać?

- Nie - odparła krótko.

- Ty także nie składasz obietnic - przypomniał.

- Owszem, ale z tobą jest po prostu inaczej. Żaden inny mężczyzna nie jest w stanie ci dorównać.

- Miło mi to słyszeć. - Może był zbyt pewny siebie, ale chętnie jej wierzył.

Przesunęła dłonie na jędrne pośladki Zephyra i zaczęła je ugniatać.

- Cudownie - szepnął, wzdychając.

- Mnie też się to podoba. Dotykanie ciebie to czysta przyjemność.

- Czy ten masaż przerodzi się w coś więcej? - nie mógł się powstrzymać od pytania.

Powiodła dłońmi po wewnętrznej stronie jego muskularnych ud.

- Być może...

Kokietka.

Czuł już erekcję, ona zaś zaczęła muskać od tyłu jego krocze.

- To niebezpieczne, *pethi mou*.

- Czyżby? - Nie siedziała mu już okrakiem na udach, lecz jej kolana nadal znajdowały się po obu ich stronach.

Uznał to za zaproszenie i przekręcił się na plecy. Jęknął z rozkoszy na widok jej cudownego nagiego ciała.

- Jesteś taka piękna. Mogłabyś zarobić majątek jako modelka, *glyka mou*.

- Czy nazwałś mnie słodką?

- Tak. Uczysz się greckiego, jak widzę.

- Znam tylko to słowo.

Na szczęście. Wolał, żeby nie wiedziała, że czasem nazywa ją „swoją kobietą”. Oczywiście to i tak nic nie znaczyło, ot, po prostu wymykało mu się z ust *yineka mou*. Na razie należała do niego, to fakt, ale lepiej się pilnować.

- Usiądziesz na mnie? - spytał niecierpliwie.

Jej szare oczy pociemniały, tak jak się tego spodziewał.

- Czy mamy na to czas? - spytała ochryple.

- Zawsze. - Muzea mogły przecież poczekać.

Zrobiła ruch, jakby chciała sięgnąć po prezerwatywę, ale ją powstrzymał.

- Od prawie dwóch lat uprawiamy seks wyłącznie ze sobą. W tym czasie badałem się dwukrotnie i jestem zdrowy.

Wiedział, że z powodu niewierności męża Piper robiła testy co pół roku, więc nie zdziwił się, gdy odrzekła:

- Ja też.

- W takim razie kochajmy się bez tego - zaproponował.

Piper stosowała plaster antykoncepcyjny, nie było więc obaw, że przydarzy im się dziecko, na które nie byli aktualnie gotowi.

- Dobrze - wyszeptała, przyjmując go w siebie.

Z rozkoszą zauważył, że ona także była gotowa.

Masowanie go ją również podnieciło. Poruszali się wspólnym rytmem. Wpili się w siebie wzrokiem i nie oderwali go przez cały czas trwania pełnego pasji zbliżenia. Ten pierwotny rytm sprawił, że Zephyr poddał się dzikiej rozkoszy. Piper również, z odrzuconą w tył głową, wydała ochryply krzyk nieziemskiej satysfakcji, który sprawił, że Zephyr poczuł się jak rażony gromem. Ta chwila była doskonała.

Cały dzień poświęcili na zwiedzanie muzeów. Entuzjazm i fascynacja Piper były zaraźliwe. Poddał się im, choć przecież oglądał te wystawy w dzieciństwie, przyprowadzany razem z innymi dziećmi z sierocińca. Nigdy nie używał w stosunku do siebie pojęcia „sierota”. Miał matkę i ojca, choć żadne z nich nie chciało go przyjąć do swojego życia.

- To tylko pokazuje, że powtarzamy się w naszej twórczości. Można by to określić jako „sztukę współczesną”, gdyby nie fakt, że powstała cztery tysiące lat temu.

Stali przed jednym z posągów, który istotnie wyglądał nowocześnie.

- To dziwne, że rzeźby wydają się pozbawione detalu, skoro ceramika ma takie skomplikowane wzornictwo.

- Jestem pewien, że za setki lat podobne zdziwienie będzie budził fakt, że nasze domy wyglądają jak spod jednej sztancy, a tak bardzo się przejmujemy wystrojem wnętrza.

- Być może trzeba będzie jadać na plastikowej zastawie, bo tylko ona przetrwa tak długo - zauważyła z ironią.

- W sierocińcu mieliśmy gliniane naczynia i masz rację, ciągle się tłukły.

- Moja mama kupiła naczynia nietłukące, ale i tak je psuliśmy. Małe kwadratowe miseczki były znakomitymi łopatkami.

- Wyobrażam sobie ciebie jako dziecko - rzekł.

- Byłam straszna.

- I nieśmiała wobec obcych - dodał.

- Mhm. Nauczyciele nie wierzyli mamie, póki nie zorganizowałam bojkotu szkolnego bufetu, bo podali nam jakąś ohydą breję. Napisałam też petycję, że chcemy jeździć na wycieczki, chociaż szkole groziły cięcia budżetowe - oznajmiła z dumą.

- Czyli udawałaś niewiniątko, a kiedy się nabrali, atakowałaś.

- Mniej więcej.

- Przejrzałem cię na wylot - rzekł ze śmiechem.

- Władze szkoły nie miały tego daru.

- Ciarki mnie przechodzą na myśl o tym, jakie będą twoje dzieci. Na pewno będą inteligentne. Poza tym córki uparte, a synowie opiekuńczy.

Spojrzała na niego dziwnie i wzruszyła ramionami. Nie zdążył dodać nic więcej, bo przeszła do kolejnego posągu.

- Miło widzieć, że greccy mężczyźni od wieków się nie zmienili.

- To mi pochlebia. - Muskularne uda posagu mogłyby zmiażdżyć przeciwnika w zapasach, genitalia jednak nie były zbyt imponujące. - Choć mam nadzieję, że nie masz na myśli pewnych szczegółów mojej anatomii.

- Czytałam - odrzekła z kpiącym uśmieszkiem - że rzeźbiarze specjalnie pomniejszali u modeli pewne detale, aby widz mógł się skupić na estetycznych, a nie seksualnych wrażeniach.

- Albo też ci, co chcieli być modelami, mieli małe ptaszki.

Piper wybuchła śmiechem, tak jak się tego spodziewał. Starszy mężczyzna w okularach zmierzył ją złym wzrokiem, podobnie jak młoda kobieta, która wcześniej obrzuciła Zephyra zachęcającym spojrzeniem. Oczywiście ją zignorował.

Uśmiechnął się do swojej ślicznej towarzyszki.

- Na szczęście ja nie cierpię na taką przypadłość, co?

- Ty, mój drogi, lubisz się przechwalać. I jesteś bardzo niegrzecznym chłopcem.

Zephyr zapragnął ją pocałować, ale się powstrzymał.

Skradnięcie całusa na Akropolu jeszcze uszło, ale w Muzeum Narodowym wywołałoby skandal. Grecja to nie Ameryka, publiczne okazywanie sobie czułości tu nie uchodzi. To kraj znacznie bardziej konserwatywny.

Chociaż chciał pocałować swoją *yineka*, nie chciał jej zawstydzać.

Nadrobi to później w hotelu.

Stojąc pod gorącym strumieniem wody w kabinie prysznicowej, Piper starała się zebrać myśli. Wczoraj przyznali się do wierności sobie i postanowili zrezygnować z prezerwatyw. Dopiero później zaczęła się zastanawiać, czy tak się zachowuje mężczyzna, który nigdy jej nie pokocha? Trudno jej było uwierzyć w szczerłość jego wyznania, ale gdyby nawet, to co ono oznaczało? Czy umiałby ją pokochać? Wiele wskazywało na to, że tak, choć on sam twierdził inaczej.

Cudownie spędzili ze sobą czas w muzeach, śmiejąc się i subtelnie okazując sobie czułość. Gdy wrócili do hotelu na kolację, jawnie stęskniony Zephyr niemal się na nią rzucił. Stracili rezerwację i musieli zamówić jedzenie do apartamentu.

Czy mogłaby zakończyć ich przygodę, nie rezygnując z przyjaźni? Czy wystarczy jej siły woli, by spotykać się z nim wszędzie, byle nie w łóżku? Jak to wpłynie na jej równowagę emocjonalną? Gdyby jednak przestała się z nim widywać, jej biedne serce będzie kompletnie złamane. Gdy kochali się dziś rano, było to tak głębokie i cudowne przeżycie, że omal nie wyznała mu swojej miłości.

Gorąca woda rozkosznie pieściła jej aksamitną skórę. Piper usiłowała rozeznaczyć się w swoich uczuciach, ale na próżno. Pragnęła mu powiedzieć, że go kocha, lecz obawiała się, że jej uczucie jest niechcianym ciężarem. Roiała sobie ponadto, że jeśli Zephyr się przekona, że może bezpiecznie ją pokochać, bo ona nie zdradzi go jak inne, to uwolni swoje serce z narzuconego sobie więzienia.

Ostrożnie powiodła namydlonymi dłońmi po biodrze, gdzie przykleiła plaster antykoncepcyjny.

Nie... Nie, nie, nie!

Na pewno tam jest. Musi być! Spojrzała na prawe biodro, lecz nie zobaczyła niczego poza gładką skórą. Spojrzała na lewe, modląc się, żeby tam był. Może się pomyliła i przykleiła go po drugiej stronie. Na próżno.

Gdzie on się podział? Miała go zmienić dopiero pojutrze, a bez niego mogła się obyć dopiero za kilka dni! Usiłowała sobie gorączkowo przypomnieć, kiedy ostatnio sprawdzała plaster.

Jego obecność na skórze stała się tak naturalna, że Piper przestała go zauważać. Zawsze była ostrożna pod prysznicem. Podczas pierwszego miesiąca używania plastra zgubiła go i od tamtej pory zawsze bardzo uważała na to miejsce.

Z wysiłkiem przypominała sobie, że na pewno widziała plaster podczas kąpieli przed wylotem do Grecji. Nie, przecież nie mogła go stracić od razu po przylocie do Aten! Nie mógł zwyczajnie odpaść. Przygryzła wargę. Po przyjeździe z lotniska kochali się tak dziko i namiętnie, nie troszcząc się nawet o zdjęcie ubrań, że wszystko było możliwe. Co oznaczało, że jeśli zgubiła go wtedy, wiele razy uprawiali seks bez żadnego zabezpieczenia.

Na tę myśl zrobiło jej się słabo. Nie, to nie może być prawdą. Trzęsła się cała, pytając się w duchu, co powinna zrobić. Jak ma zerwać z Zephyrem, jeśli być może jest z

nim w ciąży? Czy on uwierzy, że nie zrobiła tego celowo? Wprawdzie to on wpadł na pomysł nieużywania prezerwatywy, czy jednak będzie o tym pamiętał?

Na razie nie chciała mu nic mówić. Nie wiadomo jeszcze, czy nosi pod sercem nowe życie. Jest nawet większa szansa, że nie, skoro od dawna stosowała plaster. Jeśli mu jednak nie powie, jak wytłumaczy konieczność powrotu do stosowania prezerwatywy?

Chciała, żeby Zephyr wiedział, że może ją bezpiecznie pokochać i w pełni jej ufać. Jak ma jednak budować to zaufanie, jeśli ukryje przed nim tak ważną sprawę? Czy nie lepiej być szczerą, niż udawać, że nic się nie dzieje, skoro jest dokładnie odwrotnie?

Tak właśnie postępował z nią Art i rodzice, którzy do ostatniej chwili wyczekiwali z powiadomieniem jej, że znów się przeprowadzają. Argumentowali, że oszczędzają sobie w ten sposób użerania się z nią i rodzeństwem. W ostatniej chwili wszyscy troje mogli się pożegnać z najbliższymi przyjaciółmi, po czym wyjechać do kolejnego garnizonu, gdzie przenoszono jej ojca.

Choć znacznie lepiej rozumiała teraz rodziców, nie zamierzała tak samo postąpić z Zephyrem.

Szybko skończyła prysznic, ubrała się i związała włosy w koński ogon. Pomięła makijaż i dziesięć minut przed czasem opuściła łazienkę.

Zephyr zamykał właśnie drzwi za obsługą.

- Śniadanie na stole - oznajmił z uśmiechem.

Powiedzieć mu teraz czy jeszcze zaczekać?

- Wyglądasz na poruszoną - zauważył z niepokojem. - Może zobaczyłaś pająka pod prysznicem?

- No co ty, nie boję się pajaków. Hm, aa...

- To co się stało? Zaczynam się martwić.

- Być może masz powód. Chociaż podobno zazwyczaj można zajść w ciążę dopiero po miesiącu od momentu, jak się przestanie stosować antykoncepcję.

Na razie nie ma powodu zakładać tragicznego rozwoju wypadków.

- O czym ty mówisz? - Zephyr zamarł. - Jaka ciąża? Przecież używałeś plastra.

- Owszem, tylko że nie ma go na miejscu.

- Jak to nie ma? - Teraz on wyglądał na poruszonego. Ciężko opadł na krzesło. - Twój... mój... ty... ja...

Wpatrywał się w przestrzeń niewidzącym wzrokiem.

- Nie pamiętam, żebym go widział - rzekł głucho. - Chociaż nie przyglądałem się. - Na jego twarzy strach mieszał się z poczuciem winy. - Niczego nie pamiętam. Czy możesz mi wybaczyć?

Tego się nie spodziewała. Raczej gniewu, oskarżeń, panicznego przerażenia, ale nie zwykłych przeprosin.

Podeszła i uklękła przed nim, opierając dłonie o jego uda.

- To przecież nie twoja wina. Ja też niczego nie zauważyłam. Jestem tak przyzwyczajona do tego, że plaster tkwi na biodrze, że rzadko sprawdzam.

- Dzisiaj jednak sprawdziłaś?

- Raczej zauważyłam, gdy chciałam ostrożnie umyć to miejsce.

- I to ja cię prosiłem, żebyśmy przestali używać prezerwatyw - jęknął głucho.

Było jej przykro, że Zephyr aż tak się oskarża. Sama czuła się raczej jak idiotka.

- Jesteśmy dorośli. Oboje ponosimy odpowiedzialność.

- To niczego nie zmienia, zwłaszcza dla dziecka, które być może zostało poczęte.

- Nie ma jeszcze powodu przypuszczać, że zaszłam w ciążę. - Wolała się trzymać tej wersji. - Mówiłam ci, że dla wielu kobiet to wcale nie jest takie łatwe po tym, jak stosowały antykoncepcję.

- Nazwałaś ewentualną ciążę tragedią. - Po jego minie poznała, że niezbyt mu się to spodobało. - Chyba nie myślisz o aborcji?

- Co? Absolutnie nie. Takie wyjście odpada.

Ulżyło mu, co nie znaczy, że się uspokoił.

- Mimo to nazywasz ewentualne konsekwencje tragicznymi.

- Tak mi się tylko powiedziało. Obawiam się jednak, co będzie ze mną, z nami, gdybym mimo wszystko zaszła w ciążę - wyznała przybita.

Posłał jej mroczne spojrzenie, które mówiło: „Nie porzucę mojego dziecka”.

- A ty co zrobisz? - spytał.

Zabolało ją to pytanie, choć rozumiała, dlaczego je postawił.

- Nie jestem twoją matką. Nie muszę oddawać dziecka, żeby się uwolnić z wyniszczającego ciała i duszę życia.

- Kiedy miałaś ostatni okres?

- Odkąd to wyznajesz się na menstruacji? - rzuciła kąśliwie, po czym dodała z westchnieniem: - O ile wiem, jestem teraz w środku cyklu, co oznacza, że prawdopodobieństwo zajścia w ciążę jest największe.

- Mówiłaś, że jeśli kobieta przez dłuższy czas stosuje antykoncepcję, to szansa się zmniejsza.

- Tak.

- Niemniej jednak istnieje.

- Owszem...

- Czy bardzo cię to złości?

- Nie, chociaż wyrzucam sobie, że nie byłam uważniejsza, zwłaszcza gdy przestaliśmy się zabezpieczać.

- Ale nie jesteś zła, że być może nosisz moje dziecko w łonie?

- Ależ skąd. - Chyba przyszła pora na szczere wyznanie. - Nie wyobrażam sobie nikogo lepszego od ciebie w roli ojca.

Na jego twarzy odmalowało się kompletne zaskoczenie.

- Nie mówisz poważnie...

- Nie kłamię.

- Wiem. Nie częściej niż ja.

Trochę trudno jej było w to uwierzyć, ale nie zamierzała mu tego wyjawiać. Zephyr nigdy dotąd nie nadużył jej zaufania.

- Przypuszczam, że magnat z branży nieruchomości stanowi faktycznie dobry wybór - skwitował mało taktownie.

Omam nie walnęła go po głowie.

- Chciałabym, żebyś wreszcie pojął, jak bardzo się mylisz. Twoja wartość dla mnie nie przejawia się w pieniądzech.

Przez chwilę milczeli, jakby nie wiedzieli, co powiedzieć.

- No cóż, powinniśmy chyba poczynić pewne plany - zauważyła w końcu.

- Najpierw powinnaś zjeść porządne śniadanie.

Znów się uchylił od konkretnej rozmowy, ale może to i dobrze. Przynajmniej zyskała czas, żeby spokojnie pomyśleć.

- Ty także.

- Zatem zjedzmy. - Co dziwne, udało im się to bez dalszego dyskutowania o kwestii kontroli urodzin.

W połowie drogi do Sounion Zephyr powrócił do porannej rozmowy.

- Mieliśmy omówić plany.

- Powinniśmy chyba wrócić do używania prezerwatyw- bąknęła.

Wcześniej uświadomiła sobie, że na razie nie jest w stanie przyjąć do wiadomości perspektywy posiadania dziecka. Jeszcze nie teraz.

Wczoraj rozważała zerwanie, a dziś sytuacja radykalnie się zmieniła.

- Wolałabym nie zakładać nowego plastra, póki sprawa się nie wyjaśni, więc prezerwatywy będą niezbędne - dodała.

- Już o tym wspomniałaś.

- Czyżby?

- Tak.

- W takim razie przepraszam - mruknęła obojętnie.

- Czy aż tak się przejęłaś ewentualnością ciąży, której jestem sprawcą?

- Już o tym rozwialiśmy.

- Czy może ogólnie swoim stanem? - drażzył.

- Rozwijam firmę. Posiadanie dziecka wiele by zmieniło, miałabym znacznie mniej czasu na pracę. - Trudno jej było na razie rozważać możliwe konsekwencje. Obawa mieszała się po równo z nadzieją i zakazaną radością.

- I to cię martwi?

- Trochę - przyznała. - Jednak chętnie przemyślę swoje priorytety. Moje dziecko nie będzie płaciło za wybory rodziców.

- Tak jak ty płaciłaś. - Jej determinacja, by obdarzyć dziecko wszystkim, czego jej zabrakło w dzieciństwie, była widoczna.

- Raczej miałam na myśli ciebie.

- Zgadzą się z tobą.

- Och, jak mnie to wkurza - wybuchła nagle. - Byliśmy sobie tak bliscy, a teraz to!

- Jesteśmy przyjaciółmi - odrzekł, marszcząc brwi. - Cięża tego nie zmieni.

- Jesteśmy dla siebie kimś więcej, Zephyr. Mógłbyś to w końcu przyznać.

- Co masz na myśli?

- Nie udawaj tępaka. To zupełnie nieprzekonujące - fuknęła.

- Niczego nie udaję - odparł z urazą.

W jego tonie pojawiły się nuty gniewu.

- Przepraszam. - Mrugając powiekami, żeby powstrzymać łzy, wpatrywała się w okno. - Nie chciałam cię pouczać.

- Jestem ci wdzięczny.

- W którymś momencie przestaliśmy być tylko przyjaciółmi, którzy ze sobą sypiają. Przynajmniej ja mogę to powiedzieć o sobie.

- Wolałabyś określenie „kochankowie”? - spytał.

- Na dobry początek. - Chciała czegoś więcej, ale na razie musiało jej to wystarczyć.

- Kochanki w moim życiu nie są elementem trwałym. - W jego głosie zabrzmiał teraz niepokój. Widziała, że jest autentycznie przejęty.

- Może ja będę wyjątkiem.

- Nie jestem pewien, czy to się uda. - Westchnął. - Choć jeśli się okaże, że naprawdę jesteś w ciąży, to nie będziemy mieli wyboru.

Przedostatnią rzeczą, jakiej pragnęła, było znaleźć się w jego życiu przez pomyłkę. Ostatnią zaś w ogóle z niego wypaść, tego była pewna.

- Nie wiem, czy chcę, żeby to było pod przymusem.

- Nie zawsze dostajemy to, czego naprawdę chcemy.

Pomyślała o niezliczonych momentach, kiedy musiała opuszczać przyjaciół, którzy wiele dla niej znaczyli. A potem o bezradności, jaką czuła, gdy mąż ciągle ją zdradzał.

- To prawda.

Odetchnął głęboko i posłał jej szeroki uśmiech, którego intencji nie potrafiła do końca ocenić.

- Na razie zapomnijmy, że możesz być ze mną w ciąży.

- I stracić swoje marzenia? Okej, może być.

Zacisnął szczęki, ale zmilczał.

- Proponuję, żebyśmy się zabawili teraz w turystów i zwiedzili Sounion, a potem, tak jak planowaliśmy, polecieł helikopterem na wyspę.

- Czy będziemy się kochać dziś wieczorem? - spytała.

- Chciałabyś się ze mną umówić? - zażartował.

- Chcę tylko wiedzieć, czy nie uznałeś, że już ci się znudziłam.

- Jak możesz to w ogóle sugerować?

- Sam przecież powiedziałeś... zresztą nieważne. Skupmy się lepiej na teraźniejszości. Zostawmy przeszłość i przyszłość, a zwłaszcza kwestię twojej rozpoczętej przedwcześnie dynastii, o której wczoraj wspomniałeś.

- Zgoda - odrzekł z ulgą.

Trzeba przyznać, że świetnie im się udało, głównie dzięki wysiłkom Zephyra. Gdy tylko ogarniał ją niepokój, on to wyczuwał... i dokładnie wiedział, jak przywrócić jej równowagę.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Z lotu ptaka teren nowej inwestycji Zephyra i Neo prezentował się wręcz bajkowo. Wysepka tonęła w zieleni. Widać było gaje oliwne i sady cytrusowe. Przelecieli nad wioską rybacką z jej tradycyjnymi pobielonymi chatkami o czerwonych dachach, w których mieszkali stali rezydenci wyspy. Malowniczo wyglądały kołyszące się na fali zacumowane u nabrzeża kutry.

W odległości mniej więcej dwustu metrów od dużej willi, przycupniętej na szczycie strzelającego niemal z morza klifu, znajdowało się prowizoryczne wyasfaltowane lądowisko. Piper nie zdziwiła się wcale. Zamożna rodzina, która przedtem posiadała wysepkę na własność, często korzystała z helikoptera. Dziwne było raczej, że nie było pasa do lądowania dla małych samolotów.

Młody człowiek, który przedstawił się jako wnuk dozorca, przewiózł ich bagaże wózkiem.

- Senior rodu wolał drogę morską - wyjaśnił Zephyr. - Jego dzieci natomiast wybrały szybszy transport helikopterem. Nie wybudowali pasa dla samolotów, bo wymagałoby to zbyt wielu zmian w krajobrazie.

- My jednak będziemy musieli to zrobić, prawda? Sądzę, że goście będą chcieli tu przylatywać.

Młody Grek spojrzał na nią z zaniepokojoną miną.

Zephyr nie zauważył tego, mimo to potrząsnął głową.

- Celem ośrodka SPA jest całkowity relaks. Z lądu na wyspę będzie kursował luksusowy jacht.

- Założę się, że będziesz wolał helikoptery - odparła.

Myśl o rejsie jachtem wydawała się jednak kusząca.

- Nie jestem gościem. - Zephyr wzruszył ramionami.

- Może powinieneś być.

- Ty również. Moglibyśmy wspólnie przyjechać na wielkie otwarcie.

Sięgnął do drzwi, które uchyliły się przed nimi, zanim zdążył ich dotknąć. Przywitała ich uprzejmie starsza Greczynka, po czym szybko przekazała wnukowi kilka instrukcji. Wózek z bagażami odjechał za róg willi.

- Młodzi nie wiedzą, jak się zachować - oznajmiła w świetnej angielszczyźnie, choć z silnym akcentem. - Może powinien być jednak zostać rybakiem.

- Dla chętnych będzie dużo pracy przy budowie i później, w ośrodku.

- Zechce pan dać szansę miejscowym? - spytała z nadzieją.

- Tak - odrzekł stanowczo Zephyr. - Współdziałanie mieszkańców jest dla mnie kluczowe.

Pomarszczona twarz rozpromieniła się uśmiechem. Zaprowadziła ich do obszernego salonu, z którego rozciągał się przepiękny widok. Ściana wychodząca na morze była niemal w pełni przeszklona.

- Czy napiją się państwo świeżej lemoniady z miejscowych owoców? - spytała.

- Chętnie, słyszeliśmy o tym napitku wiele dobrego.

Kobieta uśmiechnęła się na to z zadowoleniem.

- Czy pan Tilieu uprzedził was o naszym przyjeździe? - spytał Zephyr.

- Owszem, chociaż trudno byłoby nie usłyszeć lądującego helikoptera.

Piper stłumiła uśmiech, podobnie jak Zephyr.

- Jak rozumiem, wolicie podróżować łodzią? - spytał.

- W ogóle nie lubię podróży, ale jak można wytrzymać w tej piekielnej maszynie, jest dla mnie zagadką. - Siwowłosa dozorczyni machnęła lekceważąco ręką i wyszła z ukłonem.

- Bosko - zawołała Piper. - Mogłabym godzinami patrzeć na morze!

Stanął za nią, ale jej nie dotknął.

- Czarujący widok. Zachód słońca będzie niesamowity.

Przesunął się nieco, tak że widziała teraz w szybie skierowane na siebie spojrzenie Zephyra.

- Więc jak będzie z tym wielkim otwarciem? - spytał.

- Szczerze wątpię, żeby można było przy tej okazji odpocząć - roześmiała się.

- Będzie można skorzystać z usług SPA - powiedział.

- Pewnie po to, żeby sprawdzić ich jakość - zakpiła.

- Czy to źle?

- Podejrzewam, że jesteś pracoholikiem - oznajmiła.

- Ty także.

- Kocham to, co robię. - Nie uważała się przy tym za pracoholiczkę. Kiedy już firma osiągnie mocną pozycję na rynku, zamierzała poświęcać więcej czasu na inne sprawy. - Ale nie jest to treścią mojego życia.

- Dlaczego więc uznajesz rodzicielstwo za przeszkodę w realizacji swoich marzeń?

Drgnęła, zaskoczona interpretacją swojej wcześniejszej wypowiedzi.

- Nie chodziło mi o firmę.

- W takim razie o co? - spytał z powątpiewaniem.

- Nie chcę teraz o tym rozmawiać.

Chciał coś powiedzieć, ale nagle rozległ się męski głos za ich plecami:

- Nareszcie przybyliście.

Odwrócili się. Stał przed nimi przystojny czarnoskóry mężczyzna.

Zephyr zbliżył się do niego z wyciągniętą ręką.

- A, Jean-Rene. Miło cię widzieć. *Pethi mou*, to nasz architekt, Jean-Rene Tilieu. A to Piper Madison, projektantka - przedstawił Zephyr.

- Bardzo mi przyjemnie, *mademoiselle*. - Mężczyzna skłonił się głęboko, ujmując ją za rękę.

- *Merci*. Cieszę się, że będę z panem pracowała. Pańskie dzieła są inspirujące i robią wrażenie.

- Ach, więc wie pani, że pochlebstwo jest drogą do serca mężczyzny?

Zephyr podszedł i otoczył jej kibić ramieniem.

- Piper nie ma zwyczaju schlebiać, zawsze mówi prawdę.

Jean-Rene obrzucił ich taksującym spojrzeniem, po czym spojrzał na Piper z powagą.

- Wobec tego czuję się zaszczycony, *mademoiselle*.

- Proszę mi mówić po imieniu.

- Jest dość rzadkie, *n'est-ce pas?*

- Dostałam je po jednym z przełożonych mojego ojca w wojsku. Trochę dziwnie nosić imię faceta, który żuł tytoń i chętnie strzelał z pistoletu.

Zephyr roześmiał się na to.

- Jestem pewien, że będzie się nam wspaniale współpracowało - oznajmił Jean-Rene.

- Ja także. Sądzę, że będziemy się wszyscy dobrze rozumieć. - Jedynym problemem była jakość pracy greckiego właściciela firmy budowlanej, o którym nic nie wiedziała.

- Czy porozmawiamy przy kolacji o projekcie, czy wolicie zostawić to do jutra?

Zephyr spojrział na Piper.

- Jak uważasz?

Dlaczego ją o to pyta? Czy chodzi o wzmiankowany wcześniej zachód słońca?

- Czy jadalnia znajduje się po zachodniej stronie willi?

- Zjedźmy tutaj - rzucił Zephyr.

- *Mais oui*, widok zachodzącego słońca jest *magnifique*. Miałem okazję się wczoraj przekonać.

- Doskonale. - Piper ruszyła w kierunku schodów. - Myślę, że warto będzie omówić wstępne założenia. Który pokój jest mój?

- Poprosiłem, żeby przydzielono nam główną sypialnię. - Tym razem nie zapytał jej o zdanie.

Nie zamierzała protestować.

Udała się na poszukiwanie sypialni, zakładając, że nie będzie trudno jej znaleźć. Nie pomyliła się. Świadczyło o tym olbrzymie łoże z baldachimem, a także rozpakowująca ich bagaże służąca. Łoże było przykryte kremowobiałą narzutą. Baldachim stanowiły muślinowe zasłony, a podwójne drzwi wychodziły na balkon, który ciągnął się wokół całego drugiego piętra willi. Szafa i stoliki nocne były z ciężkiego ciemnego drewna. Bardzo ładna sypialnia pana domu.

Zrzuciła chabrowy żakiet, który włożyła rankiem na bładoniebieską sukienkę, i przewiesiła go przez oparcie jednego z dwóch foteli, które stały przed kominkiem. Zamierzała porozmawiać z architektem o wykorzystaniu kominków w ośrodku SPA.

- Przepraszam, czy mówisz po angielsku? - spytała służącą, która wsuwała właśnie puste walizki pod łóżko.

- Tak. Jest pani Amerykanką, prawda?

- Mhm. W szkole uczyłam się hiszpańskiego, greckiego nie znam - usprawiedliwiła się. - Czy wieczory są na tyle chłodne, żeby palić w kominku?

- Czasami. Ogień jest przyjemny.

- Rozumiem - uśmiechnęła się Piper. - Kiedy pan Nikos przekazał, że mamy dzielić sypialnię? - Czuła się głupio, zadając takie pytanie, ale musiała wiedzieć.

Służąca spojrzała na nią ze zdziwieniem.

- W poniedziałek dostałam polecenie przygotowania pokoju dla pana Nikosa i jego gościa.

Zatem planował dzielić z nią łóżko. Nie ukrywali swojego romansu, choć się z nim nie afiszowali, zwłaszcza w pracy. Gdyby nie wcześniejsze słowa Zephyra, uznałyby to za dobry znak dla przyszłości ich związku. Teraz nie była pewna, co o tym myśleć. Do dzisiejszego ranka nie widziała siebie w roli matki jego dzieci. On także nie sugerował trwałego związku z nią. Gdyby się jednak okazało, że jest w ciąży, wszystkie założenia będą musiały ulec zmianie.

Zephyr będzie nalegał na małżeństwo. Będzie chciał być dobrym ojcem.

Nie była pewna, co ona chce z tym zrobić.

Zephyr znalazł ją siedzącą na balkonie.

- Jesteś zmęczona? - spytał tkliwie.

- Co? - ocknęła się z zamyślenia. - Próbuję ułożyć sobie wszystko w głowie, lecz tylko jeszcze bardziej gmatwam.

- Chciałabyś się ze mną naradzić?

- Nie tym razem.

Zmarszczył brwi; spodziewał się innej odpowiedzi.

- Podoba ci się dom?

- Dom? Raczej rezydencja. Ile tu jest sypialni?

- Dwanaście, z czego cztery równie duże jak nasza.

- Więc skąd wiadomo, że jest główna?

- A jak ty się tego domyśliłaś? - odpowiedział pytaniem na pytanie.

No tak, to łoże. Pokiwał głową na widok jej miny i wyciągnął rękę, którą ujęła automatycznie.

- Cieszę się, że tym razem nie trzeba niczego burzyć - powiedział. Czasami nie było wyboru. Żeby mogło powstać coś nowego, należało najpierw zburzyć stary budynek. Zephyr tego nie lubił.

- To będzie część ośrodka? - Piper nie była ucieszona tą perspektywą.

Usiadł i posadził ją sobie na kolanach.

- Początkowo tak właśnie myślałem, ale potem przywiązałem się do tego miejsca. Neo także je lubi. Zostawimy willę do naszego użytku, tyle że on będzie musiał sobie znaleźć inną sypialnię, bo ta jest moja.

- Naprawdę?

- No co? Zgodziłaś się ze mną, że łoże jest znakomite.

- Nie o to chodzi. - Umościła się wygodniej. - Wątpię, żebyście mieli czas z niej korzystać.

- Neo się żeni. Będzie miał dzieci. Cass lubi podróżować, ale woli prywatne rezydencje, a nie hotele, a to jest dobre miejsce na odpoczynek.

- Tak...

- A ty chciałabyś spędzić tu czasem urlop?

- Gdyby to była moja własność, nie traktowałabym tego jako dom wakacyjny, tylko stały. Na pewno chciałabym tu mieszkać.

- Jak prowadziłaś stąd firmę?

- Myślałam, że marzenia nie muszą być praktyczne! - odrzekła ze śmiechem. - A odpowiadając na twoje nazbyt prozaiczne pytanie, mamy przecież internet, telefon i kolorowy faks, więc mogę prowadzić firmę z dowolnego miejsca na świecie.

- Wymagałoby to ciągłego podróżowania, zwłaszcza gdybyś pracowała na pełen etat jak obecnie.

- Teraz także dużo podróżuję.

Zaczynał rozumieć, dlaczego tak chętnie by tu zamieszkała.

- Mnie też zdarza się zapominać, jak uwielbiam słońce, ale wystarczy kilka dni w Grecji i oddałbym wszystko za błękitne niebo.

- W Seattle jesteśmy pod tym względem upośledzeni - odrzekła, wzdychając.

- Gdy zamieszkaliśmy tam z Neo, przez pierwszy rok sądziliśmy, że nigdy nie przestanie padać.

- W Seattle są cztery pory roku.

- I każda deszczowa - skwitował ze śmiechem.

- To lepsze niż nowojorskie zamiecie, możesz mi wierzyć - odparła.

- Jeśli ktoś lubi ciepły klimat, to Grecja jest wyjątkowa.

- Może powinnam się była przenieść do południowej Kalifornii - westchnęła.

- Nie, bo wtedy byśmy się nie spotkali.

- Być może lepiej byś na tym wyszedł.

Zephyr szczerze w to wątpił. Obrócił ją tak, że ich spojrzenia się spotkały; w jej oczach czaił się niepokój.

- Czy sugerujesz, że nasza przyjaźń nie jest dla mnie korzystna?

- No cóż, nie wyobrażałeś sobie mnie jako matki twoich dzieci - odparła z bólem.

- Nie zastanawiałem się poważnie nad żadną kandydaturą. - Myślał o niej, jeszcze zanim zaczęli ze sobą sypiać. Podziwiał jej charakter i uważał, że byłaby idealną żoną i matką, może poza nadmierną skłonnością do romantycznych porywów, z czego nie wyczyły jej nawet fatalne małżeństwo.

- Ale nie brałbyś mnie pod uwagę.

- Racja.

Nim odwróciła głowę, ujrzał, że jej oczy zaśniły niebezpiecznie.

O nie, tylko nie łzy!

- Wyłącznie dlatego, że wiedziałem, że nigdy nie zgodzisz się na moje plany... Jak je nazwałeś? Transakcją biznesową.

- Dlaczego między nami miałyby to być taka transakcja?

- A cóżby innego?

- Miłość.

Czy już tego nie przedyskutowali?

- Nie jestem zdolny do miłości. Zresztą nawet gdyby było inaczej, miłość nie zawsze jest trwała. Więzy krwi także niewiele znaczą.

- Zostaje zatem tylko biznes?

- Prawdziwa przyjaźń przetrwa wszelkie przeciwności.

- Tylko Neo cię nigdy nie zawiódł, prawda? - spytała domyślnie.

- Owszem. - Po chwili namysłu dodał: - Ty także nigdy mnie nie zawiódłaś.

- Do dzisiejszego rana. - Przygryzła drżącą wargę.

- Wcale tak nie uważam.

- Skoro tak ufasz przyjaźni, to dlaczego sądzisz, że oparte na niej małżeństwo mogłoby nie przetrwać?

- Tego nie powiedziałem, natomiast uważam, że nie dałoby ci szczęścia. - To właśnie było przyczyną jego negatywnej decyzji w tej kwestii.

- Ale dlaczego? Czy ty także zamierzałeś mnie zdradzać?

- Nie. Byłbym ci wierny. - Nie miał co do tego cienia wątpliwości. - Nie mógłbym ci jednak dać tego, co, jak wiem, jest dla ciebie bardzo ważne. - Nigdy nie przestała twierdzić, że czeka na księcia z bajki i uczucie, które nie przeminie.

On zaś był kiedyś ulicznikiem, a nie księciem, miłość więc nie wchodziła w rachubę.

- Mówisz o miłości, prawda?

- Tak. Czy przyjąłabyś oświadczyzny, wiedząc, że nie stoi za nimi uczucie?

Uciekła spojrzeniem, potrząsając głową ze smutkiem.

- Tak myślałem.

Jeśli jest z nim w ciąży, będzie ją musiał przekonać, żeby jednak przyjęła jego oświadczyzny. Trzeba zrobić to, co jest najlepsze dla dziecka, nawet gdyby to oznaczało rezygnację z marzeń.

Rola ojca była dla Zephyra najważniejsza. Wprawdzie nie wiedział, co to znaczy być ojcem, ale skoro nauczył się samodzielnie prowadzić biznes, miał nadzieję, że tego również się nauczy. Mógł sobie pozwolić na konsultacje z wybitnymi specjalistami, na najlepsze książki, jednym słowem wszystko, co mogło go uczynić dobrym, odpowiedzialnym rodzicem.

- Nie chcę robić testu ciążowego - szepnęła Piper z głową na jego ramieniu.
- W takim razie zaczekamy na powrót do Seattle i umówisz się ze swoim lekarzem.
- Te trzy dni będą mi się dłużyły jak wieczność.

W duchu przyznał jej rację.

Następnego dnia przyjechał inżynier budowlany i wszyscy czworo odbyli ożywioną dyskusję o planach na najbliższe tygodnie. Jean-Rene bezwstydnie flirtował z Piper, przywołując uśmiech na jej twarz, gdy tylko jej oczy zasnuwał smutek.

Zephyr nie przejmował się tym, wiedząc, że Francuz uwielbia żonę i nigdy by jej nie zdradził. Ponadto dla wszystkich było jasne, że on i Piper są parą.

Ostatniego wieczoru dyskutowali o położeniu przyszłego ośrodka. Piper optowała za północnym krańcem wyspy w pobliżu ładnej plaży, budowlaniec jednak wolałby wykorzystać już istniejący dostęp do mediów przy willi. Jean-Rene bawił się w adwokata diabła, popierając i negując obie sugestie.

Zephyr podjął ostateczną decyzję: ośrodek ma się znaleźć przy plaży. Goście będą sobie cenić dostęp do morza, a widok jest niemal równie wspaniały. Poza tym rodziny jego i Neo miałyby w przyszłości większą prywatność.

- Jean-Rene przypomina mi trochę Arta - zauważyła Piper. - Ciągłe flirtuje. Nie ma w tym jednak, tak jak u Arta, podtekstu erotycznego. Art był inny. Oskarżał mnie o nieodjrzałą zazdrość, teraz jednak widzę, że ważna jest intencja, jaka się kryje za flirtem.

- Francuz flirtuje ze staruszką równie ciepło jak z modelką.

Piper skinęła głową.

- Chodzi o to, żeby rozbawić kobietę, nie dając jej odczuć, że jest obiektem seksualnym.

- Art tego nie rozumiał?

- Właśnie. Brał na celownik każdą jako tako atrakcyjną kobietę - odrzekła zdeglustowana.

- Ja nie lubię flirtować. - Zwłaszcza odkąd związał się z Piper, nie pragnął uwodzić innych kobiet.

Roześmiała się i objęła go serdecznie.

- Zgadza się, ty nie flirtujesz.

Ucieszył go ten spontaniczny uścisk. Od przyjazdu do willi nieczęsto okazywała mu uczucia. Choć twierdziła, że to nie dlatego, że oskarża go o spowodowanie ciąży, podejrzewał, że tak właśnie może być. Uważał, że skoro na razie nie wiedzą, jaka jest sytuacja, nie ma sensu o tym dyskutować. Nie chciał także rozmawiać o swojej przeszłości. Powiedział jej już dość.

Wszedł za nią do łazienki i zamknął drzwi.

- Czy jesteś gotowa na powrót jutro do Seattle?

Milczała dłuższą chwilę.

- Nie wiem - bąknęła w końcu.

- Niełatwo stąd wyjeżdżać. - Zaczął zdejmować ubranie.

- Ale muszę wiedzieć.

Nie pytał, co takiego koniecznie musi wiedzieć. W duchu przyznał, że właściwie chciałby, żeby ciąża się potwierdziła. Mimo braku miłości między nimi starałby się wówczas przekonać Piper do małżeństwa. To byłoby dla dziecka najlepsze.

Zaczął gładzić jej kark.

- Mam tu coś znacznie piękniejszego od widoków.

- Tak? - Spojrzała na niego z tęsknotą.

- Wątpisz?

Potrząsnęła głową i czekała. Na jego pocałunek, dotyk, pieśczętę. Nie czekała długo...

Prywatnym odrzutowcem Zephyra wrócili do Stanów. Po wylądowaniu dowiedziała się, że umówił ją na jutro do lekarza. Zdziwiło ją nieco, że udało się to tak szybko. Ona rzadko miewała takie szczęście.

Noc spędzili w mieszkaniu Piper. Nie kochali się, ale trzymał ją mocno w objęciach, sprawiając, że czuła się bezpieczna.

- Zadzwonimy jutro, żeby powiadomić panią o wyniku - obiecała pielęgniarka, odkładając próbkę z pobraną od Piper krwią.

- Proszę dzwonić na komórkę, dobrze?

- Wiem, że pani dużo podróżuje. To musi być przyjemne.

- Czasami. - Odkąd poznała Zephyra, podróże przestały ją ekscytować, oznaczały bowiem bolesną tęsknotę za nim. - Niekiedy podróżowanie jest bardzo męczące.

- Jeśli test okaże się pozytywny, musi się pani liczyć z jeszcze większym zmęczeniem. - Cierpki grymas na zazwyczaj przyjemnej twarzy pielęgniarce nie przypominał uśmiechu.

Co niby miała odpowiedzieć? Dziękuję? Wstała i chwyciła torebkę.

- Hm... do widzenia.

- Do zobaczenia wkrótce.

No tak, jeśli jest w ciąży, niedługo będzie musiała ponowić wizytę.

TLR

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Jak poszło? - spytał Zephyr, który czekał na nią przed gabinetem.

- Drobne ukłucie i po wszystkim - odrzekła krótko.

- Jutro wynik?

- Tak powiedziała pielęgniarka. - Miała nadzieję, że Zephyr nie będzie nalegał, żeby jej towarzyszyć, ale skoro już się tu znalazł, była mu właściwie wdzięczna.

Wziął ją za rękę i wyszli na ulicę. Był to jeden z rzadkich słonecznych dni w Seattle, choć przecież było lato.

- Cieszę się, że nie jestem teraz sama.

- Być może czeka cię wielka życiowa odmiana. Nic dziwnego, że trochę się denerwujesz.

- Czy musisz jechać do biura? - spytała, wsiadając do mercedesa.

- Nie, ale obiecałem zjeść wieczorem kolację z Neo i Cass.

- Okej. - Przywołała uśmiech na twarz. - Podrzuc mnie do mieszkania, pojedę stamtąd do firmy.

Albo zaciągnie zasłony, włączy DVD z biografią Coco Chanel i będzie się zajadała lodami czekoladowymi, które trzyma schowane w lodówce. Wcale nie musiała pędzić do pracy. Była swoim własnym szefem. Jeśli chciała mieć wolny dzień, mogła go wziąć w każdej chwili.

- Kolacja jest dopiero wieczorem. Miałem nadzieję, że będziesz mi towarzyszyć.

- Och!

- Nie chcę, żebyś się zamartwiała.

Jak dobrze ją znał.

- Kto mówi o zamartwianiu?

- Przyjaźnimy się od lat, pamiętaj.

- I uważasz, że umiesz czytać w moich myślach?

Roześmiał się na to.

- Więc jak, kolacja z Cass i Neo?

- Jasne. - Przygryzła wargę i spojrzała w okno. - Ja i Cass nie miałyśmy okazji się poznać.

- Wiem, najwyższy czas.

- Ponieważ mogę być w ciąży?

- Ponieważ blisko się przyjaźnimy, podobnie jak oni ze mną - wyjaśnił.

- Czyli wszyscy powinniśmy się poznać?

- Naturalnie.

- Znowu okazujesz swoją słynną arogancję - zakpiła.

- Zawsze uważałaś, że jest czarująca. Czy musisz dzisiaj pracować? - zmienił temat.

- Powinnam...

Wyczuł, że nie ma ochoty na pracę.

- Naprawdę?

- Właściwie zamierzałam obejrzeć film i pochłonąć pudełko lodów czekoladowych.

- A może raczej wiśniowo-orzechowych?

- Grzebałeś w mojej lodówce? - spytała z oburzeniem.

- Ależ skąd, tak tylko zajrzałem. Wygląda na to, że uwielbiasz słodkie, a zwłaszcza czekoladę.

- Tak. Czy to zbrodnia?

- Z pewnością nie w Seattle, gdzie specjalnością kawiarni jest kawa z czekoladą.

- Och, mrożona latte mocha brzmi jak bajka... - rozmarzyła się. Czy można pić kawę, będąc w ciąży? Może bezkofeinową.

- Wpadniemy po drodze do baru z kawą na wynos.

- Dlaczego nie usiądziemy w kawiarni?

- Bo mam dla nas inne plany.

- Ach tak? Może chciałbyś odwiedzić muzeum? - zakpiła.

- Raczej co innego mnie interesuje.

- Wiem, robienie pieniędzy. - Wjechał na podjazd przez barem kawowym, gdzie w okienku złożyli swoje zamówienia.

- Bynajmniej. Najbardziej interesujesz mnie ty.
- Muszę przyznać, że stałeś się szalenie wygadany.
- Widocznie mnie inspirujesz.

Młody ekspedient podał Zephyrowi przygotowane napoje. Zephyr wycofał z powrotem na szosę.

- Oprócz ciebie interesuje mnie jeszcze coś innego.
- Chyba się zaraz obrażę - zażartowała. - Co masz na myśli?
- Lubię ryby.
- Zauważyłam. - Jej szare oczy wpatrywały się w niego z uwagą, próbując dociec, do czego Zephyr zmierza. - Zamawiasz je częściej niż stek lub kurczaka.
- Nie tylko jeść, ale i obserwować.
- Chcesz popatrzeć na wieloryby? - zgadywała.
- Nie dzisiaj. Myślałem raczej o akwarium. - Tego się po nim nie spodziewała.
- Chcesz pójść do akwarium w Seattle... ale to przecież dla dzieci!
- Ja tak nie uważam.
- Naprawdę... byłeś tam już?
- Wiele razy.
- Nie wierzę.
- Chodzę tam, gdy muszę się zastanowić. Obserwowanie ryb szalenie uspokaja.
- Mimo tych tłumów dzieci?
- Lubię patrzeć na szczęśliwe rodziny.

W czasie lotu nad Atlantykiem Zephyr nabrał nieoczekiwanie pewności, że Piper naprawdę jest w ciąży. Musiał ją w takim razie przekonać, że małżeństwo z nim to dobra opcja na przyszłość, mimo braku uczucia. Nie mógł jej obdarować miłością, mógł jej jednak dać z siebie więcej. Uważał nawet, że zwierzenie jej się z przeżyć w dzieciństwie było świetnym posunięciem taktycznym. Piper zależało na uczuciach, zwłaszcza wobec ludzi, którzy ją obchodzili.

Ze względu na dobro dziecka pragnął nawiązać z nią jeszcze bliższą więź, mimo że nie mogło być mowy o jakichś romantycznych porywach.

Wizyta w akwarium nie była niczym szczególnie romantycznym, niemniej jednak pozwoli Piper zyskać wgląd w tę część jego życia, którą nie dzielił się z innymi. Nie było to wiele, ale instynkt podpowiadał mu, że szczerze wyznanie upewni ją, że nawet bez miłości ich małżeństwo byłoby na tyle trwałe i dobre, że mogliby wychować w nim dzieci.

Piper świetnie się bawiła w akwarium. Najbardziej intrygujące było jednak obserwowanie Zephyra, który ukradkiem przyglądał się zwiedzającym. Była pewna, że Zephyr nie wie, ile zdradza jego twarz. Uśmiechał się lekko za każdym razem, gdy jakieś dziecko wykrzykiwało z radością do matki lub ojca.

W jego wzroku malowała się tęsknota.

- Naprawdę ci się tutaj podoba? - spytała w przeszklonym tunelu z egzotycznymi rybami.

- Ogromnie. Wszyscy, którzy tu przyszli, mają normalne życie - odrzekł, tłumiąc westchnienie.

- Tak przypuszczasz.

- Tak przypuszczam. - Uśmiechem skwitował jej poprawkę.

- Przecież teraz masz normalne życie.

- Tak?

- Ależ oczywiście.

- Jestem pracoholikiem, który spędza większość czasu na pomnażaniu majątku i tworzeniu miejsc pracy, dzięki czemu inni zarabiają i cieszą się życiem.

- Ty także mógłbyś się nim cieszyć.

- Sam?

- Akurat teraz nie jesteś sam. - Gdyby go dobrze nie znała, pomyślałaby, że zależy mu na posiadaniu rodziny.

- Owszem, nie jestem - przyznał.

- I co, jesteś szczęśliwy? - Nie powstrzymała się od pytania.

- Tak, cieszę się, że mogę być tu z tobą, w miejscu, które tak lubię.

- To szczególne miejsce. - I dzielił się z nią tą przyjemnością. Wspięła się na palce i cmoknęła go w usta. - Dziękuję.

Odsunęli się nieco, gdyż nadbiegł ku nim mały chłopiec, ścigany przez starszego brata. Za nimi szła matka, nawołując, żeby zwolnili.

- Przepraszam - usprawiedliwiła się z uśmiechem. - Szaleją za meduzami.

Zephyr przechylił głowę.

- Nic się nie stało. Ma pani szczęście, że dzieci są takie ruchliwe.

- Można i tak na to spojrzeć. - Jej mina świadczyła o tym, że podziela opinię Zephyra. Puściła się biegiem za synami.

- Ty naprawdę chciałbyś mieć dzieci, a nie tylko dziedzica swojej fortuny. - Jak mogła wcześniej tego nie widzieć?

Spojrzał na nią z tęsknotą w pociemniałych nagle oczach.

- Tak.

Zapomniała o obecności innych ludzi i ujęła jego twarz w dłonie.

- Będziesz cudownym ojcem.

- Mam szczerą nadzieję, że tak właśnie będzie.

Cass, która otworzyła drzwi przed Zephyrem i Piper, miała na sobie śliczną jasną sukienkę.

Uśmiechnęła się i serdecznie objęła Zephyra.

- Kopę lat, mój drogi. Jak było w Grecji?

- Gorąco i pięknie.

- Ach, więc miałeś czas to zauważyć. Gdy Neo mi powiedział, że robisz sobie małe wakacje, myślałam, że zemdleję.

- Hej, mój partner jest jeszcze gorszy.

- Pracował jak robot, zanim się poznaliśmy, ale teraz już się niemal wyleczył - oświadczyła z zadowoleniem.

Zephyr uśmiechnął się na to i przedstawił sobie obie kobiety.

- *Yineka mou*, to narzeczona mojego najlepszego przyjaciela, Cassandra Baker, słynna pianistka i kompozytorka. Cass, to jest Piper Madison, znakomita projektantka i moja dobra przyjaciółka.

Cass uniosła brwi z lekkim zdziwieniem. Zapewne Neo zdążył ją uświadomić, jaki rodzaj więzi łączy Zephyra i Piper.

- Jakie to szczęście, że Zephyr namówił mnie na lekcje gry na pianinie - wtrącił Neo, wchodząc do holu. - Może przejdziemy do salonu i usiądziemy sobie wygodnie?

Obdarzył Piper szerokim uśmiechem. Odwzajemniła go ze słowami:

- Miło cię znowu widzieć, Neo.

Cass pociągnęła ją za sobą, a obaj mężczyźni przywitani się ciepłym uściskiem, jak to było w zwyczaju Greków.

- Cieszę się, że wróciłeś do Seattle.

- Już tęsknię za wyspą.

- Gdy stamtąd wyjeżdżam, mam takie samo uczucie. To niezwykle miejsce.

- Na tyle niezwykle, że zamierzam tam bywać częściej.

- Mówisz poważnie?

- Dlaczego nie mielibyśmy przekazać części obowiązków naszym znakomitym pracownikom i nie przenieść tam siedziby firmy?

Oczy Neo rozszerzyły się ze zdumienia.

- Coś musiało zajść...

- Jestem gotów na życiowe zmiany - odrzekł ze spokojem Zephyr.

- Czy chciałbyś się ze mną podzielić jakąś nowiną?

- Jeszcze nie teraz.

- Ale niedługo? - spytał domyślnie Neo.

- Kto wie. Daj mi czas do jutra, obiecuję, że wtedy pogadamy konkretnie - przyrzekł Zephyr.

Neo nie naciskał. Wiedział, że Cass zrobi to za niego. Niestety, nie miał okazji podjąć tematu przy kolacji, więc będzie się musiał wykazać cierpliwością.

W salonie Cass i Piper oglądały na minitablecie zdjęcia z ostatniego pobytu w Grecji.

- Nie wiedziałem, że wzięłaś ze sobą sprzęt - powiedział Zephyr, przysuwając sobie krzesło do kanapy.

Neo także zajął miejsce.

- Pomyślałam, że twoi przyjaciele będą zainteresowani naszą wyprawą.

- Koniecznie musimy odwiedzić to muzeum sztuki - zawołała Cass.

Neo musnął wargami jej skroń.

- Jak sobie życzysz, kochanie.

- Czy wybieracie się niedługo do Grecji? - zaciekała się Piper.

- Spędzimy tam miesiąc miodowy - wyznała z zachwytem Cass.

- Przypominam sobie, że kiedyś byłaś tam na tournée.

- Tak... - przyznała Cass. - Czytałaś o mnie?

Piper zarumieniła się lekko.

- Kiedy Zephyr wyjawiał mi, że Neo się żeni - rzekła z uśmiechem - byłam bardzo ciekawa, jaka kobieta wyzwoliła w nim te ludzkie odruchy.

Cass wybuchła śmiechem.

- Neo twierdzi, że tylko Zephyr dobrze go zna.

- Pracowałam z nimi oboma przy kilku projektach. Jestem uważną obserwatorką.

- A więc uważasz, że brak mi ludzkich odruchów? - Neo udawał oburzonego.

- Potrafiłeś tak onieśmielać współpracowników, że zanosłam dzięki, że to nie ty jesteś moim bezpośrednim przełożonym. - Mrugnęła porozumiewawczo do Cass. - Myślałam, że łatwiej mi będzie pracować z Zephyrem.

- Po czym przekonałaś się, jak jest naprawdę? - Cass posłała Zephyrowi kpiące spojrzenie.

- Owszem, po pewnym czasie.

Zephyr udał przerażenie.

- Zatem nie sądzisz, że łatwo się ze mną pracuje?

- Każdy, kto znakomicie wykonuje swoją pracę, niemal nigdy nie popełnia błędów i rozumie, jak bardzo poważnie traktujesz sukces, uzna, że to bułka z masłem.

Wszyscy się roześmiali.

- Uważam, że Piper wyraziła się bardzo dyplomatycznie - rzekła Cass.

- Zephyr, obaj z Neo jesteście wspaniali, tyle że reszta ludzkości nie dorasta wam zazwyczaj do pięt. Ty po prostu łatwiej to ukrywasz pod płaszczykiem wdzięku - oceniła Piper.

- Czyli ja nie jestem czarujący? - znów żartem oburzył się Neo.

Piper przeciągnęła palcem po zaciśniętych ustach na znak, że nie odpowie, wywołując nową salwę śmiechu.

- Nie martw się, supermanie, i tak cię lubię - zamruczała Cass.

Zazwyczaj Zephyr odczuwał w takiej chwili lekkie ukłucie zazdrości, ale dziś obecność Piper wynagradzała mu wszystko.

- Mimo mej arogancji? - dociekał Neo.

- To część twego wdzięku.

Neo posłał Piper triumfalne spojrzenie.

- Przede wszystkim to nie jest wcale arogancja - wtrącił Zephyr - tylko pewność siebie.

- No właśnie - poparł go przyjaciel.

Piper i Cass śmiały się, potrząsając głowami.

- Chcesz obejrzeć zdjęcia? - spytała Piper Neo.

- No pewnie, nie odmówię sobie przyjemności oglądania pana Zet w roli turysty.

- Tu targuje się z jubilerem o naszyjnik. - Zephyr nie wiedział, kiedy Piper zrobiła to zdjęcie. Ukazywało go w towarzystwie starszego, korpulentnego Greka. Obaj żywo gestykulowali.

- Czytałam, że nie należy się targować w sklepach, tylko na bazarach. - Zephyr machnął na to ręką. Wychowany na ulicy grecki chłopak umiałby się targować z fiskusem, gdyby było trzeba.

- Co szkodziło spróbować? Chciałem kupić kosztowny wyrób. Mógł się zgodzić lub nie.

- I zgodził się? - spytała Cass.

Piper głośno się roześmiała.

- Nikt przy zdrowych zmysłach nie odmawia bajecznie bogatemu magnatowi biznesu Zephyrowi Nikosowi.

- Pamiętaj o tym jutro - szepnął Zephyr samymi wargami.

Zostało to jednak zauważone i pytaniom nie było końca.

- Pokaż im zdjęcia z Akropolu - poprosił Zephyr.

- Chwileczkę - odrzekła Cass. - Czy wiesz, o czym on mówi, Piper?

Piper zmarszczyła brwi.

- Wiem, ale nie chciałabym tego teraz roztrząsać.

- Czy to ma coś wspólnego z propozycją Zephyra, żeby przenieść siedzibę firmy na wyspę? - nie wytrzymał Neo.

Zephyr skrzywił się na to i zaklął w duchu.

- Słucham? - spytała zaszokowana Piper.

- Słucham? - zawtórowała Cass. - Przecież mówiłeś, że powiemy mu o tym dopiero po roku trwania naszego małżeństwa!

- Więc już o tym rozmawialiście? - zdumiał się Zephyr.

- Omawialiśmy rozmaite warianty przyszłości.

Cass chętnie by się przeniosła, ja zaś chciałbym, żeby była szczęśliwa.

Zephyr zerknął na Piper, by się przekonać, jak przyjmuje tę rozmowę.

Szare oczy wpatrywały się w niego z niezwykłą intensywnością.

- Jeśli test wypadnie pozytywnie, podejmiesz wszelkie konieczne kroki, czy tak?

- Chyba nie spodziewałaś się niczego innego? - Był opryskliwy, ale przynajmniej szczery.

- Raczej starałam się o tym nie myśleć - odparła z westchnieniem.

Nie wiedział, czy to dobrze, czy źle.

- Przykro mi.

- Z powodu tego, że za wcześnie pokazałeś, co trzymasz w kartach?

- Z powodu tego, że skłoniłem cię do myślenia o tym.

- O czym właściwie rozmawiamy? - wtrącił Neo tonem, którego rozmówcy starali się najczęściej nie ignorować.

Na szczęście Zephyr do nich nie należał, więc zamilczał.

Piper przymknęła oczy, najwyraźniej licząc do dziesięciu.

Cass szturchnęła łokciem dociekliwego narzeczonego.

- Zostaw to, Neo. Sprawa jest raczej jasna, a Piper z pewnością nie ma ochoty o niej dyskutować, dopóki nie zyska pewności.

- Pewności co do czego? - upierał się Neo.

Zephyr nie słyszał u przyjaciela tego tonu od co najmniej dekady. Nie był pewien, jak Piper na to zareaguje. Podziękował Bogu i wszystkim świętym, gdy się roześmiała.

- Co jest na kolację? - spytała wesoło.

Nawet Neo zrozumiał, że trzeba porzucić ten temat. Zważywszy na okoliczności, reszta wieczoru upłynęła dosyć przyjemnie. Cass pilnowała ciekawskiego Neo, a Piper zgrabnie unikała podchwytliwych pytań.

Lecz gdy wyszli z penthouse'u Neo, skierowała się prosto do windy.

- Dokąd się wybierasz? - spytał, kładąc rękę na jej ramieniu.

- Do domu. - Spojrzała mu w oczy. - Potrzebuję trochę samotności.

Nieoczekiwanie poczuł taki sam ból jak wtedy, gdy matka odmawiała zabrania go ze sobą do domu. Mimo to spytał:

- Na pewno? Tak dobrze ci się śpi w moich ramionach.

- Nie wiem, czy zdołam zasnąć. - Była blada i zmęczona, z pewnością potrzebowała snu.

Nie chciała jednak jego mocnych objęć. Nie potrzebowała go. Teraz, a być może wcale.

- Nie powinnaś być dzisiaj sama.

Potrząsnęła głową i spojrzała na niego ze smutkiem.

- Przykro mi.

Błaganie, żeby nie odchodził ktoś, kto bardzo pragnął odejść, nie miało sensu. Nauczył się tego już dawno, jeszcze jako dzieciak. Zmusił się do zdjęcia ręki z jej ramienia.

- Zadzwońisz do mnie, kiedy się czegoś dowiesz? - poprosił.

Nie lubił prosić. Zanadto przypominało mu to daremne błaganie w dzieciństwie.

- Tak, oczywiście.

Nie zadzwoniła.

Zephyr zmusił się do zaczekania do popołudnia. Lekarz na pewno już się z nią skontaktował. Gdy dzwonił do Piper, włączyła się poczta głosowa. Nie zostawił wiadomości. Godzinę później znowu zadzwonił i znów włączyła się poczta. Asystentka Piper oznajmiła mu, że jej pracodawczyni się dzisiaj nie zjawi.

- Strasznie wyglądasz - zagadnął Neo, gdy późnym popołudniem zajrzał do niego. -

Co się dzieje?

Zephyr bez wahania opowiedział mu wszystko.

- Powinieneś być poznać ją z nami wcześniej - ocenił Neo.

- Niby dlaczego? - Neo nigdy nie był ciekaw innych przyjaciół Zephyra.

- Od miesiący utrzymujesz z nią bliski związek, przyjaźnisz się od dwóch lat. Powinieneś być nam o tym powiedzieć.

- Przecież wiedziałeś o naszej przyjaźni.

- Ale nie o intymnym związku! To dlatego mi powiedziałeś, że seks z przyjaciółką jest dobrym rozwiązaniem, prawda?

- Tak.

- Spałeś z kimś, odkąd spotykasz się z Piper?

- Nie twój interes.

- Możliwe, ale odpowiedz.

- Raz, zanim zrozumiałem, że z Piper to coś więcej niż jednonocna przygoda.

- I nie wyciągasz z tego żadnych wniosków?

- Niby jakich? Dobrze mi z Piper, a jestem zbyt zajęty, żeby mieć czas na inne kontakty.

Neo zaśmiał się drwiąco.

- Od jak dawna trzymasz głowę nie tam, gdzie trzeba?

Zephyr oskarżył kiedyś Neo, że ma głowę w tyłku, gdy chodziło o Cass. Teraz przyjaciel mu się zrewanżował.

- Oboje zgodziliśmy się na taki układ.

- A teraz?

- Teraz Piper może być ze mną w ciąży.

- I to wszystko zmienia? - spytał Neo.

- No jasne!

- Dlaczego?

- Jeszcze pytasz? - Neo zawsze rozumiał go w pół słowa.

- Nic nie rozumiesz - prychnął Neo. - Piper jest przekonana, że chcesz się z nią ożenić wyłącznie z powodu dziecka!

- Bo tak jest, to jedyny powód. Po co miałbym się z nią żenić?

- Jak to?

- Piper zasługuje na kogoś lepszego.

Po raz drugi w ciągu doby Neo wyglądał na kompletnie zaskoczonego.

- Przecież ty jesteś najlepszy...

- Jesteś stronniczy. - Musiał przyznać, że pewność w głosie przyjaciela sprawiła mu przyjemność.

- Jestem twoim bratem. Tak przynajmniej twierdzi Cass.

- W takim razie radzę ci po bratersku, spójrz na to wszystko chłodnym okiem, z perspektywy Piper.

- Nie widzę żadnej różnicy. - W oczach Neo malowało się współczucie. - Jesteś dobrym człowiekiem, Zephyr.

- Nie w tym rzecz. - Piper zasługuje na miłość, której on nie może jej ofiarować.

- Więc w czym?

- Piper chce kochać swojego męża - wytłumaczył Zephyr. - Tak jak to było z Artem.

- A ty jej nie kochasz?

- Nie.

- Bzdura.

- Miłość nie jest dla każdego - odparł Zephyr, kręcąc głową.

Był o tym w pełni przekonany. On sam był taką właśnie osobą.

- Może masz rację, ale poddajesz się, zanim spróbowałeś, a to nigdy nie jest dobre.

- Czasem próbowanie to najgłupsza rzecz, jaką można zrobić.

- Wyjaśnij mi, dlaczego tak sądzisz.

- Wczoraj wieczorem pojechała do siebie - mruknął Zephyr.

- A ty chciałeś, żeby została - domyślił się Neo.

- Powiedziała, że jest jej przykro. - Tak samo mówiła jego matka, za każdym razem.

W takich sytuacjach te słowa nie miały żadnego znaczenia.

- Powiedziała też, że zadzwoni?

- Tak.

- Więc zaczekaj, na pewno to zrobi.

- Kiedy? - warknął Zephyr.

- Kiedy będzie gotowa.

- Z Cass nie byłeś taki łagodny.

- Bo byłem w niej zakochany. - Neo spojrział na Zephyra z wyzwaniem w oczach.

Zatem skoro Zephyr nie był zakochany, nie miał prawa się martwić ani niecierpliwie. Do diabła!

- Skoro nie chce mi się odgrywać romantycznego bohatera, to muszę czekać godzinami na wiadomość, czy moja kochanka spodziewa się dziecka?

- Musisz czekać, ona bowiem zadzwoni, kiedy będzie gotowa, nie wcześniej.

Neo przyjrzał mu się z zainteresowaniem, jakby był jakimś nieznanym gatunkiem.

- Nie mogę uwierzyć, że byliście ze sobą od roku, a ja nic o tym nie wiedziałem.

- Nie uważałem jej za kochankę.

Oczy Neo zaśmiały.

- No nie, to paradne! A kiedy to się zmieniło?

- W Grecji.

- Ach, więc ta podróż miała brzemienne skutki, jeszcze zanim odkryliście brak plastra? - spytał Neo z lekką kpina w głosie.

- Skoro tak uważasz. Dlaczego powiedziała, że zadzwoni, a telefon milczy? - uniósł się nagle Zephyr.

- Bądź cierpliwy i miej wiarę w przyjaźń, skoro nie chcesz uwierzyć w nic innego - poradził Neo.

- Nie mam innego wyjścia.

- I nie poddawaj się. Tacy faceci jak my tego nie robią.

Temu Zephyr z pewnością nie mógł zaprzeczyć.

Gdy Neo wyszedł, Zephyr zmusił się do przejrzenia sterty zalegających mu na biurku dokumentów. O dziewiątej wieczorem ostatecznie uznał się za chwilowo pokonanego i opuścił biuro.

Piper nie zadzwoniła, chociaż on dzwonił do niej co godzinę przez cały wieczór.

Piper siedziała przed akwariem w Seattle, obserwując grupki dorosłych i dzieci. Jej dłoń spoczywała na podbrzuszu. Czuła się zwyczajnie. Jej ciało się nie zmieniło, natomiast w łonie rósł maleńki płód. Jej dziecko. Dziecko Zephyra. Ich własne maleństwo.

Nieoczekiwane spełnienie jej największej nadziei.

Powinna była zadzwonić do niego od razu i o wszystkim mu opowiedzieć, ale nie mogła. Musiała się nad wszystkim zastanowić, a jego obecność tylko by jej przeszkadzała.

Kochała mężczyznę, który bardzo wyraźnie dał jej do zrozumienia, że nigdy nie odwzajemni jej uczucia. Jednocześnie była pewna, że ten sam człowiek zamierza się jej oświadczyć.

Ponieważ była z nim w ciąży.

W zwykłych okolicznościach oświadczyni spotkałyby się z odmową. Nim poznała i pokochała Zephyra Nikosa, nawet przez sekundę nie brała pod uwagę możliwości wyjścia za mąż za mężczyznę, który nie darzy jej miłością. Jednak Zephyr patrzył na to inaczej.

W jego świecie miłość gwarantowała jedynie ból. Kochał matkę, która oddała go do sierocińca. Kochał swoje przyrodnie rodzeństwo, ale zakazano mu kontaktów z nim.

Gdyby nawet pokochał Piper, nie byłby w stanie się do tego przyznać.

W jej głowie krążyło jedno zasadnicze pytanie: czy zdoła się z tym pogodzić i mimo wszystko wyjść za niego? Nie wątpiła, że sama poradzi sobie z wychowaniem dziecka. Była wykształconą młodą kobietą, posiadała dobrze prosperującą firmę. Nie miała miliardów na koncie, ale nie była też uboga.

Zephyr mógłby być częścią życia jej i dziecka, nie będąc jej mężem. Oczywiście gdyby nie mieszkali razem, zajmowałby się dzieckiem tylko czasowo.

Była pewna, że to by go nie zadowoliło. I nie miała żadnej gwarancji, czy pewnego dnia Zephyr nie zechce się z kimś ożenić. Pragnął mieć rodzinę. Po wizycie w akwarium nie miała co do tego wątpliwości.

Prowadziło to do drugiego, równie istotnego pytania: czy zniosłaby fakt, że Zephyr ożeni się z inną i będzie miał z nią dzieci? Dla ich wspólnego dziecka zaś byłby tylko ojcem od święta?

Na razie nie знаła odpowiedzi na żadne z tych pytań.

Zephyr wszedł do pustego apartamentu i z irytacją zauważył zapalone światła w salonie. Sprzątaczką znów zapomniała je zgasić. Nie chodziło mu o wysokość rachunku za prąd, lecz o marnowanie ograniczonych zasobów planety.

Upłynął tydzień od dnia, w którym Piper miała do niego zadzwonić. Nie przychodziła do pracy. Nie otworzyła drzwi, gdy udał się do jej mieszkania. Wyłączyła telefon, więc w końcu przestał do niej dzwonić. Głęboko w trzewiach skrywał lęk przed porzuceniem, o którym nie wspominał nikomu, nawet Neo. Ów lęk rósł teraz z każdą godziną, gdy jego telefon milczał. Czy stracił swoją najlepszą przyjaciółkę? Czy jeśli była w ciąży, zamierzała w przyszłości trzymać go z dala od dziecka?

Czuł się wprawdzie bezradny, ale tylko z pozoru. Jeśli Piper nosi w łonie jego dziecko, nie odbierze mu go, tak jak odebrano mu brata i siostrę. Będzie uczestniczył w jego życiu, nawet jeśli małżeństwo z matką dziecka nie wchodziło w rachubę. Będzie walczył o przyznanie opieki nad dzieckiem. Piper może być rodzicem weekendowym, skoro nie chce wyjść za niego za mąż. Każdy sąd uzna, że Zephyr ma więcej czasu i środków, żeby właściwie wychować dziecko.

Ściągnął poluzowany krawat i szybkim krokiem wszedł do salonu. Zamarł na widok, jaki go tam przywitał.

Piper leżała skulona na sofie, przykryta kocem, który dawno temu przywiózł z Grecji. Jakby wyczuwając jego obecność, otworzyła powieki.

Patrzyła na niego zaspana.

- Cześć - wymruczała.

- Powiedziałaś, że zadzwonisz.

- Nie mogłam. Musiałam się zastanowić.

- Przez cały tydzień?

Drgnęła na lodowaty ton jego głosu, ale Zephyr był zwyczajnie zły i nie zamierzał tego ukrywać.

- Uznałam, że nie jest to rozmowa na telefon, ale... może powinnam była zadzwonić i powiedzieć ci to.

- Owszem. Martwiłem się o ciebie. Szukałem cię, dzwoniłem.

- Pojechałam do mojego ulubionego miejsca rozmyślań, skoro twoje nie zadziałało.

- Niby gdzie? - spytał szorstko.

- Nad morze.

- Nie mogłaś mnie zawiadomić, że wyjeżdżasz z miasta?

- Gdybym zadzwoniła, namówiłbyś mnie na spotkanie.

- Być może dobrze by się stało. - Zephyr nie potrafił ukryć irytacji. - Mogłaś mnie też uprzedzić, że przyjdiesz tu dzisiaj.

- Masz rację. - Usiadła i odgarnęła włosy z twarzy. Mimo że się zdrzemnęła, wyglądała na przemęczoną. - Założyłam, że zjawisz się zaraz po pracy, a nie późnym wieczorem.

- Do diabła, nie zaciemniaj sprawy! Gdybym wiedział, że na mnie czekasz, przyjechałbym natychmiast. - Odetchnął głęboko, żeby się nieco uspokoić. - Martwiłem się o ciebie, rozumiesz? Wydzwaniałem jak wariat na twoją komórkę.

Spuściła wzrok, wyglądała na skruszoną.

- Wyłączyłam ją.

Wstała i podeszła do niego, po czym spojrzała mu w oczy. Jej własne miały wyraz, którego nie umiał nazwać.

- Powiedz mi - mruknął.

Mimo wszystko jej współczuł, wyglądała okropnie.

- Przepraszam, że nie zadzwoniłam. To było egoistyczne. Myślałam i myślałam, i nie mogłam niczego sensownego wymyślić. Gdy tu dzisiaj dotarłam, było po czwartej. Uznałam, że się chwilę zdrzemnę, a ty zaraz przyjdiesz i wtedy będziemy mogli porozmawiać.

- Ja zaś pracowałem do późna, żeby się nie dręczyć myślami i lękiem, co się z tobą dzieje.

- To bardzo trudna sytuacja - bąknęła.

- Zgoda, ale nadal uważam, że jako przyjaciele powinniśmy się z nią zmierzyć wspólnie, a nie osobno.

- Z pewnością masz rację. - Odwróciła od niego spojrzenie. - Ja... wiedziałam, że będziesz chciał małżeństwa, a nie byłam pewna, co mam z tym począć.

- Więc jednak jesteś w ciąży.

Spojrzała na niego, jej oczy podejrzenie lśniły.

- Tak. Albo mamy strasznego pecha, albo wielkie szczęście, zależy jak na to patrzeć.

- A jak ty na to patrzysz? - natychmiast zadał pytanie.

- Jak na wielkie szczęście, jakżeby inaczej? Bardzo się cieszę, że będę miała z tobą dziecko, nawet jeśli ta sytuacja śmiertelnie mnie przeraża.

Była taka bezbronna i krucha. Nie był pewien, czy powinien jej zdradzać swoje wszystkie plany, lecz czy miał wybór?

Mając nadzieję, że zdoła ją przekonać do najlepszego wyjścia z tej niełatwej sytuacji, wziął ją w ramiona.

- Czego tak bardzo się boisz?

- Wielu rzeczy.

- A najbardziej?

- Tego, że zgodzę się wyjść za ciebie za mąż, zawrzemy kontrakt, a potem ty się w końcu zakochasz... w innej.

Był tak zdumiony, jakby mu powiedziała, że obawia się, że kosmici skradną dziecko z jej łona.

- Nie zakocham się w innej kobiecie...

- Skąd możesz mieć pewność?

- Ależ nie ma takiej możliwości! - W ciągu jej tygodniowego milczenia miał czas dobrze się nad tym zastanowić.

- Czy uważasz, że istnieje choćby minimalna szansa, że pewnego dnia mnie pokochasz? - Czekwała na odpowiedź z twarzą ukrytą na jego piersi.

Chciał skłamać, bo kłamstwo wiele by ułatwiło, ale nie umiał.

- Gdybym był zdolny do miłości, już dawna bym cię kochał.

- Naprawdę w to wierzysz?

- Oczywiście.

- Wszyscy potrafią kochać. Ty też.

Wzruszył ramionami. Wróci do tego później.

- Czego jeszcze się boisz?

- Wielu rzeczy, na przykład tego, co będzie z moją firmą, czy nie stracę dziecka, czy nie okażę się beznadziejną matką, czy nie zmienię w wieloryba, czy zdołam się nauczyć greckiego? - Jej głos był zduszony od łez.

Zephyr nie wiedział, jak na to zareagować.

- Chcesz za mnie wyjść. - Po co inaczej miałaby się uczyć greckiego?

- A czy mam jakiś wybór? Jeśli nie zawrzemy związku, z pewnością będziesz walczył o przyznanie opieki nad dzieckiem. Nie próbuj zaprzeczać.

Spuścił głowę. Nie zamierzał odbierać jej dziecka, ale rola weekendowego tatusia również mu nie odpowiadała.

- Jednak nie to niepokoi mnie najbardziej, tylko ewentualność, że gdybym za ciebie nie wyszła, pewnego dnia ożeniłbyś się z inną i założył z nią rodzinę.

- I tego właśnie się boisz? - spytał.

- Oczywiście. Przecież cię kocham. Jego serce zabiło mocniej.

- Kochasz mnie? - spytał ostrożnie.

- Tak.

- Jak przyjaciela? - wolał się upewnić.

Objęła go za szyję i nie mogąc dłużej powstrzymać łez, rzewnie się rozplakała.

- Nie, nie jak przyjaciela...

- Nikogo nie przekonasz, że kochasz mnie jak brata. - Może kobiety darzyły szczególną miłością ojców swoich dzieci?

Znów potrząsnęła głową, mimo łez na jej ustach igrał tajemniczy uśmiezek.

- Kocham cię całym sercem i duszą, jesteś moim jedynym i wybranym mężczyzną na świecie.

Zachwiałby się, gdyby nie stali ciasno objęci.

- Czy tak właśnie kochałaś Arta? - musiał o to zapytać.

Za nic na świecie nie chciał usłyszeć, że darzyła byłego męża tym samym uczuciem.

- Miłość do niego była zaledwie cieniem tego, co czuję do ciebie - odrzekła.

Czy powinien w to wierzyć? A jeśli nawet, to czy stanowiło to jakąś różnicę? Jego matka także go kochała, a mimo to odeszła, gdy musiała dokonać wyboru.

- A jednak do mnie nie zadzwoniłaś.

- Moja miłość do ciebie nie sprawia, że jestem doskonała i całkowicie pozbawiona egoizmu. Chcę wyjść za ciebie za męża, żeby mieć pewność, że nigdy mnie nie opuścisz - wyznała zdławionym głosem. - Chcę być z tobą przez resztę życia, tak bardzo chciałam nosić twoje dziecko w łonie, że nie mogłam spać, czekając na telefon lekarza.

- Pragnęłaś być ze mną w ciąży? - upewnił się Zephyr.

- Tak, najbardziej na świecie. Być może zaczniesz podejrzewać, że celowo zgubiłam plaster, ale przysięgam ci, że to nieprawda.

- Dlaczego chciałaś być w ciąży?

- Czyżbyś mnie nie słuchał? Wiedziałam, że dziecko przywiąże cię do mnie na zawsze. Gdy przypadkowo doszło do zapłodnienia, poczułam, że mam niesamowite szczęście, bo przecież nie postąpiłabym tak celowo.

- Skoro tak bardzo się z tego ucieszyłaś, to dlaczego nie odzywałaś się do mnie przez cały tydzień?

- Wyobraziłam sobie, że całe życie będę żoną człowieka, który wprowadzie mnie lubi, ale nie kocha, i to mnie przerażało.

- Czy przez ostatnie miesiące byłaś nieszczęśliwa?

- Nie.

- Dlaczego więc miałabyś cierpieć jako moja żona?

- Mam nadzieję, że tak nie będzie.

- Już ja się o to postaram. - Zanim Piper oskarży go o arogancję, postanowił jej coś wyznać. - Ja także chciałem, żeby się okazało, że jesteś w ciąży, i bardzo się cieszę, że zdecydowałaś się za mnie wyjść.

Spontanicznie złączyli wargi w czułym pocałunku.

- Czy nie uważasz, że nasz wzajemny egoizm się znosi? - spytała z powagą, jakby odpowiedź była dla niej naprawdę ważna.

- Myślę, że to nie ma znaczenia, póki oboje jesteśmy zadowoleni z efektu.

- Chyba masz rację. - Spojrzała na niego spod przymrużonych rzęs. - Czy chciałbyś się teraz kochać?

- A to bezpieczne dla dziecka?

- Bardzo.

- Pytałaś?

- Oczywiście. Przecież wiem, jak nas ciągnie do siebie, a teraz będziemy dużo ze sobą przebywać.

Był zachwycony tą perspektywą, choć cichutki głosik w jego głowie szeptał mu, że powinien zachować czujność, gdyż wszystko może mu zostać odebrane. W końcu udowodniła mu tygodniowym milczeniem, że mimo uczucia świetnie sobie radzi bez niego.

- Zamieszkaś ze mną?

- Przeprowadzę się do ciebie w weekend.

- Czy zależy ci na wystawnym weselu? - chciał wiedzieć.

- Nie. - Zerknęła na niego i przygryzła wargę. - Wystarczą nasze rodziny.

- Ja nie mam rodziny.

- Ależ masz, pamiętaj, że poznałam twoje tajemnice. Oprócz Neo, który jest jak twój brat, masz matkę, jej męża i przyrodnie rodzeństwo. Chcę, żeby byli na naszym ślubie.

- Dlaczego?

- Ponieważ sędzę, że w przyszłości będziesz się z tego cieszył. I nie chcę urazić twojej siostry, nie zapraszając jej.

- Dlaczego tak myślisz? - Piper zupełnie inaczej postrzegła pewne sprawy.

- Nalegała, żebyś poznał jej dzieci, prawda? Uważa cię za brata i byłaby zdruzgotana odkryciem, że ty nie odwzajemniasz jej uczuć.

Zephyr w milczeniu przetrwał jej słowa. Potem porwał ją w ramiona. Kochanie się z nią było znacznie ciekawszą perspektywą niż dalsza rozmowa o jego rodzinie.

- Teraz należysz do mnie.

- Wydajesz się ucieszony tym faktem.

- Bo tak jest. - Zaniósł ją do swojej... do ich wspólnej sypialni.

- Czy naprawdę przeniesiemy się do Grecji? - spytała z wargami na jego ustach.

- Wyspa jest dobrym miejscem na wychowywanie dzieci.

- Wyjdę za ciebie, nawet gdybyśmy się nie przeprowadzili. Kocham cię, a nie twoje pieniądze czy to, co mogę za nie kupić.

Wciąż jednak pamiętał, że nie odezwała się do niego przez tydzień. Teraz jednak nie chciał tego dłużej roztrząsać. Najważniejsze, że Piper zgodziła się zostać jego żoną, choć właściwie nawet nie zdążył się jej oświadczyć.

Piper leżała na łóżku, czekając, aż Zephyr upora się z telefonem. Wcisnął dwa klawisze.

Mogła się założyć, że chodziło o szybkie wybieranie zapamiętanego numeru.

Ktoś po drugiej stronie łącza odebrał.

- Możesz mi pogratulować. Będziemy mieli dziecko, a Piper zgodziła się zostać moją żoną. - Uśmiechnął się do niej czule.

Jego rozmówca zareagował potokiem podekscytowanych słów, zbyt stłumionych jednak, by dało się je rozróżnić.

- Tak. Zadzwoń jutro i przekażę ci szczegóły.

Neo dodał kilka słów.

- Dobrze - odrzekł Zephyr. - *Kalinichta*. Zakończył rozmowę.

- Neo? - upewniła się.

- Tak. Wiedział, że wyczekuję twojego telefonu. Martwił się o mnie. - Jak miło, że Zephyr w takiej chwili pomyślał o uspokojeniu przyjaciela.

- Ucieszył się z nowin?

- Szalenie. On i Cass zapraszają nas jutro, żeby to uczcić, oczywiście jeśli mamy ochotę.

- Jasne. W ciągu dnia muszę jednak popracować. Mam zaległości.

- Jak sądzisz, czy twoja asystentka przeprowadziłaby się wraz z firmą na wyspę?

- Nie wiem, czy będę jej jeszcze potrzebowała, skoro zamierzam ograniczyć działalność. Nie chcę pracować na pełny etat, jeśli tylko nie będę musiała. - Piper zaczęła się rozbierać, żeby przypomnieć Zephyrowi, po co się tu znaleźli.

- Nie martw się, coś wymyślimy. - Zephyr pożerał ją wzrokiem, gdy zdejmowała dzinsy, bluzkę i rozpinała stanik.

- Zamierzasz ją zatrudnić? - spytała, choć znając Zephyra, wiedziała, że taki ma plan.

- Dlaczego nazwałaś swoją firmę Lazurowe Projekty? - spytał.

- Nie zmieniaj tematu. Pamiętaj, po co tu przyszliśmy?

- No pewnie.

- Więc dlaczego nadal jesteś ubrany?

- Zaraz mogę to zmienić.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Więc zrób to.

Zephyr zrzucił markowe obuwie i marynarkę.

- Gdy rozstałam się z mężem, nie miałam zbyt wielu powodów do śmiechu - Piper zaczęła odpowiadać na poprzednie pytanie Zephyra. - Oglądałam kiedyś komedię romantyczną, w której facet organizujący ślub krzyczał na swojego dostawcę materiałów, że nie wie, jaki to kolor lazuru. Uświadomiłam sobie, że jako projektantka wnętrz również niezbyt się w tym orientuję. W każdym razie film był zabawny, śmiałam się na nim po raz pierwszy od wielu tygodni. Nazwałam swoją firmę na cześć tego filmu. Chcę pamiętać, że bez względu na okoliczności zawsze jest jakiś powód do śmiechu.

Zephyr znieruchomiał i rzekł:

- Świetna historia.

- Przypomina mi, że jeszcze nie wiem wszystkiego o projektowaniu.

- Wyrabia pokorne, a zarazem pozytywne nastawienie. To bardzo cenne w biznesie. - Ściągnął koszulę przez głowę, nie rozpinając guzików.

- Teraz twoja kolej.

- Przecież już się rozbieram.

- Chodzi mi o odpowiedź na pytanie.

- Aha... Słucham?

- Dlaczego twoja firma nazywa się Stamos i Nikos, a nie odwrotnie?

- Nie ma w tym żadnej tajemnicy - odrzekł, zsuwając spodnie i bokserki. - Rzuciliśmy monetą i Neo wygrał.

Wciąż jeszcze się śmiała, gdy opadł na nią cudownie nagi i scałowywał wesołość z jej warg. Smakowała wspaniale, wręcz perfekcyjnie.

- Więc nie przeszkadza ci, że bierzemy ślub w podobnym terminie jak wy? - spytała Piper Cass w rozmowie telefonicznej.

- Ależ skąd. Uważam, że to cudowne, że pobierzecie się w Grecji. Będziemy tam w podróży poślubnej. Podobno Zephyr zaprosił swoją rodzinę? Żadne z nas nie wiedziało, że utrzymuje z nimi kontakty.

- Jego relacja z matką jest raczej skomplikowana. - Zephyr wtajemniczył już przyjaciela w szczegóły ze swojej przeszłości, więc nie zdradzała jego sekretów, ale nie chciała się w nie zbyt zagłębiać.

- Neo coś mi wspominał. - Cass także nie zamierzała drażnić tematu.

Zapadło milczenie. Piper czuła, że to nie ona powinna je przerwać.

- Chciałabym zagrać na waszym ślubie, jeśli nie masz nic przeciwko temu.

- Naprawdę? Słyszałam, że nie dajesz już publicznie koncertów.

- To nie będzie występ, tylko prezent - odparła Cass. - Pracuję nad piosenką dla was obojga.

- Komponujesz dla nas piosenkę? - Piper nie posiadała się ze zdziwienia.

- No tak... Cieszysz się?

- To fantastycznie. Nie wiem, co powiedzieć. „Dziękuję” wydaje mi się nieadekwatne.

- Jestem szczerze wdzięczna Zephyrowi. Powstrzymał Neo, upartego głupca, przez złamaniem mi serca.

- Zephyr? - zdziwiła się Piper.

- Tak. Mam wrażenie, że mężczyźni lepiej rozumieją związki innych osób niż swoje własne.

- Chyba nie wszyscy...

- Ale z pewnością nasi - odrzekła z emfazą Cass. - Jak tylko Zephyr wspomniał, że przyprowdzi cię do nas na kolację, Neo od razu odgadł, że jesteś dla Zephyra kimś szczególnym.

- Rozumiem...

- Czy dobrze się wam układa? - spytała delikatnie Cass.

- Znakomicie. Zephyr mnie wprawdzie nie kocha, ale mnie pragnie i chce, żebym była matką jego dzieci.

- Ty natomiast darzysz go uczuciem.

- Bardzo go kocham.

- To dobrze. Myślę, że on zasługuje na taką kobietę jak ty. Może dzięki tobie nauczy się ufać i kochać.

Piper bardzo chciała w to wierzyć.

- Jesteś taka dobra dla Neo - powiedziała.
- A ty wprost bajeczna dla Zephyra.
- Będę się starała jak najlepiej - obiecała Piper.
- Po prostu bądź sobą... On tylko tego potrzebuje.

Piper uznała, że Cass może mieć rację.

Musiała mieć nadzieję, ponieważ utrata Arta zdruzgotała ją. Utrata Zephyra jednak oznaczałaby dla niej śmierć.

Starła się nadrobić zaległości w pracy, rozmyślając intensywnie o zmianach w swoim życiu. Zaledwie dwa tygodnie temu przyznała się sama przed sobą, że kocha mężczyznę, który nie odwzajemnia jej uczuć. Teraz nosiła w łonie jego dziecko, miała za niego wyjść za mąż i z nim zamieszkać.

Mimo że Zephyr jej nie kochał, ufała, że będzie jej wierny. Bajecznie bogaty przyjaciel w niczym nie przypominał jej byłego małżonka. To raczej ona czuła się jak kobieta, która podstępem zmusiła go do zamążpójścia. Lecz przecież wcale tak nie było. Zephyr pragnął się z nią ożenić i mieć dziecko. Dzięki nieoczekiwanej ciąży Piper dostała szansę spędzenia życia z najcudowniejszym mężczyzną, jaki istniał na świecie. Czemu więc czuła się tak, jakby go wciągnęła w pułapkę?

Być może dlatego, że miała absolutną pewność, że Zephyr nie ożeniłby się z nią, gdyby nie zaszła w ciążę. Oprócz małżeństwa zaproponował jej przeprowadzkę do Grecji i zamieszkanie na prywatnej wyspie. Czy można się dziwić, że miała wrażenie, że przeżywa tylko piękny sen?

Sam fakt ciąży był dla niej dziwny. Na razie czuła się tak samo jak zawsze, ale test upewnił ją, że wkrótce się to zmieni. Trzymając rękę na wciąż płaskim brzuchu, kliknęła w komputerze funkcję drukowania. Co za szczęście, że jej asystentka przygotowała wszystko. Piper trudno było zebrać myśli. Jednego była pewna: ona i Zephyr będą ze sobą szczęśliwi. Gdyby w to nie wierzyła, nie wiązałyby się z nim na stałe. Według niej byli dla siebie stworzeni. Mimo wielu obaw musiała się tego trzymać. A na razie powinna się skupić na pracy. Omiotła wzrokiem projekt prywatnej kancelarii adwokackiej i udała się na poszukiwanie asystentki.

- Cześć, Pip.

Wzdrygnęła się na dźwięk głosu, którego nie słyszała od wyjazdu z Nowego Jorku. Stał przed nią Art Bellingham w markowym garniturze. Wyglądał na dziwnie postarzałego.

- Co ty tu robisz? - wybełkotała zmieszana.

- Nie cieszysz się z wizyty starego przyjaciela? - Na jego ustach igrał oblesny uśmiezek.

- Nie jesteś moim przyjacielem.

- Sprawiasz mi ból, Pip. - Próbował ją podbić swym słynnym urokiem.

Kompletnie na nią nie działał. Rozejrzała się w poszukiwaniu asystentki, którą dostrzegła nieopodal z próbkami materiału na zasłony.

Piper podała dziewczynie wydruk projektu.

- Dopracuj szczegóły prezentacji. Przedstawisz ją klientowi na jutrzejszym spotkaniu.

- Jest pani pewna, szefowo, że sobie poradzę? - Na twarzy asystentki pojawił się wyraz skupienia.

- Oczywiście.

Uradowana dziewczyna pomknęła do swojego biurka.

- Przyjechałeś tu w interesach czy w celach towarzyskich? - spytała, już znacznie bardziej opanowana.

- W obu, Pip.

- Mam na imię Piper. Nie cierpię tego zdrobnienia. - On zaś używał go z uporem.

- Hej, nie obrażaj się. - Uniósł dłonie w geście przeprosin. - Niełatwo zapomnieć o przeszłości.

Posłała mu ciężkie spojrzenie.

- Zabawne, po tym jak zniszczyłeś moją reputację zawodową, nie miałam z tym żadnego problemu.

- To dlatego napuściłaś na mnie swojego bogatego pit bulla?

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

- Było mi przykro, gdy ze mną zerwałaś. Powiedziałem być może kilka rzeczy, które mogły zostać niewłaściwie zrozumiane - rzekł tonem zwierzenia - ale to jeszcze nie powód, żeby niszczyć firmę projektancką, która działa od trzech pokoleń. Miałem o tobie lepsze zdanie, Pip... Piper.

- Powtarzam: nie mam pojęcia, o czym mówisz. - Postukała obcasem w posadzkę. - Wytlumacz mi to albo przestań marnować mój czas.

- Posłuchaj - mruknął. - Rozumiem, że możesz mieć coś przeciwko mnie.

- To wielkodusznie z twojej strony.

- Ale zostaw w spokoju moją firmę! Dzięki Très Bon ty także wyrobiłaś sobie nazwisko!

- Które następnie zbrukałeś swoimi kłamliwymi zarzutami.

- Cierpiałem z powodu naszego rozstania. Nie byłem sobą, przecież ci mówiłem.

- I co, przyjechałeś tu, żeby mnie przeprosić? - Miała kompletnie dość tej głupiej rozmowy.

- Jeśli będzie trzeba...

- Powiesz wreszcie, o co ci właściwie chodzi? - prychnęła poirytowana.

- O to, żeby Zephyr Nikos się ode mnie odczepił.

Patrzyła na niego oszołomiona.

- Zephyr? A co on ma z tobą lub twoją firmą wspólnego?

- Oczernia mnie we wpływowym kręgu, przez co nie dostaję zamówień.

- Chyba nie wierzysz w to, co mówisz? - spytała Piper z urazą. - Powinieneś znać mnie na tyle, by wiedzieć, że nie napuściłam go na ciebie.

- Tak myślałem, ale taki facet jak on nie działa bez konkretnej przyczyny. Przecież jestem dla niego nikim. - Wyznanie to musiało go dużo kosztować.

- Dlaczego nie pozwiesz go do sądu?

- Nie mam podstaw.

- Nie rozumiem, dlaczego Zephyr będąc tak zajęтым człowiekiem, miałby marnować czas na skalowanie jakiejś małej firmy.

- Więc go o to zapytaj! Ja wiem tylko, że Très Bon jest przez niego na granicy bankructwa.

- Po pierwsze, nigdy więcej nie obrażaj Zephyra w mojej obecności. Po drugie, bankructwo jest wynikiem twojego podejścia do biznesu.

- Jego kampania oszczerstw do tego doprowadziła - upierał się Art.

- Kampania? Teraz już wiem, że kłamiesz. Zephyr nie marnowałby na to czasu.

Zephyr doceniał żarliwą obronę Piper, lecz teraz uznał, że pora wkroczyć do akcji.

- Wystarczy, że ktoś o mojej pozycji powie tu czy tam kilka słów - rzekł, wychodząc zza makiety, która zasłaniała go przed oczami Piper i Arta.

Piper obdarzyła go promiennym uśmiechem.

- Cześć... Nie wiedziałam, że wpadniesz.

- Dowiedziałem się, że Bellingham jest w Seattle. - Omiótł rywala zimnym spojrzeniem. - Przeczuwałem, że przybiegnie z płaczem do ciebie, zamiast stanąć przede mną jak mężczyzna.

- Jak mężczyzna? - zaperzył się Art. - Ja nawet pana nie znam, panie Nikos. Jak mógłbym się z panem umówić?

- Próbował pan przez sekretariat?

Art drgnął, jakby ten pomysł nie przyszedł mu do głowy.

- Nie.

- Poleciałem, żeby pana przełączyli.

- Wiedziałeś, że on tu przyjedzie? - spytała Piper z niedowierzaniem.

Zephyr wzruszył ramionami z pozorną swobodą.

- Jestem dość skrupulatny i lubię wiedzieć, co w trawie piszczy.

- Jest pan władczy tyranem - rzucił Art, czerwieniąc się z gniewu.

Facet był takim idiotą, jak się Zephyr spodziewał.

- Obrażanie mnie nie jest rozsądnym sposobem załatwienia sprawy.

- Skoro pan się na mnie wziął, to i tak nie zmieni pan swojego podejścia do mnie - prychnął Art. - Poczytałem sobie o panu. Przypisuje się panu inteligencję, bezwzględność i upór, ale o rozsądku nikt nie wspomina.

- Ależ ja jestem rozsądny.

- Potwierdzam - dodała Piper.

- Nie dziwię się, że go wspierasz - warknął Art - skoro macie ze sobą romans.

- Zamierzamy się pobrać - odrzekł chłodno Zephyr.
- Moje gratulacje. - Słowa Art'a ociekały sarkazmem.
- Dziękuję. Wracając do rzeczy, nie wyrażałem moich niepocholebnych opinii o pańskich marnych projektach, żeby pomóc Piper.

Art wydał sarkastyczny pomruk.

- Wymagam wszystkiego, co najlepsze, prawda, *yineka mou*?

Piper potwierdziła niepewnym skinieniem.

- Ty jesteś najlepsza.
- Dziękuję. - W jej lśniących oczach pojawiło się zrozumienie.
- Gdybym posłuchał kolegi, który wypowiadał się na podstawie kłamliwych ocen rozpowiadanych przez Bellingera, nie wynajęłbym cię do współpracy przy mojej nowej inwestycji.

- Nie posłuchałeś go.

- Nie. Rozmawiałem z ludźmi, dla których pracowałeś, i oglądałem twoje projekty.

- Więc właściwie w czym problem? - zaperzył się Art, nadal nic nie pojmując.

- Pańskie kłamstwa omal nie kosztowały mnie utraty najlepszej projektantki.

- I dlatego niszczy pan moją firmę?

- Czy pan zwariował? Niczego nie niszczę, po prostu przyspieszyłem ten nieuchronny proces - odparł Zephyr ze wzgardą.

Miał nadzieję, że Piper też tak na to spojrzy.

- Ty bezwzględny sukinsynu! - wyszeptał Art.

Zephyr nie zamierzał temu przeczyć. Obawiał się tylko, jak jego przyszła żona zareaguje na te słowa.

- Jestem przynajmniej szczery. Nigdy nie powiedziałem o firmie *Très Bon* niczego, co nie byłoby prawdą. Pańskie projekty są pozbawione polotu, a przy tym kosztowne. Przekraczanie budżetu i opóźnienia również są faktem.

- Klienci nigdy się na to nie uskarżali - odparł Art z resztką godności.

- Tolerowali to, bo firma cieszyła się dobrą reputacją.

- Którą pan postanowił zniszczyć.

- Pański dziadek i wuj prowadzili porządną, choć konserwatywną firmę projektową. Pana błędne decyzje przyczyniły się do upadku jej dobrego imienia.

- Nie obchodzi cię los ludzi, którzy się znajdują na bruku? - Art zwrócił się teraz do Piper.

Odpowiedział mu Zephyr:

- A pan się przejął jej losem, gdy z zaszarganą reputacją musiała opuścić Nowy Jork? Nakłamał pan o niej, naopowiadał niestworzonych rzeczy!

- Wiedziałem, że chodzi o Pip.

- Czy podoba ci się to idiotyczne zdrobnienie? - zwrócił się Zephyr do Piper, krzywiąc się nieznacznie.

- Nie, i już mu o tym mówiłam, ale Art jak zwykle mnie nie słucha - odparła.

Wyraz jej twarzy nieco niepokoił Zephyra.

- Gdyby słuchał, nie miałby teraz problemów - rzekł Zephyr.

- To ona odeszła, nie ja!

- Odeszłam i wystąpiłam o rozwód, bo mnie zdradzałeś, a ty wylałeś mnie z pracy.

- Nigdy nie byłeś mściwa - mruknął Art.

- I nadal nie jestem.

- Więc powiedz mu, żeby przestał - krzyknął Art z udawaną desperacją. Dodał nawet: - Proszę!

Zephyr zaśmiał się krótko, Piper zaś spojrzała na niego ze zdziwieniem.

- Twój były jest niezłym aktorem - powiedział.

- Och, uważam, że ma powody do rozpacz, i nawet go rozumiem.

- Współczujesz mu? - spytał Zephyr z niedowierzaniem.

- Wiem, co to znaczy, gdy kariera się załamuje z powodu czyichś niepochlebnych komentarzy. Nie życzę tego najgorszemu wrogowi.

Zephyr nabrał obaw, że cechująca go bezwzględność może się nie spodobać Piper. Choć chyba nie była dla niej niespodzianką.

- Co pan zamierzał osiągnąć, zjawiając się tutaj? - spytał Arta.

Mężczyzna wyraźnie się zastanawiał, na ile powinien być szczery.

- Chciałbym, żeby Piper przekonała pana, że myli się pan co do mnie - wyznał w końcu, wzruszając ramionami.

- Nie mam zwyczaju kłamać - odparł Zephyr.

W gruncie rzeczy nikogo na Arta nie napuszczał, rzucił tylko tu i ówdzie odpowiedni komentarz.

- Zatem według pana to wszystko moja wina?

- Tak uważam.

- Nic nie zrobisz, żeby mi pomóc? - Art znów zwrócił się do byłej żony.

Tym razem Zephyr pozwolił jej na odpowiedź.

- Nie wiem, co mogę dla ciebie zrobić.

- Mogłabyś znowu pracować w Très Bon.

Zephyr z trudem powstrzymał się, żeby nie zakląć.

- Wykluczone - odparła stanowczo.

Art nie dawał za wygraną.

- Mogłabyś poprowadzić filię naszej firmy na Zachodnim Wybrzeżu.

- Kompletnie mnie to nie interesuje. - Piper była nieprzejednana.

- W takim razie pozostaje mi ogłosić bankructwo i zwolnić wszystkich pracowników - oświadczył Art.

Zdegustowanie Zephyra osiągnęło poziom alarmowy.

- Niech pan nie uderza w melodramatyczne tony! Średnio zdolny menedżer mógłby wyciągnąć pańską firmę z kłopotów.

- Pod warunkiem, że przestałby nas pan oczerniać.

Zephyr zerknął na Piper, po czym zwrócił się znów do Arta:

- W przyszłości będzie pan mówił prawdę o talencie Piper, ja zaś postaram się powstrzymać przed oceną pańskich umiejętności.

- No cóż, zgoda.

- Mogę podesłać panu konsultanta. - Proszę, jak przemawia przez niego rozsądek.

- Dzięki, sam się tym zajmę. - Art odwrócił się na pięcie i odszedł.

Piper potarła czoło zmęczonym ruchem. Ostatnio stanowczo zbyt mało spała.

- Nie będzie mnie przez resztę dnia - zwróciła się do asystentki. - Gdybyś mnie potrzebowała, dzwoń na komórkę.

- Jak zawsze, szefowo. Proszę się nie martwić. - Poszła do swojego biurka.

- Jest dobrą pracownicą - orzekła Piper. - Tylko nigdy dotąd nie wyjeżdżała ze Stanów.

- Więc pomysł przenosin do Grecji powinien jej się spodobać.

- Gdybym ją o to spytała, jestem pewna, że byłaby zachwycona.

Poczuł zimną gulę w gardle.

- Jak to, jeszcze jej nie pytałaś?

- Mam dość na dziś dyskusowania o moim życiu prywatnym na terenie firmy. Chodźmy stąd.

Nie chciał się z nią spierać. Jeśli zamierzała mu oznajmić, że zmieniła zdanie w kwestii małżeństwa z nim, wolał mieć możliwość przekonania jej do jeszcze jednej zmiany opinii. Potrzebował ustronnego miejsca.

Gdy dotarli do mieszkania Piper, Zephyr przybrał swoją pokerową maskę. Na jego twarzy nie malowały się żadne uczucia poza rozbawieniem, jeśli tego akurat chciał. Piper nie wiedziała, dlaczego tak się w sobie zamknął. Wizyta Arta uświadomiła jej, jakie ma szczęście, że w jej życiu pojawił się mężczyzna taki jak Zephyr. Rozmyślała, jak najlepiej przebić się przez pozbawioną emocji skorupę, jaką się otoczył. Gdy stanęli przed jej drzwiami, rzekła:

- Zapomnieliśmy o czymś ważnym, gdy odwiedziłeś mnie dziś w pracy.

- O czym? - spytał ostrożnie.

- O pocałunku.

- Chcesz, żebym cię teraz pocałował?

Czy naprawdę musiał o to pytać?

- Tak.

- Chętnie.

- Zdziwiłabym się, gdyby było inaczej, zważywszy na to, że czekają nas zaślubiny - rzuciła kpiąco.

Na jej oczach przeistoczył się w zmysłowego drapieżcę. Przycisnął ją całym ciałem do drzwi i ujął twarz w obie dłonie.

- Wiesz, co niedawno zauważyłem? - szepnął.

- Nie - odparła bez tchu.

- Musisz mieć zawsze ostatnie słowo.

Nie mogła na to odpowiedzieć, bo nakrył jej usta miękkimi wargami.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Oboje smakowali pocałunek. Jednocześnie oderwali się od siebie, żeby otworzyć drzwi. Weszli do środka i znowu do siebie przyłgnęli. Jego objęcia mówiły, że rozmowa może poczekać. Wszystko może poczekać, gdyż liczy się tylko ta intensywna bliskość ich ciał. Muskał wargami jej szyję, przesuwając jednocześnie dłonie wzdłuż jej boków, by wśliznąć się nimi pod brzeg bluzki. Opuszkami palców gładził jej aksamitną skórę. Ocierała się o niego lubieżnie. W pewnej chwili obróciła się do niego plecami.

- Pieść mnie - wyszeptała.

Ujął w dłonie jej pełne piersi i lekko ścisnął.

- Och, chcę więcej - wyjęczała.

Uwielbiał, gdy tak mówiła. Odkryła to już na wczesnym etapie znajomości.

- Tak, *yineka mou*?

- Przecież wiesz...

Tuląc ją do siebie, odszepnął:

- O tak...

Wsunął język w jej ucho, skubał wargami wrażliwą małżowinę. Przywarła do niego jeszcze mocniej, wyprężona, rozgorączkowana. Pragnęła, by ją pieścił u źródła jej kobiecości.

Jakby czytając w jej myślach, jedną ręką rozpiął jej spodnie. Jej ciało dobrze znało ten sygnał; zadrżała cała z bolesnego oczekiwania. Nie bawiąc się w ceremonie, zsunął z niej lniane spodnie wraz z jedwabnymi figami. Odsunęła je na bok, nie troszcząc się o zrzućcie sandałów na wysokich obcasach.

Wijąc się w jego objęciach, wznosiła się na szczyty rozkoszy. Z jej gardła dobywał się wysoki melodyjny jęk, gdy palce Zephyra wygrywały na jej ciele upojną symfonię. W normalnej sytuacji byłaby tym zawstydzona, teraz jednak ogarnęło ją tak silne podniecenie, że nie dbała o nic.

Dopiero gdy wyprężyła się w jego ramionach pod wpływem intensywnego orgazmu, on sam zaczął zdejmować ubranie. Szarpali się gorączkowo, tocząc namiętą walkę i nie odrywając się niemal od siebie, póki nie znaleźli się przy łóżku. Wziął ją tam gwałtownie, impulsywnie; wciąż jeszcze miała na stopach sandaalki.

- Jak może być za każdym razem lepiej? - spytała zdyszana wiele cudownie długich minut później.

- Nie wiem. To nieważne - wysapał.

Leżeli spoceni, bezwładni, chwilowo syci swych ciał.

Potem zaniósł ją pod prysznic, gdzie nawzajem zmyli z siebie ślady miłości. Było to równie przyjemne jak seks. Intymność tej wspólnej czynności sprawiała jej radość. Była to jedna z wyraźnych oznak, że stanowią parę.

- Myślałem, że chcesz się wycofać z małżeństwa ze mną - powiedział, gdy razem przygotowywali posiłek w jej niewielkiej kuchni.

Ach, więc to dlatego wcześniej tak się dziwnie zachowywał.

- Niby czemu miałabym to robić?

- Poznałaś moją bezwzględność w stosunku do ludzi.

- Nie jest to dla mnie aż taka nowina, jak myślisz, choć czasem trudno mi uwierzyć, że mężczyzna, którego pokochałam, może chcieć komuś zaszkodzić. - Pocałowała go w policzek.

Odwrócił się od niej, dziwnie napięty.

- Nigdy nie pytałaś mnie o mojego ojca.

- Wiesz, kim jest twój biologiczny ojciec? - spytała zaszokowana. Wcześniej przyjęła, że jego matka nie miała pojęcia, który z jej licznych klientów spłodził z nią syna.

- Tak.

- W takim razie powiedz mi.

- Gdybyś rozmawiała z ludźmi z jego otoczenia, powiedzieliby ci, że był szanowanym plantatorem oliwek z dobrej rodziny. Tyle że on i jego żona pragnęli żyć na wysokim poziomie, czego nie dało się osiągnąć wyłącznie oliwkami. Zajął się więc także biznesem, niestety, z gatunku podejrzanych.

- Jak to?

- Zainwestował w stadninę kobiet, jak to określał. Traktował je równie dobrze jak konie. Dawał im wikt i opierunek, oczekując, że będą obsługiwały klientów, w tym również i jego. Moja matka była jego ulubienicą. Tylko on mógł z nią kopulować bez użycia prezerwatywy.

- Co zrobił, gdy się dowiedział o synu?

- Początkowo nie chciał mnie uznać, dopiero potem się zorientował, że prawowita żona nie obdarzy go potomkiem. Przyjechał do sierocińca, żeby mnie adoptować. Był pewien, że będę mu za to wdzięczny.

- Co za zepsuta, egoistyczna świnia. - Czuła ból w sercu na myśl o przejściach małego Zephyra.

- Nie miałem ochoty odgrywać porządnego syna dla faceta, który traktował moją matkę jak swoją własność i nie przejął się, że od lat żyję w sierocińcu.

- Wtedy ty i Neo uciekliście, prawda?

- Tak. Sierociniec był dla niego więzieniem, bo zanim jego matka zmarła, cieszył się sporą wolnością.

- Więc uciekliście i zaczęliście nowe życie.

- Tak, odnieśliśmy sukces.

Po chwili milczenia zagadnęła ostrożnie:

- Wspomniałeś o swoim ojcu z jakiejś przyczyny?

- Tak... - Na moment uciekł spojrzeniem, ale wziął się w garść. - Gdy doszedłem do majątku i wpływów, zadbałem o to, żeby jego ciemne sprawy ujrzały światło dzienne.

- Ach, ta twoja bezwzględność... Czy wsadziłeś go do więzienia?

- Nie, miał zbyt dużo pieniędzy. Opłacił kogo trzeba, ale nie zdołał zatrzymać przy sobie żony. Ironią losu jest, że ożenił się potem z jedną ze swoich dziewczek i ma z nią dwie

córki. - Wzdrygnął się i dodał: - Nie zaprosimy ich na ślub. Nie mam ochoty się przyznawać, że moim ojcem jest alfons.

- Nie martw się, w ogóle o tym nie myślałam - odrzekła uspokajającym tonem.

Na jego twarzy odmalowała się ulga. Patrzył na nią, jakby pragnął wiedzieć, jakie myśli snują się po jej głowie.

- Jestem bezwzględny facetem - bąknął, jakby to było objawienie.

- To trochę przykre - odparła z lekką kpina.

Pragnęła z nim pożartować.

- Na tyle, żeby cię odwieść od małżeństwa ze mną?

Nie chciała traktować poważnie tego pytania.

- To zależy.

- Od czego?

- Czy innych traktujesz z równą bezwzględnością jak ojca, który na to zasłużył. - Zatrzepotała zalotnie rzęsami, by dać mu poznać, że to żart.

On jednak zachował powagę.

- Nie.

- Przecież żartuję! Nie dowiedziałam się dziś niczego, co mogłoby wpłynąć na zmianę mojej decyzji.

- Nie uważasz, że jestem podobny do ojca?

- Przestań! - Potrząsnęła go za ramię. - Jesteś zupełnie inny. Nikogo nie wykorzystujesz dla własnej korzyści. Jeśli już ktoś jest do niego podobny, to Art.

- Szkoda, że nie są ze sobą spokrewnieni.

- Owszem. Rodzina Art'a to mili, przyzwoici ludzie. Nie mam pojęcia, jak stał się takim egoistą, ślepym na swoje wady.

- Mama nie chciała się mnie pozbyć. Rozumiałem to nawet jako małe dziecko. Po prostu czuła, że nie ma wyboru. Nie chciała, żebym się wychowywał w burdelu.

- Wybrała mniejsze zło i przez resztę życia za to płaciła.

- Chyba masz rację. - Spojrzał na nią z wdzięcznością. - To dlatego chciałabyś ją zaprosić na ślub. Uważasz, że już najwyższy czas, żeby przestała płacić.

- Co więcej, jestem zdania, że przyszła pora, byście oboje przestali płacić za to, czego i tak nie można zmienić.

- Jutro do niej zadzwonię.

- To dobra decyzja.

Zephyr wpatrywał się w ekran komputera. Jednak zamiast projektu widział twarz matki, która tyle razy powtarzała mu przed odejściem, że go kocha. Dostrzegł teraz to, na co nigdy wcześniej sobie nie pozwalał - straszliwy ból w oczach takich samych jak jego.

Zamrugął gwałtownie, czując pieczenie pod powiekami.

Piosenka Etty James przywróciła go do rzeczywistości.

Chwycił komórkę i nie patrząc na wyświetlacz, powiedział:

- Halo, *pethi mou*.

To Piper zaprogramowała ten utwór jako dzwonek oznajmiający, że to ona jest na linii. Już nie mógł się doczekać, co powie na widok obrączek, jakie zamówił u Tiffany'ego. Wewnątrz polecił wygrawerować ich imiona i datę poznania. Na pewno będzie zachwycona.

- Jak poszło? - spytała bez wstępów.

- Płakała.

- Nie jesteś zaskoczony.

- Nie. - Ostrzegła go przed tym. - Umówiliśmy się na obiad w przeddzień ślubu, jak sugerowałeś.

- Spotkanie po dwudziestu latach podczas ceremonii niosło zbyt duży ładunek emocji, nawet jak dla Zephyra.

Nie mówiąc już o jego matce.

- Świetnie. Spotkamy się w restauracji?

- Nie, zaprosiła nas do siebie do domu - odparł.

- I zgodziłeś się?

- Tak.

Piper milczała przez chwilę.

- Czy jej mąż także będzie obecny? - spytała w końcu.

- Owszem. - Postanowił nie zatajać żadnych szczegółów. - Przyjdzie także na ślub.
Zapadło ciężkie milczenie.

- On również chciał ze mną porozmawiać.

- Ciekawe o czym? - spytała lodowato.

- O tym, że jest mu bardzo, bardzo przykro. Że źle postąpił, nakłaniając matkę, żeby mnie oddała. Powiedział też, że już wcześniej chciał mi to wyznać, ale czekał, aż będę gotów do rozmowy z nim. On także płakał.

- Słyszałam, że Grecy czasem płaczą.

- Nie emigranci.

- No jasne. - W jej głosie brzmiały żartobliwe tony, ale ich nie podjął.

- Dowiedziałem się też, jak moje rodzeństwo usłyszało o moim istnieniu.

- Tak? - W tle słychać było głos asystentki. Piper zakryła mikrofon, po czym znowu spytała: - To nie twoja matka im w końcu powiedziała?

- Tak i nie. Moja siostra znalazła ją kiedyś zapłakaną nad stosem starych fotografii. To ja na nich byłem. Przekonała matkę, żeby wyjawiała jej całą historię.

- Musi mieć siłę przekonywania - zaśmiała się Piper.

- Jest bardzo uparta.

- Jak jej braciszek, co?

- Być może.

- Na pewno - poprawiła go Piper ze śmiechem.

- Stąpasz po cienkim lodzie - ostrzegł ją.

- Lubię adrenalinę - odcięła się.

- Słyszę.

- Ile siostra miała lat, gdy się o tobie dowiedziała?

- Dwanaście. Była wściekła na ojca. Nazwała go potworem i przez rok się do niego nie odzywała. Kiedy ją poznałem, nie powiedziała mi o tym. Sądziłem, że to matka jej o mnie wspomniała. Iola nie chciała, żebym nienawidził matki.

- Szanowała też dystans, jaki pragnęła zachować. Wyraźnie czuła, że to ty masz prawo ustalić stosunki z rodziną.

- Tak. - On także zawsze to doceniał.

- Dobrze się czujesz?

- Jasne. - Rozmowa z matką i jej mężem nie wywarła na nim aż takiego wrażenia.

- Jesteś niezwykłym człowiekiem, wiesz? - spytała ciepło.

- Już mi to kiedyś mówiłaś.

- Trzeba sporego hartu ducha, żeby w takiej sytuacji wybaczyć matce i jej mężowi.

- Już dawno im wybaczyłem. - Mężczyzna nie może tracić energii na nienawiść i gniew, gdy buduje dla siebie nowe życie. - Po prostu wątpiłem, czy będą pozytywnym wkładem w moje życie. To ty mnie przekonałaś, żeby im dać szansę.

- Kocham cię, Zephyr.

- Dziękuję ci.

- Uważam, że jeśli ktoś potrafi się wznieść ponad dawne urazy, świadczy to o jego wielkości. Zatem na ślubie pojawią się obie rodziny. Czy zamówiłeś ceremonię w kościele?

- Ponieważ nie zależało nam na konkretnym dniu, nie było z tym żadnego problemu. Ślub odbędzie się w czwartek wieczorem. Twoja rodzina przyleci w weekend, żeby mieć czas na zwiedzanie. W sobotę po ślubie polecimy z Neo i Cass firmowym samolotem do Grecji.

- Wciąż jeszcze nie mogę uwierzyć, że za dwa tygodnie będziemy już małżeństwem.

- Tego właśnie chciałaś, marzyłaś o ślubie w Grecji. - On także tego pragnął.

- I ty spełniasz moje marzenie.

Gdy się dowiedzieli, że zawarcie związku w Grecji będzie wymagało załatwienia masy dokumentów, zgodzili się na propozycję Neo, który poradził im, żeby wzięli ślub cywilny w Seattle, a następnie kościelny na greckiej wyspie, z udziałem ich rodzin. Zephyr z zapalem zabrał się za organizację obu ceremonii.

- Uważam, że to bardzo dobre wyjście - oznajmiła.

- Skoro ty jesteś zadowolona, to ja też - odrzekł Zephyr.

- Powtarzaj to jak najczęściej - rzuciła z uśmiechem.

Odkąd zdecydowali się na małżeństwo, Piper promieniała szczęściem. Zephyr uznał, że mu się poszczęściło, że wybrał tak cudowną kobietę na żonę.

- Jak idą poszukiwania sukni?

- Znakomicie. Znalazłam idealną w internecie. Projektant wysłał ją do butików z sukniami ślubnymi w śródmieściu, na wypadek gdyby trzeba było dokonać poprawek.

- To świetnie.

- Jest okropnie droga. - Zephyr widział, że Piper na próżno próbuje wzbudzić w sobie poczucie winy. Suknia musiała być naprawdę prześliczna.

- Poradzimy sobie. - Chciał dla niej wszystkiego w najlepszym guście i był jej wdzięczny, że nie wymagała wielkiej ceremonii, której zaplanowanie zajęłoby wiele miesięcy. Dając jej być może czas na zmianę decyzji...

- Cieszę się, że tak mówisz - zawołała ze śmiechem. - Czy nie uważasz, że zbyt szybko się ze wszystkim spieszymy? - dodała.

Coś ścisnęło go w gardle.

- Czyżbyś miała jakieś wątpliwości?

- Nie, skąd?

- A może wolałabyś kroczyć do ołtarza z wyraźnie zaokrąglonym brzuchem?

- Bynajmniej.

- Więc nie chodzi nam wcale o pośpiech, jesteśmy zwyczajnie praktyczni.

- No tak... Niedawno dzwonił Art.

Czy to zasiało w niej ziarno wątpliwości? A może obudziły się w niej uśpione uczucia do byłego męża?

- Czego chciał? - spytał nieźyczliwie.

- Dotarło do niego, że się pobieramy. Pomyślał, że mógłby dostać od ciebie pożyczkę. To paradne! Uważam, że byłoby to wyrzucanie pieniędzy. Art nie potrafi oszczędzać. Mimo niskich przychodów płaci olbrzymi czynsz za wynajem lokalu dla firmy w bardzo prestiżowym miejscu. Kilku najlepszych projektantów dawno od niego odeszło.

- Więc mu nie pożyczę. Facet nie zna się na biznesie.

Rankiem odbyła się przeprowadzka Piper do penthouse'u Zephyra. Oboje byli uradowani perspektywą wspólnego zamieszkania.

- Dlaczego tak na mnie patrzysz?

Powiedzieć mu? - zastanawiała się Piper.

- Jakbym był doskonały - dodał.

Ach, więc odczytał podziw w jej oczach.

- Bo jesteś moim bohaterem - wyznała.

Nie zamierzał z tym polemizować.

- Czy suknia już dotarła?

- Tak. Ale włożę ją dopiero na ceremonię w Grecji.

- Przypuszczam, że na ślub cywilny ubierzesz się w jeden ze swoich kostiumów, skoro to zwykły dzień roboczy.

- Zobaczysz, jak dotrzesz na miejsce.

- Nie zamierzam zasłaniać oczu w czasie jazdy.

- Ja zaś nie zamierzam nocować u ciebie w czwartek.

- Ale dlaczego? - zaniepokoił się od razu.

- Taka tradycja.

- Ale... - urwał i posłał jej poważne spojrzenie. - To będzie jedyna noc, jaką spędzimy oddzielnie.

- Zgoda. Chciałam jedynie, żebyśmy przestrzegali wszystkich tradycji. Uważam na przykład, że skoro mamy dwie ceremonie, to i dwie noce poślubne. Czy to nie cudowne? Kupiłam nawet dwa komplety seksownej bielizny.

Objął ją i pocałował.

- Gdzie zatem przenocujesz?

- Cass zaprosiła mnie do siebie. Pojedziemy limuzyną do ratusza. Neo zawiezie cię.

- Mógłbym się świetnie obyć bez nocy w pustym łóżku.

- Wytrzymasz. - Cmoknęła go w usta. - Dzięki temu nasza noc poślubna będzie godna zapamiętania.

- Każda noc z tobą jest taka.

- Jak na faceta, który twierdzi, że nie jest romantyczny, to bardzo piękny komentarz.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Zephyr miał zaniepokojoną minę.

- Wiesz, że nie jestem sentymentalny - mruknął. - Przecież mnie znasz.

- Znam cię lepiej niż ty sam siebie. - Natychmiast pożałowała tych słów.

Zephyr zeszywniał.

- Tak jak znałaś Arta? - spytał. - Mówisz, że mnie kochasz, ale zrobiłaś ze mnie w duchu jakiego superbohatera. Co będzie, gdy zobaczysz mnie takim, jakim jestem naprawdę: pozbawionym sentymentów biznesmenem?

- Zanim zostaliśmy kochankami, byliśmy przyjaciółmi - przypomniwała. - Dobrze wiem, że potrafisz być bezwzględny, ale nie jesteś mściwy. Okazałeś to nieraz.

- To chyba nie jest sprzeczka? - Pociągnął ją za sobą na kanapę, nie chciała mu jednak usiąść na kolanach.

Nagle uświadomiła sobie, że jej arogancki facet alfa pragnie po prostu zapewnienia, że jest i będzie kochany. I za nic by o to nie spytał. Mimo że już to mówiła, mogła powtórzyć mu jeszcze raz, i kolejny, jeśli będzie trzeba; kocha go najbardziej na świecie. Przytuliła się do niego i pocałowała zmysłowo.

- To chyba dobry moment na seks - zamruczała.

Bez słowa chwycił ją w ramiona.

Spoczywali rozkosznie znużeni w wannie pełnej piany.

- Jesteś niezwykłą kobietą, Piper.

- Uwaga, ześlizgujesz się niebezpiecznie w uczuciowość - ostrzegła żartobliwie.

- Być może teraz jest idealny moment - rzekł tajemniczo.

Sięgnął za siebie, po czym podał jej granatowe pudełko ze znanym logo. Tiffany. Nagle zaschło jej w gardle. Spojrzał jej prosto w oczy z powagą i tkliwością.

- Czy wyjdiesz za mnie, Piper? - spytał.

W jej oczach zaśniły łzy.

- Wiesz, że tak - wyszeptała.

Wyjął z pudełka piękny platynowy pierścionek zaręczynowy z diamentami i wsunął jej na palec.

- Każda kobieta zasługuje na oświadczenia.
- Dziękuję ci - odrzekła zdławionym głosem.
- Zaczekaj, aż zobaczysz nasze obrączki... Nie, nie, dopiero na ślubie - dodał, zatraskując pudełko. - Ja też jestem zwolennikiem tradycji.
- Ach, ty! - zawołała, rzucając się na niego z głośnym pluskiem.

Zephyr przemierzał placyk przed ratuszem, co chwila zerkając na ulicę.

Oparty o ścianę Neo obserwował go z ironicznym uśmiechem.

- Miały tu być już pięć minut temu - mruknął Zephyr.
- Naprawdę się boisz, że Piper nie przyjedzie?
- Nie pozwoliła mi nawet wysłać wczoraj SMS-a. - Co za idiota z niego, że się zgodził.

- Proszę, oto i narzeczoną - uśmiechnął się Neo.

Zephyr z ulgą spojrział na parkującą limuzynę. Pognał otworzyć drzwi, zanim szofer zdążył wysiąść. Pierwsza wyszła z auta Cass w jasnoróżowym kostiumie.

- Wszystkiego najlepszego - uśmiechnęła się szeroko.

Zephyr wpatrywał się w swoją oblubienicę. Piper wyglądała bajkowo. Miała na sobie białą koktajlową sukienkę z krótkim welonem i mnóstwem szyfonowych falbanek. Jej oczy błyszczały szczęściem.

Podał jej dłoń i przyciągnął ją ku sobie. Niewiele myśląc, podniósł welon i pocałował ją namiętnie. Dźwięk klaksonu i oklaski przerwały ten spektakl.

- Wyglądasz prześlicznie - orzekł Zephyr.

Obdarzyła go łobuzerskim uśmiechem.

- Zaczekaj, jak zobaczysz, co mam pod suknią.

- Przestań!

- Dlaczego? - zdziwiła się niewinnie.

- Dobrze wiesz. - Ujął ją pod łokieć i ruszyli schodami do sali.

Ceremonia była krótka i konkretna. Zephyr ze ściśniętym gardłem podpisał dokument. Ręka Piper drżała lekko. Ta chwila zmieniała życie ich obojga. Byli małżeństwem. Należała do niego tak jak nikt od czasu, gdy przestąpił próg sierocińca.

Ich usta spotkały się w czułym pocałunku.

- Jesteś moja - szepnął.

- Tak, mój jaskiniowcu, na wieki. - W jej lśniących oczach czał się błysk niepokoju, którego źródła Zephyr nie umiał pojąć.

- Ty i Neo jesteście do siebie podobni jak bracia - śmiała się Cass.

- Bo jesteśmy braćmi - odrzekli niemal chórem.

- W takim razie my będziemy siostrami - orzekła Cass. - Już w niedzielę. - Zerknęła z zadowoleniem na własny pierścionek.

- Nie mogę się tego doczekać - zapewniła Piper.

- Ja zaś nie mogę się doczekać lunchu z szampanem w apartamencie. Dora obiecała, że przyrządzi coś odpowiedniego dla bajecznie bogatych magnatów biznesu, jakimi jesteśmy.

Dora wraz z pracownikami firmy czekała na nich w lobby. Na ścianach wisiały transparenty z życzeniami dla Zephyra i Piper oraz Neo i Cass. Kelnerzy roznosili tace z szampanem i przekąskami.

Dora podbiegła, żeby uściskać obu mężczyzn.

- Wszyscy są zachwyceni, że obaj znaleźliście szczęście w życiu osobistym - zawołała bliska łez.

Zephyr otoczył Piper ramieniem i cieszył się chwilą. Wszyscy składali im gratulacje i obdarzali prezentami, z których część zgodnie ze zwyczajem stanowiły darowizny dla organizacji charytatywnych.

Po kilku godzinach Zephyr zaprowadził Piper do mieszkania.

- Było bardzo przyjemnie - powiedziała.

- Ani ja, ani Neo niczego się nie spodziewaliśmy.

Piper zrzuciła pantofle i welon.

- Jestem ciekaw, co masz pod sukienką.

Piper podbiegła i rzuciła się w jego ramiona.

- Potrzebuję cię - wyszeptał.

- Tak... bardziej niż jakiegokolwiek innej kobiety. - Zmysłowym ruchem przełożyła rękę do tyłu, on zaś usłyszał szelest suwaka.

Ów dźwięk zelektryzował go całego.

- Jesteś absolutnie wyjątkowa. - To mógł jej wyznać szczerze i prawdziwie.

- To mi wystarczy - odparła, jakby czytała w jego myślach.

- Tak?

- A nie powinno? - spytała niemal wyzywająco.

Skinął głową w milczeniu.

- Tak. To wystarczy. Jest nam razem dobrze.

Zakołysała tułowiem i sukienka opadła.

- Jest cudownie - poprawiła.

Jego oczom ukazał się bladoniebieski gorset, w którym jej pełne piersi prezentowały się wprost oszalamiająco.

Uśmiechnęła się tym słynnym enigmatycznym uśmiechem, którym kobiety posługują się wobec mężczyzn od czasów niepamiętnych. Gorset kończył się wysoko na biodrach, ukazując satynowy trójkąt stringów. Jedwabne pończochy przytrzymały w połowie ud podwiązki w tym samym kolorze.

Obróciła się powoli, pozwalając mu spojrzeć na idealne półkule nagich pośladków. Mrugnęła prowokująco i posłała mu pocałunek przez ramię.

Stała w pozie wampa z lat czterdziestych dwudziestego wieku.

- Podoba ci się?

- Uosabiasz moje najskrytsze fantazje, *yineka mou* - wychrypiał. - Wyglądasz jak ślicznie opakowany prezent, który czeka, żeby go otworzyć.

Westchnęła ukontentowana i oblizwała wargi w nieświadomie prowokujący sposób.

- Nie jestem supermodelką, ale ty sprawiasz, że tak się właśnie czuję.

Zatem byli kwita, ona bowiem sprawiała, że czuł się jak superbohater. Wyciągnął do niej spragnione ręce.

- Chodź do mnie.

Potrząsnęła jedwabistymi lokami, które zakołysały się na jej ramionach.

- Jeszcze nie teraz.

- Dlaczego nie?

- Masz na sobie stanowczo za dużo ubrań - odrzekła ze śmiechem.

- Może chciałabyś mnie rozebrać? - spytał zachęcająco.

- Innym razem.

- Chcesz zatem, żebym to ja rozebrał się dla ciebie.

- Właśnie o to mi chodzi...

Gdy Zephyr rozpoczął spektakl, patrzyła na niego z rosnącą przyjemnością. Nie starał się naśladować męskiego striptizera, lecz zdejmował ubranie metodycznymi ruchami. Na jej policzkach wykwitł rumieniec.

Najpierw zrzucił na podłogę marynarkę, po niej krawat i koszulę, potem zdjął buty i skarpetki. Jednym ruchem zsunął spodnie i przestąpił je, zostając w krótkich czarnych spodenkach, w których z trudem mieściła się jego erekcja.

Grali już wcześniej w tę grę.

Znowu wyciągnął rękę.

- Przyjdiesz?

- Masz jeszcze coś na sobie...

- To i tak mniej niż ty.

Nachyliła się prowokująco i pozwoliła mu zerknąć w swój ponętny dekolt. Musnęła dłonią podwiązkę i spojrzała na niego ze zmysłowym zaproszeniem w lśniących oczach.

- Chciałbyś...?

O tak. Bez słowa zbliżył się do niej i ukląkł. Delikatnie odsunął jej rękę. Zsunął podwiązkę, przy okazji czule pieszcząc kształtną nogę osłoniętą jedwabną pończochą. Zsunąwszy drugą, zajął się zdejmowaniem pończoch, po kolei całując udo, łydkę i ślicznie ukształtowaną stopę.

- Dzięki. - Jej głos był lekko zdyszany.

Głaskał jej kończyny, szepcząc, że skóra jest gładsza niż jedwab. Wstał z kolan i objął ją w pasie. Gorset sprawił, że wydawała się mieć talię osy. Nigdy dotąd nie wyglądała tak ponętnie. Podniecała go do szaleństwa.

- Zaczyna być niebezpiecznie... Jeśli dojdę, mając na sobie spodenki, będzie to twoja wina...

- Aż tak ci się podoba moja bielizna?

- Po raz pierwszy mam ochotę kochać się z tobą, gdy będziesz miała na sobie swój seksowny gorset. - Zdarzało im się uprawiać seks, gdy nie zdążyli zdjąć z siebie całego ubrania, nigdy jednak nie poprosił jej o to świadomie.

- Jak sobie życzysz.

Jej uległość rozpląmieniła krew w jego żyłach.

- Zdejmujemy tylko to - mruknął, zsuwając z niej stringi.

Nie czekając, aż zażąda równego traktowania, szybko zrzucił spodenki. Natychmiast wyciągnęła dłoń i pogładziła jego nabrzmiałą męskość. Oboje zadrżeli pod wpływem elektryzującego dotyku swych ciał.

- Chcę ciebie - szepnęła namiętnie. - Chcę jego. - Zaciśnęła rękę.

Wydał zduszony jęk rozkoszy.

- Przestań, bo nie ręczę za siebie.

- Najwyżej eksplodujesz jak Wezuwiusz - wyszeptała - ale to niczego nie zmieni, nie wtedy, gdy jesteś aż tak podniecony.

- Przez ciebie zginę z rozkoszy.

Roześmiała się, ale szybko umilkła, gdy w słodkim odwecie jął pieścić najwrażliwsze punkty jej ciała. Omdlała w jego mocnych ramionach.

- O tak, Zephyr, o tak... - pojękiwała.

- Dobrze ci, *yineka mou*? - spytał ochryple.

- Co to właściwie znaczy? Wiem, że Cass lubi, gdy Neo tak się do niej zwraca.

- Jeśli możesz teraz myśleć o Cass, to znaczy, że robię coś źle - mruknął półzartem.

Piper wiała się w jego objęciach.

- Powiedz mi... - prosiła zdyszana.

- Moja kobieta. Dosłownie, moja żona.

- Zawsze byłeś bardziej zaborczy, nic chciałeś przyznać.

- Mam to w swojej śródziemnomorskiej krwi.

Otoczyła jego szyję ramionami i podała mu usta.

Bez wahania złożył na nich gorący pocałunek. Po kilku chwilach tej cudownej pieśczoły potarła nosem jego policzek i powiedziała:

- Kochaj się ze mną, mężu.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Ich ślubne ubrania leżały w nieładzie na podłodze. Zephyr chwycił Piper w ramiona i zaniósł ją do sypialni. Nie skierował się jednak do łóżka, tylko usiadł w szerokim fotelu. Pomógł jej zająć pozycję na swoich udach, przodem do siebie.

Wpatrywała się w niego oczami zamglonymi z rozkoszy, ocierając się lubieżnie o jego podbrzusze.

- Mmm, jak dobrze...

- Połóż ręce na oparciach fotela i nie zdejmuj ich stamtąd.

- Ale...

- Powiedziałaś, że zrobisz wszystko, co zechcę.

Zaśmiała się zmysłowo, na co zadrżał mimo woli.

- Dobrze.

Gdy zrobiła, jak prosił, wypchnął jej biodra nieco w górę. Była dla niego całkowicie dostępna, zdana zarazem na jego łaskę, co tylko zwiększyło jego podniecenie. Serce waliło mu jak młotem. Pragnął obsypać ją wszelkimi możliwymi pieszczotami. Rozpoczął od twarzy, delikatnie wodząc opuszkami palców wzdłuż jej kości policzkowych, zarysu drobnej szczęki, linii pełnych warg. Uśmiechnęła się do niego uroczo.

Pocałował ją, niezbyt głęboko, chcąc zaznaczyć, jak kocha jej ślicznie wykrojone usta. Potem muskał wargami te miejsca, po których wcześniej wodził palcami. Następnie przeszedł do szyi, po czym pieścił jej kark, ramiona, plecy, apetyczną krągłość mlecznobiałych piersi. Drżała pod wpływem jego dotyku.

- Grasz na mym ciele lepiej niż Cass na fortepianie - wyszeptała.

- Jesteś moją obsesją.

- Wierzę ci. - Jęknęła, gdy wsunął kciuki pod brzeg jej gorsetu i zaczął pieścić wrażliwe sutki. Czynił tak, dopóki nie zaczęły przypominać małych kamyków.

- Czy podniecała cię myśl, że pod ślubną sukienką masz na sobie ten gorset?

- Wiesz, że tak. - Uwielbiała zakładać dla niego seksowną bieliznę, którą będzie odkrywał podczas ich intymnych spotkań.

- Pamiętam, że kiedyś nie włożyłaś majtek do pracy.

- Dostałeś małego rozumu, gdy wieczorem odkryłeś to w hotelu.

Zaśmiewali się wtedy oboje, ciesząc się wspólnym sekretem.

Musiał przyznać, że gorset, który miała teraz na sobie, był jednak o wiele bardziej ekscytujący.

Westchnęła z rozkoszy, gdy znalazł wargami wrażliwe spojenie szyi i ramion.

- Miałam ochotę się kochać na długo przed końcem przyjęcia po ślubie - wyznała.

- Mam szczęście, że mogę mieć przy sobie tak niegrzeczną dziewczynkę.

- Nigdy wcześniej taka nie byłam.

Na moment przestał leciutko gryźć jej szyję.

- Nie, ta strona twojej osobowości należy do mnie.

- Ależ jesteś zaborczy. - Udało jej się opanować przyspieszony oddech. - Czy wśród twoich przodków nie ma żadnych smoków?

- Żadnych mistycznych stworów, za to z pewnością kilku wojowników. W końcu jestem Grekiem. - Znow zaczął pieścić jej sutki opuszkami palców.

- Jesteś niesamowity... błagam, daj mi odetchnąć.

- Próbuję wzbudzić w tobie ten sam rodzaj podniecenia, jaki doprowadza mnie do szaleństwa.

- Już to osiągnąłeś.

- Nie, ale jestem blisko.

Odchyliła się w tył z gardłowym okrzykiem:

- Chcę ciebie poczuć w sobie!

- Za chwilę. - Płynnym ruchem ujął kibić Piper i pomógł jej siebie dosiąść.

Zespoleni, zaczęli poruszać się miarowo w jednym pierwotnym rytmie, coraz szybszym, coraz gwałtowniejszym. Razem osiągnęli szczyt i zastygli na moment, niezdolni się poruszyć. Zalała ich fala tak niesłychanego szczęścia, że ledwie mogli oddychać.

Opadła bezwładnie na jego wilgotny tors, dysząc tak spazmatycznie, że aż się zaniepokoił. Natychmiast poluzował sznurki gorsetu.

Czerwone pręgi na skórze wyglądały wprawdzie seksownie, ale Zephyr potrząsnął głową.

- Żadnych więcej gorsetów, dopóki dziecko się nie urodzi.

Zbyła go machnięciem ręki, tak syta rozkoszy, że bliska zaśnięcia.

- Jak chcesz.

- Jesteś cudownym prezentem.

- Staram się - wymamrotała sennie.

Spała, gdy niósł ją ostrożnie do łóżka. Otulił ją kołdrą i zamknął bezpiecznie w ramionach.

Piper obudziła się rano z niemiłym uczuciem mdłości. Jęknęła i konwulsyjnie przełykała ślinę, nudności bowiem wzrosły, gdy próbowała usiąść. Opadła na łóżko, lecz to nie pomogło. Ręka Zephyra na brzuchu także nie.

- Oj... zabierz rękę.

- Co się stało? - Zephyr natychmiast się podniósł i patrzył na nią z uwagą.

- Dziecko zaznaczyło swoją obecność.

Zmarszczył brwi.

- Jesteś blada. Czy dobrze się czujesz? - Wtem mu zaświtało. - Masz poranne mdłości? - Wskoczył energicznie z łóżka. - Czytałem o tym. Najlepsze jest ponoć piwo imbirowe bez bąbelków i słone krakersy. Zaraz ci przyniosę.

- Masz w kuchni piwo imbirowe? - spytała z niedowierzaniem.

- Owszem. Spróbujemy metody z krakersami.

- Dobrze.

Pobiegł i po chwili wrócił z paczką słonych krakersów i szklanką bursztynowego płynu.

- Zjedz powoli pięć krakersów i wypij piwo małymi łykami, a dopiero potem spróbuj wstać.

Zrobiła, jak radził, i ze zdziwieniem stwierdziła, że czuje się lepiej.

- Cieszę się, że ci pomogło. Skoro będziesz teraz co noc spała u mnie, zadbam o potrzebne produkty na wypadek mdłości.

Uśmiechnęła się pod nosem na wzmiankę, że koniec z nocami spędzanymi osobno.

- Będę cię mógł pilnować - dodał, jakby czytał w jej myślach.

- Dobrze. Jeśli masz ochotę, możesz teraz wziąć ze mną prysznic.

Dołączył do niej z ochotą. Kąpiel w obszernej przeszklonej kabinie była prawdziwą rozkoszą.

Dzień upłynął im na cieszeniu się statusem świeżo poślubionych małżonków i pakowaniu przed wyjazdem do Grecji. Wszystko układało się świetnie, póki Zephyr nie uświadomił sobie, że poranne mdłości mogą się przerodzić w chorobę lokomocyjną. Zaznaczył, że być może powinni jednak zmienić plany.

Była temu przeciwna.

- Nigdy nie miałam mdłości w czasie lotu - zapewniała.

- A dzisiaj rano?

- Mam nadzieję, że jak sama nazwa wskazuje, stan ten ograniczy się do poranka.

- Nie możemy mieć przecież pewności...

- Niczemu nie zapobiegniemy, jeśli będziemy się martwić na zapas.

- Nie powinniśmy byli planować ceremonii kościelnej w Grecji.

Tyle że on zawsze chciał się ożenić właśnie tam, bez względu na to z kim. Nie zamierzała być powodem niezrealizowania pięknego marzenia.

- Niczego już nie zmienimy. Połowa mojej rodziny tam na nas czeka.

Zephyr nie wydawał się przekonany. Jeśli teraz dostawał takiej hysterii, co będzie na sali porodowej?

- Nic mi nie będzie, zobaczysz.

- Nie jestem pewien...

- Na pewno nie przełożymy ceremonii, bo nie mam ochoty człapać przez kościół z brzuchem wielkości arbuza.

- Dobrze, ale w takim razie weźmiemy ze sobą zapas imbirowego piwa i krakersów.

- Dobry pomysł. Valium też mogłoby się przydać.

Zrobił zaszokowaną minę.

- Nie wolno ci brać valium. To może zaszkodzić...

- Nie miałam na myśli siebie - przerwała stanowczo.

Następny poranek był powtórką poprzedniego, z tą tylko różnicą, że kiedy udało jej się opanować mdłości, udali się na ślub Neo i Cass. Ceremonia odbywała się w pięknej katedrze w Seattle. Cass miała na sobie wspaniałą suknię z trenem, a Neo szyty na miarę smoking. Przybyli nieliczni goście. Zephyr towarzyszył Neo, a Cass jedna z jej pierwszych uczennic. Pan młody zaprosił swoją gospodynię i lekarza. Panna młoda kilkoro uczniów i nową agentkę. Była też oczywiście Piper. Wielu przyjaciół Cass obserwowało ceremonię na żywo w internecie.

Po ślubie para nowożeńców wraz z gośćmi udała się na lunch z szampanem do osobnej sali w jednej z najelegantszych restauracji Seattle. Piper popijała sok winogronowy i bawiła się świetnie.

Cass była tak niewiarygodnie szczęśliwa, zakochana i pewna uczucia Neo, że w oczach Piper zakręciły się łzy. Mążnek nie odstąpił żony ani na chwilę.

Następnego dnia w samolocie czekając na odlot do Grecji, nowożeńcy trzymali się za ręce.

Ponieważ Zephyr również mocno trzymał Piper za rękę, nie czuła ani odrobiny zazdrości.

Zephyr jej wprawdzie nie kochał, ale traktował z równą czułością i atencją, co Neo swoją ukochaną żonę. Być może ów brak miłości ujawni się kiedyś w bolesny sposób, ale teraz Piper nie zamierzała się tym przejmować.

- Jesteś w ciąży, prawda?

Piper nie odpowiedziała na pytanie matki. Po raz pierwszy od przyjazdu do Grecji była z rodzicami sam na sam.

Odoczywali właśnie we troje w salonie luksusowego hotelowego apartamentu. Zephyr przeszedł do sypialni, żeby odbyć telekonferencję. Później mieli zjeść razem kolację, gdyż następnego wieczoru oboje z Piper byli zaproszeni do domu jego matki.

- To nie jest żaden sekret, kochanie - powiedział ojciec, gdy córka milczała. - Cemu miliarder miałby się z tobą tak nagle ożenić?

- Bo tego chce? - odparła obcesowo, poirytowana nieco słowami ojca.

- Czy on cię kocha? - spytała matka.

- Ja bardzo go kocham.

- Tak właśnie myślałam. Celowo zaszłaś w ciążę? Nic dobrego nie może wyniknąć z takich machinacji. - Matka zdawała się zapominać, że rozmawia z dorosłą kobietą, do tego rozwódką.

- Wcale nie. - Piper nie kryła urazy. - Powinniście wiedzieć, że nigdy bym tak nie postąpiła.

- Pytanie było uzasadnione - odparła matka chłodno.

- Nieprawda. Myślałam, że się cieszyacie. Skąd nagle te wszystkie dociekania?

Ojciec rozejrzał się znacząco po salonie.

- Martwimy się o ciebie, kochanie. - Matka spojrzała na nią z troską, od której Piper aż się skrzywiła.

- Niepotrzebnie. - Co za nonsens. Ceremonia ma się odbyć za niecałe czterdzieści osiem godzin, jej rodzice zaś podejmują dziwaczną interwencję. - Zephyr jest dla mnie dobry.

- Pieniądze to nie wszystko - powiedziała matka, ściskając Piper za ramię.

- Naprawdę sądzicie, że wychodzę za mąż dla pieniędzy? - Piper nie posiadała się z oburzenia. - Nie znacie Zephyra, mimo że go poznaliście. Od dawna zarabiam na siebie. Od rozvodu z Artem nie marnowałam czasu na kiepskie związki. Zephyr jest najwspanialszym mężczyzną, jakiego poznałam. Darzę go uczuciem.

Jak mogą tego nie widzieć?

- Mam wątpliwości - odparła matka - czy taki mężczyzna potrafi stworzyć bezpieczny dom.

- Ach, tak. A co powiesz o takim, którego kariera wymaga ciągłych przeprowadzek?

- Obejdzie się bez twoich docinków, panienko - zachnął się ojciec. - Dobrze wiesz, że służyłem krajowi.

- Zephyr zaś służy mnie.

- A to co niby znaczy?

- Robi wszystko, co w jego mocy, żebym była szczęśliwa. Dbą o mnie i pozwalają mi się o siebie troszczyć. Mogę na nim polegać, jest ze mną, kiedy go potrzebuję.

- Ale cię nie kocha - rzuciła przypuszczenie matka.

W jej oczach malowało się współczucie.

Piper nie potrzebowała niczyjej litości. Nie żałowała swojego wyboru.

- Zephyr daje mi to, czego potrzebuję.

- Oprócz serca.

- To moja sprawa.

- Jesteś naszą córką. Martwimy się o ciebie. Uważamy, że powinnaś poczekać z tą decyzją, przynajmniej do końca pierwszego trymestru. Ja poroniłam dwa razy. Co będzie z twoim małżeństwem, jeśli ci się to przydarzy?

- Nie mam ochoty dyskutować o takim scenariuszu. - Uznała wcześniej, że będą się musieli zmierzyć z tą tragedią jak każda inna para. Oboje pragnęli dzieci i pewnego dnia będą je mieli.

Rodzice patrzyli na nią z troską i miłością. Nie chcieli sprawiać jej bólu. Tego musiała się trzymać.

- Piper woli się skupić na pozytywach. - Głos Zephyra zabrzmiał mocno, z przekonaniem. Zapewne usłyszał część jej rozmowy z rodzicami.

- To bardzo pięknie - Ojciec wstał i popatrzył na Zephyra - ale co będzie, jeśli nasza córka nie urodzi tego dziecka?

- Będziemy się musieli zmierzyć z tą tragedią jak każda inna para.

Uśmiechnęła się w duchu. Oboje z Zephyrem nadawali na tych samych falach.

- Niektóre pary się rozchodzą, mimo że łączy je uczucie.

- Nie interesują mnie inni. Piper nieraz dała dowód, że potrafi wiele przetrwać. - Wyciągnął do niej rękę. - Nie porzuci mnie bez względu na to, czemu będziemy musieli stawić czoło.

Niemal pofrunęła, by stanąć u jego boku. Ulga w jego opiekuńczej obecności zdawała się namacalna. Objął ją i spojrzał jej głęboko w oczy, jakby się znajdowali sami w salonie.

- Powiedziałaś, że nic nie zmieni twojego uczucia do mnie.

- Tak.

- Nic też nie zmieni tego, że chcę, byś była matką moich dzieci i kobietą u mego boku, nawet jeśli nie donosisz ciąży.

Powiódł wzrokiem po twarzach jej rodziców.

- Jeśli to dla was za mało, to bardzo mi przykro, ale nie zamierzam zrezygnować z ręki waszej córki. Ani teraz, ani nigdy.

Piper ta deklaracja całkowicie wystarczyła.

- Sugerujemy wstrzymać się nieco z tym ślubem - odparła matka. - Możesz przecież być ojcem dziecka, nie będąc mężem jego matki.

Mina Zephyra świadczyła o tym, że nie zamierza się poddać. Piper była pewna, że zachowałby się tak samo, gdyby ta rozmowa odbyła się tydzień temu, przed zawarciem ślubu cywilnego.

- Czegoś tu nie pojmuję - powiedziała. - Przez telefon nie wyrażaliście tych wszystkich zastrzeżeń.

- Woleliśmy porozmawiać z tobą twarzą w twarz - odparła matka.

- I przy okazji zobaczyć Grecję - dorzuciła złośliwie Piper.

Rodzice przybrali oburzone miny.

- Przepraszam - rzekła nieco skruszona Piper - ale waszymi wątpliwościami psujecie mi radość.

- Nie to jest naszym zamiarem. Chcemy dla ciebie jak najlepiej. - Matka ujęła Piper za rękę.

Zephyr obrzucił rodziców pełnym namysłu spojrzeniem.

- Chciałbym wiedzieć, czy odradzaliście Piper małżeństwo z Artem Bellinghamem.

- Nie - przyznała matka z przymusem.

- Uważaliśmy, że jest dla niej idealny - dodał ojciec.

- I dlatego teraz walczyacie, żeby się jeszcze zastanowiła? Wtedy nie udało wam się jej ochronić, więc teraz popadacie w przesadę?

Piper nie przyszło to wcześniej do głowy.

- To prawda?

Oczy matki napełniły się łzami.

- Nie chcemy, żebyś cierpiała.

- Uważam, że Zephyr będzie dla mnie dobrym mężem. Każdy w życiu ryzykuje. Jeśli się mylę, będą musiała sobie poradzić z porażką. Teraz nie potrzebuję od was rady, tylko wsparcia. Czy mogę na to liczyć?

- Oczywiście - odrzekł ojciec.

Nieprzekonana matka przygryzała w milczeniu wargę.

W końcu oboje objęli ją i przeprosili.

Kolacja przebiegła w przyjemnej atmosferze. Wydawało się, że rodzice pozbyli się resztek wątpliwości.

Jej rodzeństwo przyjęło decyzję o ślubie z radością, którą głośno wyrażali. Do ich zachwytu przyczyniły się bez wątpienia darmowe wakacje na rajskiej wyspie.

Kolacja z matką Zephyra i jej rodziną dostarczyła równie wielu emocji, co wczorajsze popołudnie, tyle że w zupełnie inny sposób. Leda była uszczęśliwiona, że syn pragnie odnowić z nią kontakt. Ona także się domyśliła, że Piper jest w ciąży, traktowała to jednak jak kolejny powód do radości. Cieszyła się, że Zephyr znalazł towarzyszkę życia i będzie miała nowego wnuka.

Jego siostra natychmiast zaprzyjaźniła się z Piper i ofiarowała przyszłej mamie wszelką pomoc.

- Było przyjemnie - powiedziała Piper po powrocie do hotelu.

- Tak... - Zephyr usiadł przy niej na sofie i zamknął ją w objęciach.

- Lubię, jak mnie przytulasz - szepnęła.

- Ja zaś lubię cię obejmować, więc się doskonale uzupełniamy - odrzekł z zadowoleniem.

- To prawda. - Mimo że jej nie kochał, zachowywał się, jakby było inaczej, a w końcu czyż nie liczą się raczej uczynki niż słowa?

- Twoi rodzice się mylą. To małżeństwo jest dobre dla nas obojga - powiedział z przekonaniem.

Podniosła głowę i musnęła wargami jego policzek. Jak wspaniale było móc to zrobić.

- Wiem. Zważywszy na to, że i tak jesteśmy już małżeństwem, to naprawdę świetnie - powiedziała.

- Czy posłuchałabyś ich rady, gdybyśmy nie mieli jeszcze ślubu cywilnego? - chciał wiedzieć.

- Pytasz mnie o to na serio? - zdziwiła się.

- Tak.

Przechyliła głowę i spojrzała mu głęboko w oczy. Uznała, że nadszedł czas na pewne wyznanie.

- Mam świadomość, że pierwszy trymestr stanowi duże ryzyko.

- Tak?

- Wolałam jednak nie czekać, aż będziemy mieli pewność. Gdybym tak postąpiła, czułabym, że żenisz się ze mną wyłącznie ze względu na ciążę, a choć początkowo tak było, to teraz uważam, że nie wiązałbyś się ze mną, gdybyś nie miał też innych powodów. Nie mówię, że mnie kochasz, ale twierdzę, że mnie potrzebujesz. - Ujęła jego twarz w dłoń. - Chcę być twoją żoną.

- Zatem dziecko nie było dla ciebie wiążącym powodem zawarcia związku, czy tak? - upewnił się, czy dobrze ją zrozumiał.

- Tak. - Gdy milczał, zapytała: - Co o tym myślisz?

- Jestem nieco zaskoczony. Mimo że mówiłaś mi, że mnie kochasz, przypuszczałem, że wychodzisz za mnie głównie ze względu na dziecko.

- Nie. Pragnę spędzić z tobą resztę życia.

- Doprawdy?

Opuściła dłonie na jego tors i poczuła, jak wali mu serce.

- Tak.

- Co to oznacza, jeśli mężczyzna najbardziej na świecie pragnie pojąć za żonę kobietę? - spytał.

Czy sugerował, że to uczucie jest jego udziałem?

- Co mi chcesz powiedzieć, Zephyr? - Wolała nie zgadywać w tak istotnej sprawie.

- Gdyby rodzice namówili cię do zmiany decyzji, błagałbym cię, żebyś ich nie posłuchała.

- Nigdy bym cię nie odtrąciła.

- To dobrze, bo moje błagania, żeby mnie nie zostawiano, były dość nieskuteczne - usiłował żartować.

Nagle zrozumiała, co Zephyr pragnie wyrazić, i jej oczy napełniły się łzami.

- Nigdy nie będziesz mnie musiał prosić, żebym cię nie zostawiła, Zephyr. Nigdy. Przymierzam ci to. Porzucę wszystko, zanim porzucę cię. Moją firmę. Moją reputację. Rodzinę. Przyjaciół. Wszystko.

- Naprawdę?

- Tak - przyświadczyła z mocą.

- Ja także oddałbym wszystko, byleby być z tobą. Kocham cię, Piper.

Zabrakło jej tchu.

- Niemożliwe... - Wiedziała jednak, że Zephyr nie kłamie.

Widziała to w jego oczach, w twarzy, w całej sylwetce.

- Powiedz, czy kiedykolwiek cię okłamałem?

- Nie, ale...

- Błagałbym cię, żebyś za mnie wyszła - powtórzył z naciskiem.

- Bo jestem z tobą w ciąży.

- Nie. Myślałem, że moje uczucia są zamknięte w kamieniu, ale twoja radość życia, zewnętrzne i wewnętrzne piękno, twoja miłość zdołały go skruszyć.

- Stajesz się poetą...

- Neo twierdzi, że przydarza się to zakochanym.

- Nie wyobrażam sobie tego rozanielenia u niego - zawołała ze śmiechem.

- Nie musisz. Jestem jedynym Grekiem, jaki powinien cię teraz obchodzić. Teraz i zawsze.

Chciała się roześmiać, ale gardło miała ściśnięte łzami radości.

- Z pewnością jesteś jedynym mężczyzną, którego kocham nad życie - wyznała.

- Ty zaś jesteś jedyną kobietą, którą kiedykolwiek kochałem, kocham albo będę kochał całym sercem - wyszeptał i pocałunkiem przypieczętował słowa przysięgi.

Gdy rozłączyli wargi, nadal tulił ją w ramionach, głaszcząc delikatnie, jakby pieszczotą chciał wyrazić swoje uczucie.

- Przepraszam, że tak długo nie rozumiałem, że to, co do ciebie czuję, to właśnie miłość. Nie wiem, ile by mi to zajęło, gdybym nie usłyszał przypadkowo twojej rozmowy z rodzicami.

- Czyli przykra rozmowa miała jednak jakiś aspekt pozytywny? - spytała ze śmiechem.

- Muszę przyznać, że chyba tak. Uświadomiłem sobie bowiem, co tak naprawdę do ciebie czuję i że nie zniósłbym rozstania z tobą - odrzekł.

- W takim razie mogę im wszystko wybaczyć - powiedziała.

Oboje się na to roześmiali.

- Nie mogę się już doczekać, kiedy im oznajmię, że mnie kochasz.

- Nie, ja sam chcę im to powiedzieć - poprosił.

- Dobrze. - Pocałowała go w usta. - Ale najpierw powtórz to mnie...

Zrobił to, mnóstwo razy, dopóki najmniejszy cień w jej sercu nie został rozświetlony promieniem ich wielkiej miłości.

Zephyr stał przed wejściem do kościoła z Neo u boku. Odkąd się poznali w ateńskim sierocińcu, przyjaciel towarzyszył mu zawsze w najważniejszych chwilach życia.

- Jesteś zdenerwowany? - spytał Neo.

- Bynajmniej. Moja miłość nadejdzie za moment, akurat w porę.

- Czy dobrze słyszałem? Powiedziałeś: moja miłość? - W głosie przyjaciela brzmiało zdumienie.

- Tak.

Dyskretny śmiech ucichł, gdy organy oznajmiły przybycie panny młodej. Wszyscy goście poderwali się z ławek. Zephyr nie mógł oderwać oczu od Piper nawet na moment.

Jej jasne włosy upięte wysoko opadały kaskadą misternych loków. Nie mógł się już doczekać, kiedy zburzy tę skomplikowaną fryzurę. Tym razem nie miała welonu, tylko diadem, a na twarzy promienny uśmiech przeznaczony wyłącznie dla niego. Taftowa suknia bez rękawów szeleściła cicho, gdy sute fałdy ocierały się o siebie.

Piper kroczyła do ołtarza sama.

Zephyr nie wiedział, że tak będzie, ale natychmiast zrozumiał, że tak było najlepiej. Oddawała mu siebie, swoje serce, ciało i duszę.

Suknia mieniła się od naszytych brylancików, jej powłóczysty tren układał się pięknie na kamiennej posadzce.

- Wygląda jak księżniczka - zauważył Neo.

Zephyr podzielał jego opinię.

- Jest królową mego serca - wyznał.

- Ty zaś jesteś jej królem - powiedział Neo.

- Supermanem. Piper uważa mnie za superbohatera.

Neo zaśmiał się, ale Zephyr już tego nie słyszał, gdyż Piper stanęła tuż przed nim.

Wyciągnął do niej rękę. Ujęła ją i oboje spojrzeli na kapłana, który miał im udzielić błogosławieństwa.

Byli pewni, że dopiero teraz ich życie będzie spełnione.

EPILOG

Piper siedziała na leżance na obszernym balkonie od strony sypialni, trzymając w ramionach tygodniowego synka. Niemowlę spało smacznie w zgięciu jej łokcia, nie mając pojęcia, że ojciec i wuj, planując jego przyszłą edukację, toczą ze sobą zażarty spór na temat wyższości amerykańskich uniwersytetów nad greckimi.

- Ciekawe, co by powiedzieli, gdyby mały Erastos zechciał być artystą i studiować na Sorbonie? - spytała ze śmiechem Cass.

- Byliby pewnie zdziwieni, lecz bynajmniej nie rozczarowani. Zephyr będzie dumny z syna, obojętnie, jaką drogę życiową wybierze - odrzekła Piper.

- A Neo? Czy uważasz, że także byłby dumny, gdyby jego potomek chciał się zająć czymś podobnym do gry na instrumencie? - spytała znacząco Cass.

- Och, jesteś w ciąży? - zawołała uradowana przyjaciółka.

Cass i Neo jak dotąd bezskutecznie starali się o dziecko od dnia zawarcia związku małżeńskiego. Rozmawiali już nawet o wizycie u lekarza w celu zbadania płodności.

- Tak - odrzekła rozpromieniona Cass.

Zephyr przerwał spór i walnął przyjaciela w ramię.

- Ty draniu, dlaczego nic mi nie powiedziałeś? - wykrzyknął.

- Przy odrobinie szczęścia będziemy mieli córeczkę, która zakocha się w twoim synu równie mocno, jak te dwie piękne kobiety w nas - odpowiedział Neo.

Zephyr spojrział na Piper z bezbrzeżną miłością w oczach.

- Nie wyobrażam sobie lepszej przyszłości dla mojego syna.

